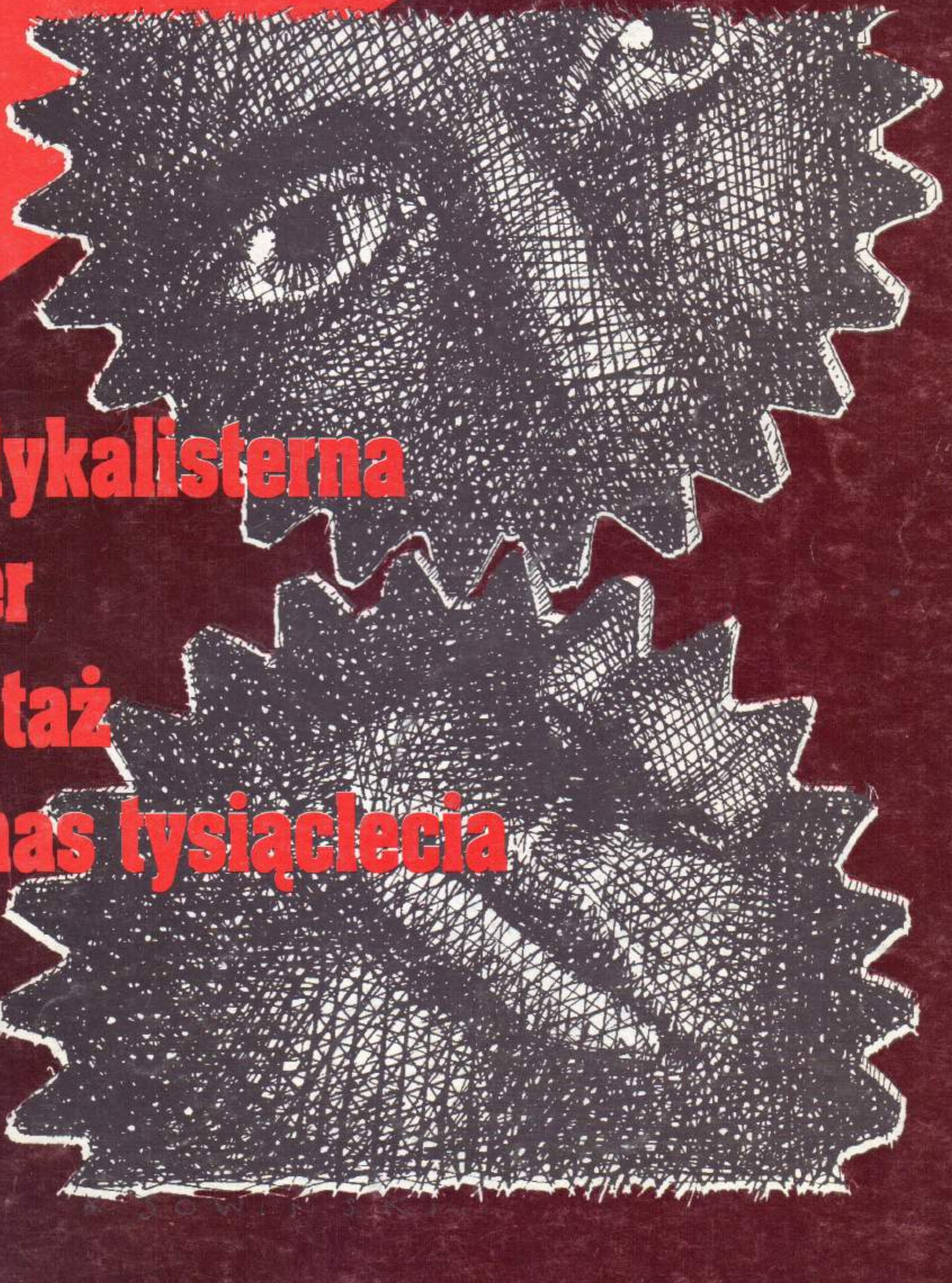
# a-tak

pismo anarchistyczne 5

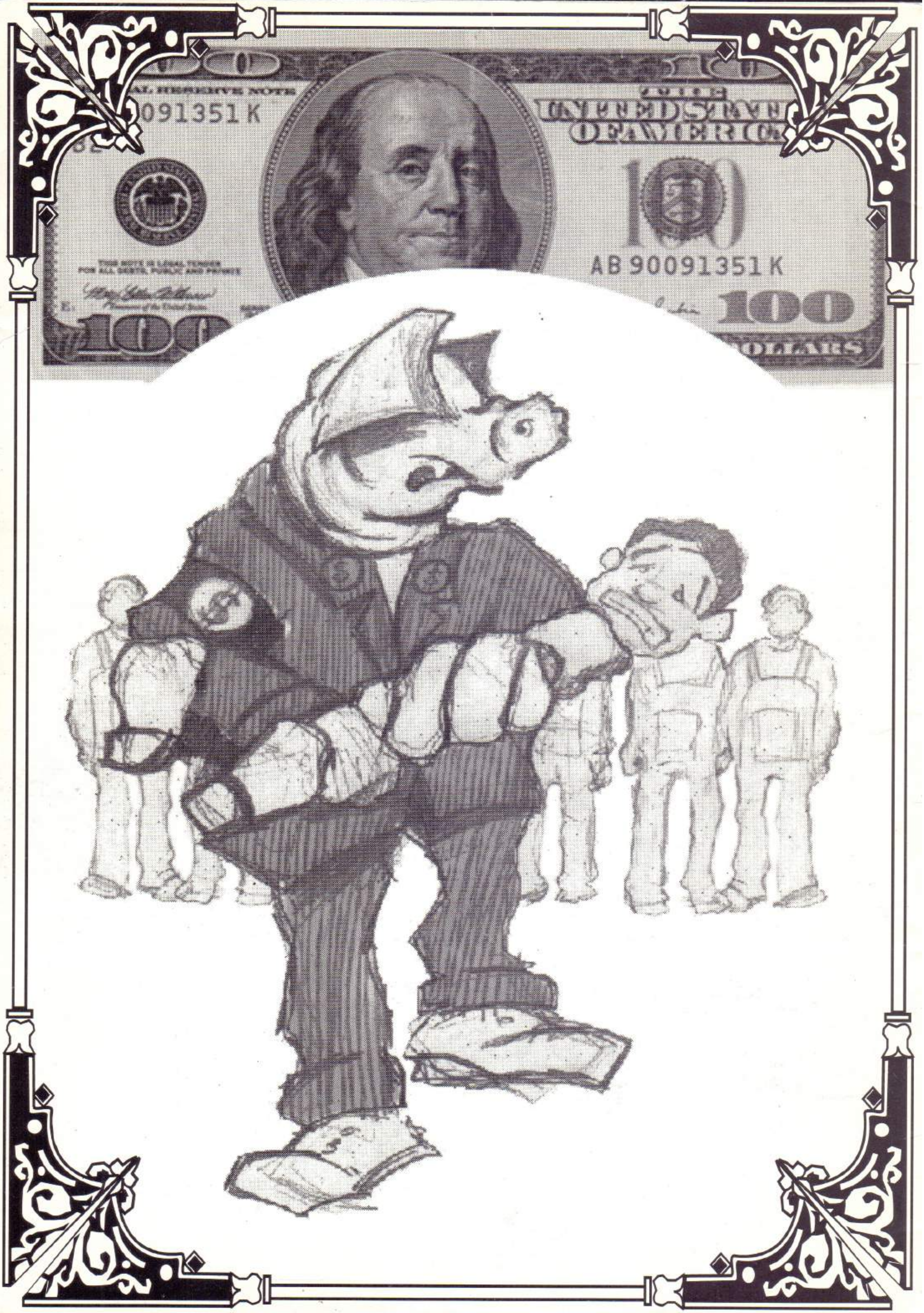


**Syndykalisterna**

**Buber**

**Sabotaż**

**Grymas tysiąclecia**


091351 K
AB 90091351 K
100

# spis treści





# 31 sierpnia 2001 Gdańsk

W związku z dwudziestą pierwszą okrągłą rocznicą uchwalenia Porozumień Sierpniowych ustalono, że tego dnia pojawimy się na oficjalnych obchodach przy pomniku Ofiar Grudnia 1970, czyli popularnych Trzech Krzyży. Na wstępie trzeba od razu zaznaczyć, że cała akcja nie odbyłaby się gdyby nie upór Szoszona, który z Poznania wywierał ciśnienie na zdemobilizowane środowisko trójmiejskie spod znaku RSA.

Na 2 tygodnie przed całą akcją zdecydowaliśmy się "wejść w temat" i spróbować namieszać w szykach organizatorom, czyli AWS-owi i jego związkowej przybudówce czyli "Solidarności". W planie był wjazd na uroczyste obchody z udziałem Buzka, Krzaklewskiego, Płażynskiego, Biernackiego i abp. Gocłowskiego pod Krzyże, a następnie wystawienie spektaklu przez stworzony naprędce teatrzyk uliczny pod kościołem św. Brygidy czyli parafią Jankowskiego.

Cała akcja rozpoczęła się już przed 15:00 (czyli początkiem pompatycznej ceremonii) kiedy to policja i borowcy uniemożliwili wywieszenie kilkunastometrowego transparentu "WŁADZA PRECZ!" z pobliskiego wieżowca. Spisano parę osób. Tymczasem lokalna ekipa i goście (między innymi z FA Słupsk, Szczecin, Poznań) weszli z flagami w tłum. W momencie zabierania głosu przez Buzka i Krzaklewskiego 50 osobowa grupa skandowała oprócz tradycyjnych haseł jak "Władza precz", inne - podchwytywane przez zgromadzoną publiczność "Zakłady w ręce pracowników", "Zamiast rządu samorządy", "Samorządna rzeczpospolita" czy "Była sobie solidarność". Anarchiści zostali potraktowani poważnie przez publikę, w której oprócz BORu i rozmaitych notabli, było dużo robotników i emerytów. W pewnym sensie wpłynęła na to aktywna obecność Janego. Dość szybko szła dystrybucja "Ulicy" i ulotek przygotowanych przez Szczecin i Poznań. W międzyczasie spanikowani borowcy wezwali policję i doszło do próby spisania uczestników demówki. Ostatecznie większość została spisana podczas powrotu na dworzec, ale zdarzało się również, że tzw. "zwykli" ludzie przeganiali funkcjonariuszy prawa i porządku. Po odejściu spod Krzyży kontynuowano rozdawnictwo bibuły w tunelu. Ogółem zeszło 1000 sztuk reaktywowanej na ten dzień "Ulicy" i kilkaset ulotek. Tymczasem zapanowało ogólne rozprężenie i zapowiadany na 17:00 teatrzyk wypadł... powiedzmy dość blado. Wieczorem przyjezdni integrowali się z tubylcami na ognisku w Sopocie, gdzie doszło do wielu ciekawych dyskusji, ale to już inna historia.

Podsumowując, akcja zakończyła się, mimo wybitnie improwizacyjnego charakteru, sukcesem. Rozdano masę bibuły, natrafiono na pozytywny oddźwięk społeczny o różnym autoramencie ("Tak trzymać! Trzeba walczyć z tymi żydami"). Dodatkowo, wszystko pokazały media, a Jany wystąpił w lokalnej "Wyborczej" na pięknym zdjęciu - z zaciśniętą pięścią pod Trzema Krzyżami. Warto by się zastanowić, czy z obchodów powstania Solidarności, jako oddolnego ruchu samorządowego (wówczas oczywiście) nie zrobić stałej pozycji w kalendarzu polskich imprez wolnościowych.

***Pomierz FA/RSA***

***Sierpniowa anegdota:***
Podchodzi starsza kobieta i mówi na widok czarno-czerwonych flag: "to chyba nie są flagi polskie?", na co jeden z demonstrantów odpowiada: "Nie. Ale wkrótce będą!"


***"a-tak" - pismo anarchistyczne nr 5, zima-wiosna 2002***

redagują: ***Michał Przyborowski, Łukasz Dąbrowiecki, Rafał Górski***
rysownicy: ***Kain May, Jakub Sowiński, Robert Poskróbek***



kontakt z nami: ***Michał Przyborowski, skr. poczt. 65, 76-215 Słupsk 12*** e-mail: ***atak@poprostu.pl***
***Rafał Górski, ul. Gontyna 1/2, 30-203 Kraków***



# Na początku był Atak...

Sam sposób przeprowadzenia zamachu zdradza cechy poważnego otępienia jego wykonawców poprzez fanatyczną wiarę, w którąś z wersji walki dżihadu z mc$wiatem. Nie przesądzając czy jest to rodzima wersja prawicowego ekstremizmu, bliskowschodni export, czy też celowe "niedopatrzenie" zwyrodniałych służb specjalnych, którym zabrakło wiarygodności i celu po zakończeniu zimnej wojny, zdarzenie to w wyrazisty sposób uwidacznia w jakim stopniu opium jest mniej szkodliwe od religii (czyli wiary w jedyną, mającą obowiązywać wszystkich wersję rzeczywistości).

To co jest głęboko zakorzenione w kulturze europejskiej, to co jest rzeczywistością dzisiejszej Palestyny, Kaukazu, Bałkanów, (a częściowo zawinione i przez Amerykanów) - huk walących się budynków, płacz kobiet, krzyk dzieci, strach i panika, chaos i dozór policyjny, ale też momentalna dezalienacja, kiedy ludzie zaczynają sobie zwyczajnie pomagać i bezinteresownie współpracować, a nie konkurować - Amerykanie tego nigdy nie doświadczyli. Po tym co się stało i co jeszcze czeka amerykańskie społeczeństwo, zmieni się ono na pewno. Pytanie, w jakim kierunku ta zmiana zajdzie?

Tragedia społeczeństwa amerykańskiego nie zakończy się wraz z odprawieniem ostatniego pochówku ostatnim szczątkom ludzkim, osób uznanych za zaginione 11 września. W tej chwili nikt nie jest w stanie przewidzieć skali ogólnonarodowej militaryzacji, policyjnego terroru i inwigilacji, które mogą rozpętać się w spanikowanym społeczeństwie. Okres zagrożenia zawsze sprzyja wzrostowi Władzy. Pretekst do koncentracji siły i hasła fałszywie pojmowanego solidaryzmu są trudne do podważenia, a ostateczne odnalezienie kozła ofiarnego prawie pewne. W porównaniu do tego co nastąpi w USA: maccartyzm i czasy Hoovera, to będzie bułka z masłem.

***Potem wybuchła Wojna...***

Od razu po ataku można było przyglądać się budzącym obrzydzenie wojenkom rozgrywanym przez najróżniejsze rządowe hieny żerujące na tym tragicznym wydarzeniu. W Izraelu od razu ruszono do ofensywy antypalestyńskiej, mimo, że dzień czy dwa wcześniej na konferencji w Durbanie oficjalnie potwierdzono okupację terytorium palestyńskiego. W Rosji ze zdwojonymi siłami zaczęło się szczucie światowej opinii publicznej na Czeczenów. Nawet polscy generałowie armii i ubecy śliniąc się, powtarzali z lubością "to jest już wojna, to jest już wojna", "konieczne jest ograniczenie demokratycznych swobód obywatelskich w imię bezpieczeństwa". Gdzie konie kują, żaba nogę nadstawia. Komu może zostać ograniczona swoboda dali do zrozumienia między innymi "stary współpracownik" Olechowski i minister spraw zagranicznych Bartoszewski. Wszyscy "lewacy, anarchiści i inne nieodpowiedzialne grupy" będą pod lupą, "anarchistyczny margines będzie pod kontrolą" itd. Wraca nowe! Olechowski wprost obarczał antyglobalistów częścią winy za zamach, którzy jakoby ostrą krytyką Stanów Zjednoczonych przygotowali stosowny klimat dla ataku! Ci kiepscy komiwojażerowie tanich idei nie chcą przyjąć do wiadomości, że ekspansja militarna i hegemonia ekonomiczna USA powodująca wyniszczenie krajów tzw. Trzeciego Świata, a także straszliwe rozwarstwienie ekonomiczne, brak bezpieczeństwa socjalnego i wysoką konkurencję w krajach "wysoko rozwiniętych" mogły doprowadzić do, delikatnie mówiąc, niechęci wobec despotycznych działań światowego policjanta. Niechęci wcale nie skoncentrowanej na bliskim wschodzie i wśród "marginalnych anarchistycznych grup" powstających w łonie bogatej Północy, ale rozsianej po wszystkich kontynentach. Mimo, że tylko szaleńcy wierzący w jedyną najwyższą prawdę mogli uderzyć w przypadkowych, niewinnych ludzi (większość ofiar w WTC to nie bonzowie ponadnarodowych korporacji, a sprzątaczki, obsługa wind i kserokopiarek, itd.), podejrzani mają być wszyscy nie błogosławiący dobrodziejstw kapitalizmu. Osoby, które przygotowały zamach niczym nie różnią się od swych hipotetycznych przeciwników, których chybili - szefów multikorporacji, senatorów, prezydentów, czy generałów bombardujących w imię "praw człowieka" miasta i wioski w Afryce, Bliskim Wschodzie czy Europie. Oni mają się dobrze, a nawet jeszcze lepiej. Odebranie człowiekowi życia jest formą sprawowania nad nim władzy najwyższej, więc militaryzm i terroryzm to dwie strony tej samej, fałszywej monety.

***Podczas ataków na WTC i Pentagon zginęło około 6 tysięcy ludzi.***
***Tego samego dnia, 11 września zginęło ponad 35 000 osób ... podobnie jak w inne dni tego miesiąca.***

***35 tysięcy dzieci zmarło z głodu 11 września, 2001 roku***
***ofiary: 35,615 dzieci***
***(źródło: FAO)***

***gdzie: biedne kraje***
***specjalne programy TV: brak***
***artykuły prasowe: brak***
***prezydenckie przemówienia: brak***
***papieskie przemówienia: brak***
***akcje solidarnościowe: brak***
***minut ciszy: nie zanotowano***
***żałoby narodowe: brak***
***zorganizowanych forum: brak***
***giełda: olała sprawę***
***euro: nie zmieniło kursu***
***stan alarmowy: nie ogłoszono***
***zmobilizowane armie: brak***
***teorie spiskowe: brak***
***główni podejrzani: bogate kraje***

***...nie ma co wspominać o ofiarach „pomocy wojskowej" dla różnych grup i przywódców, i ich ofiarach na całym świecie - są one nie do przeliczenia.***

Zarówno z przyczyn etycznych, jak i politycznej pragmatyki należy zająć stanowisko czynnie neutralne. Jednym z celów koalicji antyterrorystycznej pod przywództwem USA jest podobno walka z rządami, które wspierają terrorystów. Najczęściej wspomina się o Iraku i Sudanie, a czasem Libii i Kubie. Tymczasem jeden z koalicjantów, przyjaciel Ameryki - prezydent Pakistanu od dawna finansuje, szkoli i zbroi terrorystów kaszmirskich. Władze Pakistanu nie zmieniły swej polityki po tym jak 1 października dokonano samobójczego zamachu bombowego na parlament stanowy rządzonego przez Indie Kaszmiru. Zginęło 38 osób. Organizatorzy tego i szeregu innych aktów terroru w dalszym ciągu znajdują bezpieczną przystań za pakistańską granicą. Amerykanie nie domagają się postawienia ich przed sądem, nie zrzucają bomb. Wydarzenia 11 września w tej materii nie zmieniły świata, w dalszym ciągu realizuje się politykę podwójnych standardów, są dobrzy (bo nasi) i źli terroryści.

Prawdziwy podział stron w tym konflikcie nie przebiega jednak wg linii preparowanych przez oficjalne, rządowe media. To wojna przeciwko mniej lub bardziej demokratycznym społeczeństwom (nie chodzi tu o system parlamentarny, lecz demokrację rozumianą w szerokim znaczeniu). Wojna prowadzona przez siły dążące do centralizacji władzy w swoich rękach - służby bezpieczeństwa, wojsko, rządy i korporacje dogadujące się ponad głowami ludzi. W tym konflikcie ofiarami są zarówno ludy Ameryki jak i Afganistanu, a reżim amerykański, czy talibowie są takimi samymi agresorami. CIA = Talibowie. CIA szkoliła fanatyków religijnych w Afganistanie i nie na rękę im teraz ich likwidacja. Pod pozorem walki z terroryzmem będą mogli wygrać o wiele więcej: większe wpływy, większa kontrola, większa inwigilacja, ograniczenie swobód obywatelskich itd. Opowiedzenie się po stronie któregokolwiek reżimu jest drogą prowadzącą w ślepy zaułek właśnie terroru i totalitaryzmu.

Doświadczenia Afganistanu przekonują, że nie wystarczy pozbyć się zewnętrznych struktur władzy, takich jak państwo czy kapitalistyczna korporacja, które stoją ponad społeczeństwem. Równie istotne jest wygaśnięcie autorytarnych przyzwyczajeń będących normą we wszystkich warstwach społeczeństwa rodowego, gdzie klan i rodzina skupiają w sobie funkcje sądownicze, policyjne, a czasem i katowskie. Uważamy, że jest to struktura tak samo odrażająca i skompromitowana jak inne formy rządów.

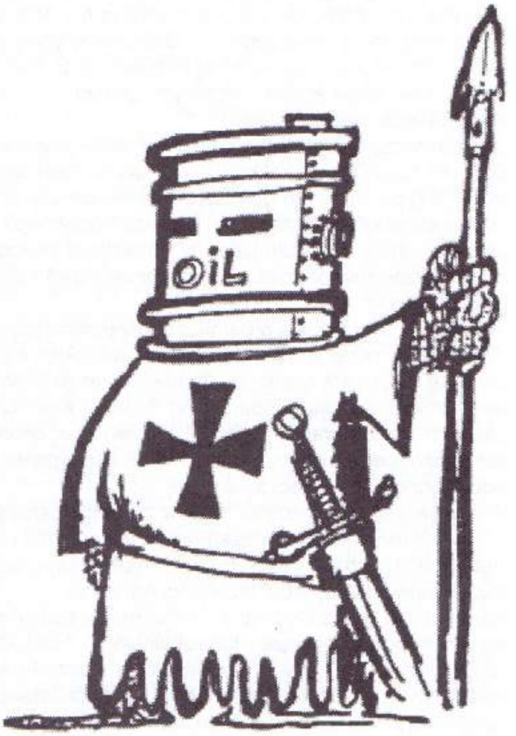
Nie chcemy Ameryki zamkniętej i szowinistycznej, ani imperialistycznej i ekspansywnej. Pragniemy aby Amerykanie odszukali w historii swych prawdziwych wolnościowych korzeni, wspomnieli marzenia swych przodków, którzy przybywali na nowy kontynent z projektem stworzenia Wolnego Świata. Mamy także nadzieję, że Afgańczykom uda się w końcu zrzucić totalitarne jarzmo Talibów, dżihadowców czy innych fundamentalistów trzymających w jednej ręce kałasznikowa, a w drugiej Koran i używających religii dla swych brudnych politycznych interesów. Solidaryzujemy się z takimi organizacjami jak RAWA (Rewolucyjne Stowarzyszenie Kobiet Afganistanu), które prowadzą niezwykle ciężką i niebezpieczną pracę na rzecz wolności i pokoju w swych siedzibach.

***redakcja***

## Jak rozpętano drugą wojnę naftową *

***Czy wiecie jakie są dwa najdonioślejsze rezultaty wojny w Afganistanie? Pierwszym jest spadek cen opium.*** Jeszcze we wrześniu kilogram świeżego opium sprzedawano na rynkach Afganistanu aż po 700 dolarów. Po rozpoczęciu nalotów cena spadła do 100 dolarów za kilogram! Talibowie opróżniają magazyny i robią wielką wyprzedaż. Popierana przez Zachód opozycja też nie próżnuje (na terenach Sojuszu Północnego uprawy opium podwoiły się w ciągu ostatniego roku). Narkomani z Europy i Ameryki powinni być wdzięczni amerykańskim lotnikom, ponieważ na afgańskie opium przypada 70% światowej produkcji heroiny.

***Drugim rezultatem nalotów jest dobry*** kurs nowej amerykańskiej korporacji naftowej Chevron - Texaco. W trzecim dniu bombardowań nastąpił skok o 2,56 dolara osiągając cenę 93,45 dolara za akcję. Chevron od lat inwestuje miliardy w Kazachstanie, gdzie jedno z największych złóż ropy naftowej na świecie szacowane jest na 9 miliardów baryłek. Pod pobliskim Morzem Kaspijskim odkryte zasoby szacuje się na 18 do 34 miliardów baryłek ropy (znacznie więcej niż pod Morzem Północnym). Jaki to ma związek z Afganistanem? Najdogodniejsza droga jaką ropa może docierać do reszty Azji albo jeszcze lepiej na wybrzeże Zatoki Perskiej w Pakistanie prowadzi na przełaj przez... Afganistan. Rzecznik Chevronu stwierdził, że kraj ten leży "pośrodku najgorętszej strefy wzrostu". Jeden z projektowanych rurociągów miał przebiegać przez afgańskie miasto Herat. Przygotowania do walki o nowe źródła zaopatrzenia dla USA trwały już od dawna. Wiedząc, że zależność Stanów od zagranicznej ropy przekracza 50% zapotrzebowania i rośnie, Dick Cheney (obecny wice prezydent USA) już w 1998 roku powiedział: "Dobry Pan Bóg nie uznał za stosowne umieścić złóż ropy naftowej i gazu tylko tam, gdzie sprawują władzą demokratyczne rządy, zaprzyjaźnione z USA. Trzeba ruszyć tam gdzie jest ropa". Dick był wtedy prezesem koncernu Halliburton, który wiosną 2001 roku rozpoczął budowę bazy do eksploatacji ropy z azerbejdżańskiej części Morza Kaspijskiego. Nie jest też żadną tajemnicą, że George W. Bush należy do teksańskiego klanu naftowego, a podczas kampanii wyborczej w 2000 roku przemysł naftowy wpłacił łącznie 33,3 mln dolarów na konta Busha i republikanów. Chevron był w pierwszej piątce sponsorów. Doradczyni prezydenta ds. bezpieczeństwa narodowego Condoleeza Rice zasiadała przez 10 lat w radzie nadzorczej koncernu Chevron, który w 1995 roku nazwał nawet jej imieniem swój największy tankowiec (nazwę zmieniono, kiedy protesty stały się głośne). Również szef koncernu Enron - Kenneth Lay jest jednym z bardziej wpływowych doradców Busha. Enron inwestuje teraz w Azji Środkowej. Na liście płac Enronu figuruje jako "konsultant" niejaki Larry Lindsey, który stał się czołowym strategiem Busha. Z datków koncernów naftowych nie brzydzi się korzystać wielu senatorów, w tym przewodniczący komisji ds. energetyki. Gdzie kończy się rząd USA, a zaczyna się koncern przemysłowy?




** Za pierwszą wojnę naftową uznać można przeprowadzoną przez tatusia obecnego prezydenta interwencję USA w obronie dostępu do kuwejckiej ropy w 1991 (tzw. Wojna w Zatoce).*

# Talibowie powinni zostać obaleni przez zbrojne powstanie ludu Afganistanu

***Oświadczenie Rewolucyjnego Stowarzyszenia Kobiet Afganistanu w kwestii amerykańskiego ataku na Afganistan z 11 października 2001***

Skutkiem zdrady fundamentalistycznych katów, lud nasz dostał się ponownie w szczęki potwora wojny i zniszczenia.

Ameryka, tworząc międzynarodową koalicję przeciwko Osamie i jego talibskim współpracownikom i w odwecie za terrorystyczny zamach z 11 września, przypuściła na szeroką skalę zakrojony atak na nasz kraj.

Pomimo zapewnień rządu Stanów Zjednoczonych, że celem uderzenia będą tylko bazy wojskowe i bazy terrorystyczne talibów i Al Kaidy, że zostanie ono przeprowadzone z precyzją i proporcjonalne do zagrożenia, to co zobaczyłyśmy i doświadczyłyśmy przez ostatnie siedem dni nie pozostawia żadnej wątpliwości. Ta inwazja spowoduje rozlew krwi wielu kobiet, mężczyzn, dzieci - młodych i starych mieszkańców naszego kraju.

Jeszcze wczoraj USA i ich sprzymierzeńcy popierali bojowników Dżihadu, ludzi Osamy i talibów nie zwracając najmniejszej uwagi na to, że przyczynia się to do niszczenia demokracji w Afganistanie. Dziś te same kraje ostrzą sztylet Sojuszu Północnego. Taka polityka zatopiła nasze społeczeństwo w straszliwej trosce i trwodze w obawie przed powrotem okropnych doświadczeń z okresu "emiratu" mudżahedinów.

Afgańczycy, którzy mają w pamięci obraz przerażających zniszczeń dokonanych przez mudżahedińskich i talibskich łupieżców, mają nadzieję na powrót eks-króla. Jednak, jeżeli powróci on na scenę polityczną otrzymując poparcie od Sojuszu Północnego albo tak zwanych "umiarkowanych talibów", nie tylko straci dobrą opinię wśród ludu afgańskiego, ale zagrozi także stabilności wprowadzonym przez siebie formom organizacji społecznej.

W czasie ponurego reżimu talibów żaden Afgańczyk, ani żaden uczciwy, szanujący się i rozsądny Muzułmanin nie nabierze się na "nacjonalistyczne" gesty talibów namawiających cały świat muzułmański do "dżihadu" przeciwko Ameryce.

Każda osoba, grupa czy rząd, który, nie ważne pod jakim pretekstem, wspiera talibów, jest wrogiem ludu afgańskiego. Ludu, który nienawidzi także wszystkich "anty-binLadenowców", "anty-terrorystycznych" morderców z Sojuszu Północnego. Lud Afganistanu nie tylko nie zapomniał, pięć lat po jego upadku, reżimu Nahiba - najstraszniejszych lat terroru i bezwstydu - ale także nie zapomniał czasów, gdy sami mudżahedini byli tanimi służalcami Abdullaha Ezama i Osamy bin Ladena.

Teraz, grupy wchodzące w skład Sojuszu Północnego leżą w zasadzce jak wygłodniały wilk, oczekując broni od Stanów Zjednoczonych. Czekają aż będą mogli napaść na Kabul. W zależności od tego jak daleko sięgnie ich "konkwista", poza dopuszczeniem się zwykłego wandalizmu jak w latach poprzednich, zyskają terytorium, które umożliwi im targi o pozycję w drugim "emiracie". Ostatecznie uniemożliwi to ustanowienie stabilnej władzy demokratycznej akceptowanej przez wszystkich i będzie ciosem dla dążeń Afgańskiego ludu.

Dalsze prowadzenie nalotów przez Amerykę i wzrost liczby niewinnych, cywilnych ofiar nie tylko daje usprawiedliwienie dla poczynań talibów, ale jest także przyczyną wzmocnienia tendencji fundamentalistycznych w regionie i na świecie.

Nasz lud ma dwie możliwości:

Albo wykorzeni plagę talibów i Al Kaidy - choć nigdy nie brał udziału w ich powstaniu i rozwoju - i ustanowi rząd oparty na demokratycznych zasadach albo odda Afganistan w ręce tych sił, dla których podstawą istnienia są grabieże, zbrodnie i zdrada narodu.

Dlatego, Rodacy i Rodaczki, musimy powstać dla ostatecznego obalenia talibów i ich Osamów, aby świat zrozumiał, że zmęczony, ranny, opuszczony i pogrążony w żałobie naród Afganistanu nie tylko w słowach, ale i w praktyce nie ma żadnego związku z przestępcami i nie traktuje terrorystów, arabskich czy nie-arabskich, jako "poważanych gości".

Tylko ogólnonarodowe powstanie może zapobiec powtórce katastrofy, która dotknęła nasz kraj już wcześniej. Z pomocą, czy bez pomocy sił pokojowych Organizacji Narodów Zjednoczonych, takie powstanie mogłoby wyznaczyć drogę do ustanowienia rządu tymczasowego i przygotowania wyborów. Wierzymy, że gdy w końcu nasz kraj nie będzie podlegał obcej ingerencji, szczególnie za strony fundamentalistów islamskich, wszystkie grupy etniczne wszystkich wyznań, odrzucając diabelskie projekty fundamentalistów, wykażą się solidarnością dla realizacji najświętszego interesu narodowego w imię wspaniałego i wolnego Afganistanu.

Kochający pokój i sprawiedliwość na całym świecie staną po stronie Afgańskiego ludu.

***Fragment apelu RAWA z 13 listopada 2001***

(...) Świat powinien zrozumieć, że Sojusz Północny składa się z band kryminalistów, którzy zademonstrowali swe nieludzkie oblicze podczas rządów w Afganistanie w latach 1992-96.

Wycofanie się talibskich terrorystów z Kabulu polepszyło znacznie sytuację. Lecz już sama zapowiedź wejścia do miasta łupieżców i gwałcicieli z Sojuszu Północnego była okropną i szokującą wiadomością dla 2 milionów mieszkańców Kabulu, którzy nie wyleczyli jeszcze ran z lat 92-96.

(...) Sojusz Północny podsyca etniczne i religijne konflikty i nigdy nie powstrzyma się od podżegania do niekończącej się, brutalnej wojny domowej. Wszystko po to by utrzymać władzę w swych rękach. Straszliwe informacje o masakrach dokonanych na złapanych kilka dni temu Talibach i ich zagranicznych wspólnikach w Mazar-e-Szarif mówią same za siebie.

Choć Sojusz Północny nauczył się jak pozorować demokrację, czy nawet poparcie dla praw kobiet to de facto wcale się nie zmienił. RAWA udokumentowała zbrodnie Sojuszu Północnego. Czas ucieka.

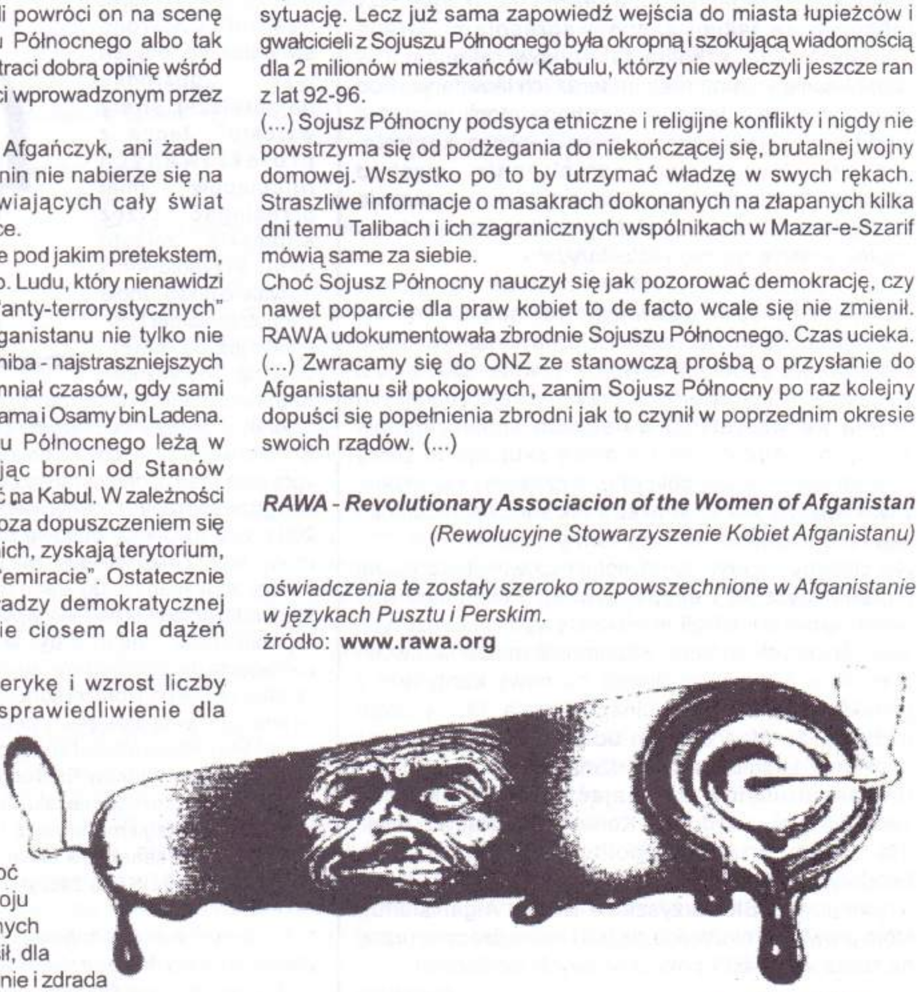
(...) Zwracamy się do ONZ ze stanowczą prośbą o przysłanie do Afganistanu sił pokojowych, zanim Sojusz Północny po raz kolejny dopuści się popełnienia zbrodni jak to czynił w poprzednim okresie swoich rządów. (...)

***RAWA** - **Revolutionary Associacion of the Women of Afganistan***

*(Rewolucyjne Stowarzyszenie Kobiet Afganistanu)*

*oświadczenia te zostały szeroko rozpowszechnione w Afganistanie w językach Pusztu i Perskim.*

źródło: **www.rawa.org**





## Patriotyzm przyczyną wojen

Czym jest patriotyzm? „Patriotyzm to ostateczna broń łotrów" - według Dr. Johnsona. Lew Tołstoj, największy anty-patriota naszych czasów określił patriotyzm jako zasadę usprawiedliwiającą szkolenie masowych morderców. Głosił, że zabijanie ludzi wymaga większych nakładów i lepszych środków technicznych niż produkcja rzeczy potrzebnych do życia, takich jak obuwie, ubrania i domy oraz że Wojna jest źródłem dochodów i sławy zupełnie niedostępnych dla przeciętnego robotnika.

Gustave Herve, inny wielki anty-patriota, słusznie określił patriotyzm mianem przesądu i to daleko bardziej szkodliwego, brutalnego i nieludzkiego niż religia. Zabobon i religia narodziły się z niemożności wyjaśnienia naturalnych zjawisk.

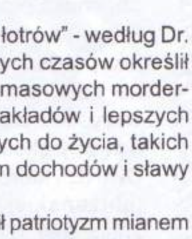
Zabobon patriotyczny wynika ze splotu kłamstw i fałszu. To zabobon, który odbiera człowiekowi godność i wzmaga jego arogancję i pychę.

Patrioci wierzą, że kula ziemska podzielona jest na małe kawałki strzeżone przez żelazne bramy. Ci, którzy urodzili się w jednym miejscu czują, że są lepsi, szlachetniejsi i inteligentniejsi, niż ludzie mieszkający w jakimkolwiek innym miejscu.

Okropne marnotrawstwo patriotyzmu powinno uleczyć nawet średnio inteligentnego człowieka z tej choroby. Patriotyzm wymaga nie tylko utrzymywania „obrońców", ale nawet poświęcania własnych dzieci. Patriotyzm to gotowość zabicia ojca, matki, brata i siostry.

Najczęściej słyszymy, ze konieczność utrzymywania armii wynika z potrzeby ochrony kraju przed obcą napaścią. Ale przecież oczywiste jest, że rządy doskonale zdają sobie sprawę, że wszystko mogą osiągnąć bez podbojów, a przez politykę zagraniczną. Carlyle powiedział: „Wojna to kłótnia pomiędzy złodziejami, którzy są zbyt tchórzliwi by sami stanąć do walki. Dlatego zbierają chłopców z każdej wioski, ubierają ich w uniformy, dają karabiny i szczują ich na siebie nawzajem jak wściekłe bestie."

Jak łatwo można się przekonać, każda wojna ma taką samą przyczynę...



***Emma Goldman***

## Noam Chomsky o ataku na World Trade Center

Ataki były ogromnym okrucieństwem. Pod względem ilości ofiar, nie osiągnęły one poziomu wielu innych, dla przykładu, zarządzonego przez Clintona bombardowania Sudanu, które odbyło się bez żadnego wiarygodnego pretekstu, zniszczyło połowę farmaceutycznego zaopatrzenia kraju i prawdopodobnie doprowadziło do śmierci dziesiątków tysięcy ludzi (prawdopodobnie, ponieważ USA zablokowało śledztwo ONZ i nikt nie troszczy się, by je dalej prowadzić). By nie powiedzieć o wiele gorszych przypadkach, które z łatwością przychodzą na myśl.

Ataki były jednak horendalną zbrodnią i nie ma co do tego wątpliwości. Głównymi ofiarami ich byli, jak zawsze, pracujący ludzie: portierzy, sekretarki, strażacy. Można udowodnić, że (ataki te) staną się miażdżącym uderzeniem w Palestyńczyków i innych biednych, uciskanych ludzi. Prawdopodobnie także, doprowadzą one do surowych kontroli bezpieczeństwa, z wieloma możliwymi intrygami mającymi na celu podważenie wolności obywatelskich i swobody wewnętrznej.

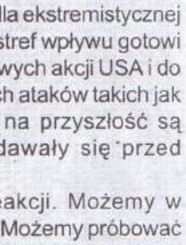
W dramatyczny sposób wydarzenia te odsłaniają głupotę idei obrony antyrakietowej. Przez cały czas była ona oczywista, wskazywali na nią analitycy strategiczni, twierdząc, że jeśli ktoś chciałby spowodować w USA olbrzymie szkody, łącznie z użyciem broni masowej zagłady, zastosowanie przez niego rakiet byłoby wysoko nieprawdopodobne, ponieważ w takim wypadku zostałyby tak one, jak i on sam natychmiast zniszczone. Istnieje nieskończenie wiele łatwiejszych sposobów, które są z gruntu nie do powstrzymania.

Wydarzenia te zostaną jednak, mimo wszystko, użyte do wzmożenia nacisku na rozwój takich systemów i ich instalację. Obrona jest cienką przykrywką do militaryzacji przestrzeni i nawet najsłabsze argumenty będą miały znaczenie pośród przerażonej publiczności.

Krótko mówiąc, zbrodnia jest podarunkiem dla ekstremistycznej prawicy, dla tych, którzy dla kontroli swych stref wpływu gotowi są użyć siły. I odnosi się to nie tylko do możliwych akcji USA i do tego, co one wywołają - możliwości kolejnych ataków takich jak ten, a nawet gorszych. Przewidywania na przyszłość są jeszcze bardziej złowieszcze, niż wydawały się przed popełnionym okrucieństwem.

Mamy wybór co do sposobu naszej reakcji. Możemy w usprawiedliwiony sposób mówić o horrorze. Możemy próbować zrozumieć to, co pchnęło do przestępstwa, co oznacza próbę wejścia w sposób myślenia prawdopodobnych sprawców. Jeśli wybierzemy to ostatnie, nie możemy zrobić nic lepszego, wysłuchać Roberta Fiska, którego bezpośrednio zdobyta wiedza i zrozumienie co do spraw w regionie, są niezrównane po latach wyrafinowanych reportaży. Opisując „nikczemność i budzące grozę okrucieństwo uciskanych i upokarzanych ludzi" pisze on, że „wojna, w którą świat ma uwierzyć w ciągu kolejnych dni, nie jest wojną demokracji przeciw terrorowi. Dotyczy ona także amerykańskich pocisków uderzających w palestyńskie domy, amerykańskich helikopterów wystrzeliwujących pociski w libańskie karetki pogotowia w 1996 i amerykańskich bomb spadających na wioskę zwaną Qana, a także libańskiej milicji - opłaconej i umundurowanej przez izraelskich sprzymierzeńców Ameryki, siekącej, gwałcącej i mordującej na swej drodze poprzez obozy dla uchodźców." Oraz o wiele więcej. I znowu, wybór należy do nas. Możemy próbować zrozumieć albo odmówić zrozumienia, powiększając tym samym prawdopodobieństwo, że o wiele gorsze jest jeszcze przed nami.

***Noam Chomsky***



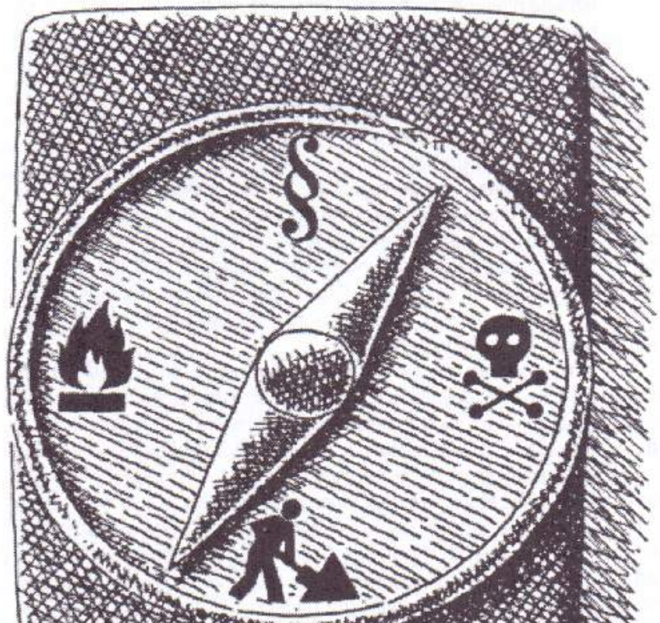
*tekst pochodzi z belgijskich Indymedia, ukazał się również na www.poprostu.pl*

# TULUZA WYSADZONA

***Tuluza, piątek 21 września, godzina 10:15, miastem wstrząsa straszliwy huk, po którym następują kolejne wybuchy. Później widać tylko ogień i gruzy wyrzucane w górę, razem z toksyczną chmurą, kierującą się w stronę miasta. W chwili obecnej bilans katastrofy przedstawia się przerażająco: 29 osób poniosło śmierć, ponad 600 jest rannych, wśród których około 50 w ciężkim stanie. Około 500 pobliskich budynków uległo uszkodzeniu. Prasa nie poświęciła wiele uwagi temu tragicznemu wydarzeniu (Tuluza jest czwartym miastem Francji, liczącym 700 tysięcy mieszkańców). Agencje prasowe ograniczyły się do hipotezy, że mogło chodzić o atak terrorystyczny, która to hipoteza nie doczekała się do dziś żadnego potwierdzenia. A przecież wydarzenie z 21 września mogłoby być włączone w liczbę największych katastrof przemysłowych, ustępujące tylko Czernobylowi, Bhopalowi i Seveso.***

### *Konsekwencje mogły być o wiele poważniejsze.*

Rodzi się pytanie: co właściwie spowodowało śmierć tych osób, co było przyczyną dewastacji kamienic i wreszcie kto ponosi odpowiedzialność za pojawienie się toksycznej chmury nad zakładami AZF? W pewnym sensie można uznać za prawdziwe stwierdzenie, że chodzi o dzieło "pewnych" terrorystów, to jest tych, którzy od niespełna 70 lat instalowali w Tuluzie bombę z opóźnionym zapłonem. Chodzi o różnych



właścicieli AZF: lokalnych zarządców, polityków, służbę zdrowia, a także posłów i senatorów. Oni to ignorowali doniesienia wnoszone przez niektóre środowiska związków zawodowych oraz przez komitety mieszkańców. Owi "terroryści" przedstawili w złym świetle demonstracje powyższych opozycjonistów, natomiast poparcia udzielili związkom zawodowym reformistów, którzy w obliczu zagrożenia masowymi zwolnieniami i planowanego przeniesienia fabryki do Polski, zachowali postawę tak bardzo umiarkowaną (jak to już miało miejsce w latach '80), że w końcu bronili sprawy przegranej w imię świętego prawa do pracy.

A jednak mogło być o wiele gorzej: w zakładach SNPE (Krajowe Przedsiębiorstwo Materiałów Wybuchowych) położonych w odległości o zaledwie kilkaset metrów od budynków AZF stłukły się szyby, ale nie doszło do eksplozji, która wyzwoliłaby tony zmagazynowanych substancji: chodzi zwłaszcza o fosgen (bezwonny i bezbarwny gaz szeroko stosowany podczas pierwszej wojny światowej, jako zabójcza broń chemiczna). Wybuch, który na szczęście nie miał miejsca spowodowałby ofiary w ludziach w całej okolicy. Dlatego też mieszkańcy Tuluzy uważają, że los oszczędził mimo wszystko ich miasto.[1]

### *Odpowiedzialność władz politycznych*

Od lat mieszkańcy Tuluzy, w liczbie bliskiej miliona, denuncjują obecność prawdziwej prochowni w południowej części miasta. Również od lat sztab kierowniczy zarówno sektora prywatnego jak i publicznego tych fabryk chemicznych mnoży wysiłki mające na celu wmówienie opinii publicznej, iż podjęte zostały wszystkie środki bezpieczeństwa niezbędne do zapewnienia ochrony okolicznej ludności. Od lat raporty sporządzane przez DRIRE[2], które wykazywały istnienie ryzyka i złe funkcjonowanie tuluzańskiej fabryki, były przedstawiane jako błahe, bez znaczenia. Dziś dyrektor tejże fabryki mówi, że nie miał środków na poprawę jej funkcjonowania. Dlaczego jednak nie powiedział tego przed katastrofą, ujawniając publicznie te braki (finansowe)? W rzeczywistości centrum chemiczne Tuluzy mogło liczyć na poparcie ze strony władz politycznych: lokalnych i krajowych. W latach 1997-2000 zostało wydane przez Radę Miejską Tuluzy i rząd francuski zezwolenie na rozszerzenie AZF. W ten sposób złamany został opór protestacyjnych komitetów mieszkańców miasta. Natomiast zimą 2001 roku powstał raport komitetu higieny i zdrowia, który ogłaszał alarm w związku z ryzykiem przechowywania w magazynach materiałów wybuchowych i ich obróbki. Jednak żadna z władz nie wzięła tego raportu pod uwagę - władze lokalne usiłują się uniewinnić, utrzymując, że za rozbudowę fabryk podległych Dyrektywie Seveso[3] odpowiada państwo, zaś zarząd miejski posiada tylko kompetencje w zakresie doradztwa. Szkoda jednak, że nikt nigdy nie głosował przeciwko żądaniom posiadaczy fabryki chemicznej. Najwyżej nieliczni -socjaliści- wstrzymali się od głosu.

### *Maksymalne ryzyko, minimalna ochrona*

Każdego dnia setki tysięcy osób mieszka, pracuje lub choćby tylko przejeżdża w niedalekiej odległości od prochowni (ok. kilkaset metrów). A jednak osoby odpowiedzialne za

bezpieczeństwo publiczne nie zrobiły prawie nic, aby stawić czoła wypadkom, które mogły zaistnieć. Osoby te z rozmysłem lekceważyły ewentualność nastąpienia katastrofy. Syreny, których celem jest sygnalizowanie stanu alarmowego, gdy ma miejsce wypadek, 21 września pozostały niewiarygodnie nieme, mimo iż w każdy pierwszy wtorek miesiąca przeprowadzane są kontrole ich sprawności. Jeśli natomiast chodzi o organizację ewakuacji, natychmiastowe wydanie instrukcji postępowania ludności - żadne z tych działań nie wykraczało poza wezwanie: "Ratuj się kto może i niech każdy myśli o własnej skórze!" "Wracajcie do domów i pozamykajcie okna" - oto jedyna idiotyczna rada, której władze udzieliły tysiącom ludzi, którzy nota bene nie mogli powrócić do domów, położonych w kilkusetmetrowej odległości od dymiącego krateru fabryki. Również nie byli w stanie spełnić drugiego z tych zaleceń, jako że w promieniu kilku kilometrów wszystkie szyby poszły w rozsypkę.

Podczas, gdy wszędzie królował chaos, a tysiące osób usiłowało w desperacji uciekać wylewając się na ulice miasta, państwowe stacje telewizyjne i radiowe zaczęły na żywo relacjonować spektakl katastrofy (machina medialna była dobrze rozgrzana po niedawnym zamachu w Nowym Jorku), lecz w żaden sposób nie dopomogły mieszkańcom Tuluzy, pozbawionym konstruktywnych wskazówek, jak się zachować. Tysiące ludzi na próżno szukało jakiegoś radia, które skierowałoby ich w jakąś stronę. Tylko jedna z telewizji lokalnych starała się zrobić wszystko, co możliwe, aby udzielać mieszkańcom miasta inteligentnych i szerokich informacji.

### *Ile miast - prochowni jest na świecie?*

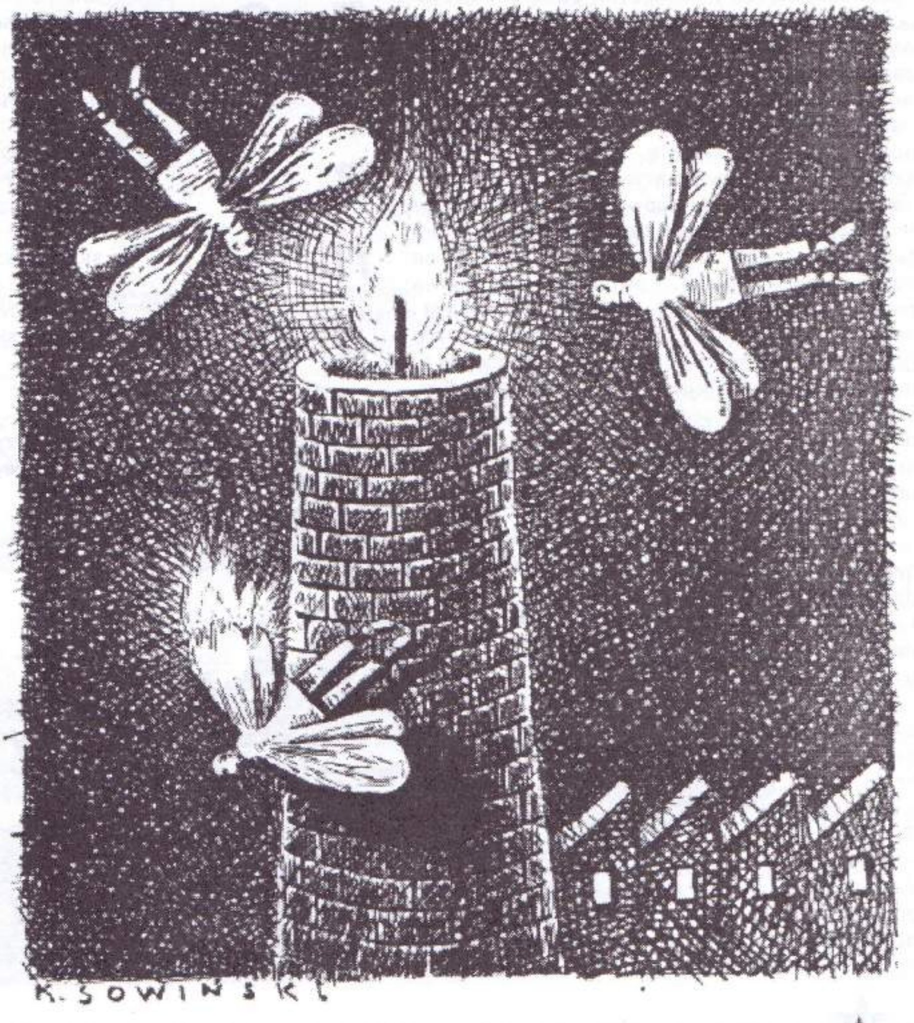
Setki tysięcy osób w Tuluzie nadal żyje wokół olbrzymiego, jeszcze dymiącego krateru fabryki AZF, gdzie pozostają setki ton azotanu srebra, których dziś nikt nie potrafi odzyskać bez ryzyka. Obok dymiącego stosu gruzów, wznoszą się zakłady SNPE, pozbawione szyb, lecz za to obciążone tysiącami ton fosgenu i materiałów wybuchowych i toksycznych. Obok tego, co pozostało z AZF widać dzielnicę biedną, złożoną w przeważającej części z imigrantów, dzielnicę zdewastowaną przez wybuch. Życie tysięcy osób celowo zostało narażone na niebezpieczeństwo przez pozbawionych skrupułów przemysłowców i skorumpowanych polityków, którzy myśleli tylko o swoich brudnych interesach. To nie kamikadze pracowali w tej fabryce tylko spokojni i bezbronni ludzie. Kazano im podłożyć chemiczną bombę pod własne miasto, więc podłożyli. Nie kierowali nimi wodzowie "świętej wojny", a zwykli biznesmeni i urzędnicy. I to oni właśnie gwarantowali, że nikomu nic złego się nie stanie. Barbarzyńscy terroryści podrzucają wybuchowe pułapki przeciwnikom. W cywilizowanej Europie bombowa fabryka nie ma mechanizmu zegarowego - kiedy i kogo zabije pozostawia się przypadkowi. Pozostaje pytanie: ile ludzi we Francji i na całym świecie żyje w sąsiedztwie prochowni, gotowej w każdej chwili wybuchnąć?

*1. Nie jest to przypadek, że te dwie fabryki są położne jedna obok drugiej. AZF wchodzi w skład Grand Paroisse, pierwszego we Francji producenta nawozu, będącym filią Atrofiny, chemicznym działem grupy Total-Fina. SNPE produkuje m.in. fosgen dla dwóch wyłącznych klientów: dla AZF i dla Tolochimie , która to z kolei należy do SNPE, gdyż SNPE zakupiła ją w 1996 od Rhpne-Poulenc. SNPE jest sławna także dlatego, iż produkuje paliwo do pocisków rakietowych Ariane. W magazynach SNPE ponoć przechowywane są też zapasy starej broni chemicznej podobne do broni stosowanej podczas wojny 1914-1918.*

*2. Organ państwowy we Francji zajmujący się nadzorem nad bezpieczeństwem urządzeń przemysłowych.*

*3. Dyrektywa Unii Europejskiej zobowiązująca członkowskie państwa do aplikowania pewnych, określonych procedur w odniesieniu do fabryk, w których stwierdzono wysoki stopień ryzyka wypadku.*

*(*) Aby napisać niniejszy artykuł , zaczerpnęliśmy informacje od kolegów z CNT-AIT z Tuluzy, które pochodzą z A-Infos oraz skorzystaliśmy z artykułu Unii regionalnej Federacji Anarchistycznej opublikowanego przez "Le monde libertaire" z 27 września - 3 października 2001. Sygnalizujemy fakt, iż siedziba towarzyszy z CNT została poważnie uszkodzona przez eksplozję. Kontakt: CNT-AIT.*



# Słowiańszczyzna Samorządność Europa

Jest taki fragment filmu "Nie bój, nie bój" Przemka Kryszka, w którym Jacob opowiada jak to zrozumiał co to jest słowiańszczyzna. Kiedyś łażąc po górach, zauważył, że ktoś zamontował w drzwiach zamiast zawiasa podeszwę od trampka: dopasowany, nie skrzypi, nic nie kosztował - idealny.

Pierwsze co rzuca się w tym pomyśle to niesłychana twórcza swoboda, genialna beztroska, umiejętność przystosowania się do każdych warunków dzięki umiejętności wyłuskania czegokolwiek z niczego.[1] Idąc tym śladem, wszystkie te cechy należałoby przypisać nam, Słowianom, młodej, najświeższej europejskiej krwi. Ale jest też druga strona medalu, na którą początkowo nie zwracałem uwagi - całkowity brak zrozumienia funkcji narzędzi wytwarzanych przez "świat cywilizowany". Im bardziej rozwinięta kultura materialna, w im bardziej wysublimowanych potrzebach zakorzeniona tym bardziej wyrafinowane narzędzia do zaspokajania tychże tworzy. Może zawias nie jest najlepszą ilustracją (choć nadać mu można i funkcje estetyczną, której podeszwie od trampka nijak nie można) - to jest coś na rzeczy. Takie niezrozumienie na masową skalę wystąpiło, gdy nowa ludność napływała na zachodnie ziemie po II Wojnie Światowej, i w ogóle do miast zamieszkiwanych dawniej przez Niemców - którzy technikę, kulturę miejską itp. mieli na wyższym poziomie.[2]

Gdyby to jedynie o zawias, chodziło, byłoby pół biedy. Istotniejsza może być forma instytucji społecznych.

Za I Rzeczpospolitej wypracowaliśmy sobie zdecentralizowany, najbardziej demokratyczny w Europie (jak na tamte czasy) system decyzyjny. Sprawdzał się on z większym, bądź mniejszym powodzeniem przez ponad 200 lat. System ten był wytworem kultury wiejskiej. W miastach zachowujących znaczną niezależność (własne wojsko, podatki, sądy, itp.) panował głównie niemiecki patrycjat (z pochodzenia, bo często czujący się polskim) i rozwijały się tam miejskie formy samorządności. Rozwój i wzrost znaczenia ludności zamieszkującej miasta spowodował na zachodzie rewolucje burżuazyjne i zmianę modelu kultury (właściwie jej dominanty) z feudalnej = wiejskiej, na burżuazyjną = miejską. Rewolucja przemysłowa przyśpieszyła proces urbanizacji, który obecny jest i na ziemiach polskich, a właściwie promieniuje na nie (jak spojrzeć na mapę to im bardziej na wschód to miast mniej i są one mniejsze). Polacy, wtedy już podbici, wypadają w pewien sposób z kulturowego obiegu, nie mają wiele do powiedzenia w kwestii rozwoju miasta (jako całości prawno-społeczno-urbanistyczno-architektoniczno-itd.), a przez to nie przyswajają "miejskości". I tak jest do dziś! Z niewielkim interwałem międzywojennym, podczas którego zaczęto nadrabiać braki - powstaje Gdynia, rozwija się Warszawa, powstają setki obiektów w Krakowie, katalog polskiego budownictwa we Lwowie z tego okresu to opasłe tomiszcze. Ba, nawet po wojnie Nowa Huta to całkiem niezły kawałek miasta. Odbudowano też np. Główne Miasto w Gdańsku, ale to już właściwie osiedle. Trochę jeszcze za Gierka i nic więcej (nie liczę koncepcji a la Karta Ateńska, tym bardziej w jej soc-modernistycznej wersji, bo one rozbiły miasto). W tej chwili niewiele się w tej kwestii dzieje, a właściwie nadal tworzy się satelitarne osiedla, jak za PRL-u bez ładu i składu, tylko pomalowane i z bajerami.

I tu dochodzimy do sedna: na ile w Polsce jesteśmy w stanie zrozumieć i przeżyć (żyć według nich) zasady życia społecznego zachodniej Europy (do której tak gonimy). Zachodnia kultura wynika z innych doświadczeń (i nie chodzi tu o jakieś wielkie wydarzenia historyczne, one są tylko oznaką pewnych tendencji i dążeń wynikających z codziennej bezpośredniości). Społeczeństwo obywatelskie o którym tak wiele się mówi obecnie, to idea XVIII wieczna, idea równości wobec prawa, idea dla której organizowali się francuscy mieszczanie, i dla której wybuchła rewolucja. W Polsce nigdy nie było rewolucji! (ta z 1905 r. nawet przez socjalistów była traktowana jako walka z obcą władzą, tak samo powojenna pseudo-rewolucja robotniczo-chłopska traktowana była w Polsce jako kulturowo obca i nie znalazła trwałego oparcia). W Polsce od I RP były tylko Powstania, zresztą co mądrzejsi starali się łączyć hasła narodowo-wyzwoleńcze z hasłami rewolucyjno-emancypacyjnymi, jednak nigdy Polacy nie wystąpili zbrojnie przeciwko "swojej" władzy, co tworzy niepowtarzalną okazję do wypracowania i zżycia się z zasadami solidarnościowej, oddolnej organizacji, równości i braterstwa - nie głoszenia ich tylko, a ŻYCIA NIMI. Tak się stało na zachodzie podczas przejścia kultury z fazy wiejskiej w miejską.

Stąd też tam operuje się narzędziami, których funkcji, my, do końca nie rozumiemy.

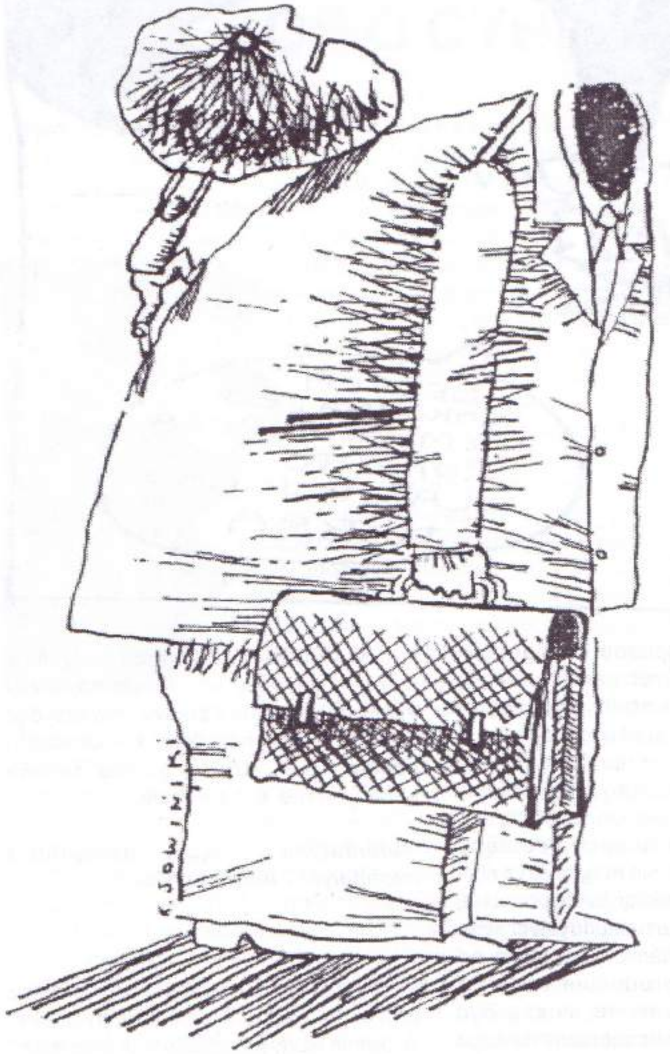
Stąd np. na zachodzie kilkakrotnie więcej stowarzyszeń i tzw. NGOsów. Stąd spółdzielnie, związki zawodowe i inne twory oddolnej organizacji produkcji i konsumpcji. Stąd u nas związki siedzą w rządzie, a w prywatnych zakładach nie ma kto pracowników organizować. Stąd stowarzyszenia kanalizuje się w działania marginalne, nieistotne społecznie i politycznie. Stąd wszystko w tej naszej słowiańszczyźnie jest jak podeszwa od trampka, niby nie skrzypi i nic nie kosztowało, ale szybko się rozleci.

***Łukasz Dąbrowiecki***

*1. Inny przykład to kosiarze spotkani ostatnio na kopcu Piłsudskiego przez H. i J. Goście dostali polecenie wykoszenia trawnika na prawie pionowym zboczu kopca, więc przywiązali wózkową kosiarkę na sznurku i stojąc, jeden u góry, drugi na dole, przeciągali ją między sobą - tworząc polską "kosiarkę windową")*

*2. Słynne szafki do podtrzymywania temperatury posiłków montowane w środku kaloryfera, wykorzystywane przez nowych mieszkańców jako szafki na rupiecie.*





*Kapitalizm to aparat ideologiczny, to reżim mitologiczny, to machina propagandowa, to pajęczyna legend, to rozrywka z morałem. Czasami produkuje towary. Comidad, luty 2001*

# Demokratura i cyberhierarchia

Rząd Włoski gościł w dniach od 15 do 17 marca 2001 w Neapolu, Trzecie Global Forum poświęcone zagadnieniom „elektronicznego rządu". Forum neapolitańskie nie jest wydarzeniem odosobnionym w ekonomii międzynarodowych spotkań, podczas których w ostatnich czasach Państwa i Przedsiębiorstwa Wielonarodowe przygotowują narzędzia do zdobycia całkowitej władzy (kontroli) nad planetą politycznie jednobiegunową lub mającą nadzieję taką być. Właśnie tematyka „elektronicznego rządu" wzbudza wielkie zainteresowanie także wśród G8 (Grupy Ośmiu Najbardziej Uprzemysłowionych Państw): kwestia „e-rządu" będzie rozpracowywana pod kątem wielorakich aspektów związanych ze strategiami zdobycia władzy (kontroli). Przede wszystkim była mowa o koordynacji i zarządzaniu sektorami usługowymi dla przedsiębiorstw w epoce Internetu. Bezpośredniość i wzajemne oddziaływanie - nieodłączne cechy Internetu, z jednej strony oferują znaczne możliwości dla elektronicznego handlu dobrami i usług wszelkiego gatunku - w pierwszym rzędzie finansowych, „niematerialnych" z definicji, lecz z drugiej strony stwarzają liczne problemy w zakresie kierowania tymi operacjami. Wynika to, w dużej mierze, z bałaganu przeciwstawnych ustawodawstw, obowiązujących w poszczególnych państwach. Jest to kwestia, której rozwiązanie wymaga uruchomienia postępowych procesów koordynacji ustawodawczej na poziomie międzynarodowym, co w sposób bardziej subtelny, może otworzyć drzwi na światowe barbarzyństwo, chwilowo uciszone w Seattle w obliczu nieoczekiwanej reakcji ludu.

W istocie trzeba powiedzieć, że „e-handel", „demokracja elektroniczna" i wszelkie wyobrażenia, krążące wokół tych pojęć, od pewnego czasu funkcjonuje jako machina ideologiczna do przedstawienia „kapitalizmu trzeciego tysiąclecia", w którym brutalna materialność stosunków produkcji i władzy rozmywają się w jakiejś jałowej cyberprzestrzeni. Jest to przestrzeń wirtualna, opanowana przez telematyczną* wersję obiegowego mitu o self-made-manie, skrzyżowana z mentalnością osoby grającej na loteriach państwowych: „grając na giełdzie" przez Internet można się szybko i łatwo wzbogacić - chodzi tylko o to, by wiedzieć, jak to zrobić: wszyscy mają znajomego, który przysięga, że jego kuzyn osobiście zna faceta, który został miliarderem, a na początku zainwestował był zaledwie kilkaset tysięcy lirów.

Co się tyczy następnie „demokracji elektronicznej" - tutaj machina ideologiczna snuje intrygę doprawdy wyrafinowaną. Nieograniczone możliwości w zakresie wolności słowa najważniejszej sieci zostały natychmiast przejęte i zastosowane przez ruchy opierające się aktualnemu stanowi rzeczy: ale „każda forma oporu klas podporządkowanych (władzy), każda walka, każda negatywna postawa wobec procesu produkcji nie zostają po prostu tylko zdławione, ale obok represji istnieje zdolność przystosowania się i modyfikacji obejmującej organizację pracy, technologie, hierarchię". Nic więc dziwnego, że z „demokracją elektroniczną" obnoszą się ci, którzy kiedyś byli głównym celem ataków takich sformułowań teoretycznych: przerośnięte Państwa narodowe i jeszcze bardziej przerośnięte konfiguracje ponadnarodowe. „Elektroniczne wybory" (przez Internet), części zarządu Partii Radykalnej (ta od Ciccioliny), jakie miały miejsce we Włoszech, są oznaką takiego ponownego użycia ideologicznego „elektronicznej demokracji", które nieprzypadkowo poczynione zostało w szeregach ruchu politycznego, który przoduje dziś w tym kraju w umiejętności łączenia najbardziej przesadnego liberalizmu - na granicy rasizmu antropologicznego w stosunku do klas pracujących, z właściwą oceną zachowań „przesadnych" i służących ekspansji konsumpcji i rozpadaniu się tradycyjnych struktur funkcjonowania społeczeństwa". Jest to jak najbanalniejsze nowe wydanie niewolnościowego, tradycyjnego udzielania pełnomocnictwa politycznego, które krótko mówiąc zostało przyswojone „elektronicznie" i zaproponowane jako eksperymentalny, awangardowy przykład konsultacji politycznych w przyszłości.

Wyciągając wnioski z tej analizy, można stwierdzić, o ile jest ona prawidłowa, że w przedstawieniu neapolitańskim zaistnieje przede wszystkim postać przebierańca telematyczno-ideologicznego bardzo materialnych procedur kontroli społecznej, politycznej i gospodarczej, związanych ze strukturami

ponadnarodowymi, które aktualnie tworzone są przez Państwa. „Demokracja elektroniczna" - jeśli rozpatrywać ją z punktu widzenia wyzwolenia ludzkiego - posłuży do ukrycia „oka elektronicznego", które będzie sprawować nadzór nad każdym naszym krokiem oraz uczyni nas przezroczystymi w obliczu Boga/ Państwa; błyszcząca witryna towarów Web - urodą przewyższająca znacznie witrynę zwykłego hipermarketu - zasłoni telematyczne kolejki złożonej, w przeważającej części, z klientów, którzy będą mogli oglądać towary, ale nie będą mogli ich kupić. Elektroniczna gra na giełdzie będzie podpierać marzenia o wygraniu na loteriach państwowych, ukrywając, pod płaszczykiem zupełnie nieprawdopodobnej wygranej, desperację szarej codzienności powodowanej nędzną pensją.

A więc ideologiczne stosowanie zasobów telematycznych, zauważalne w strategii zdobywania władzy (kontroli) ostatnich lat[1], wydaje się scenariuszem przygotowanym w terminarzu prac neapolitańskiej OCSE (Organizacja na rzecz Współpracy i Rozwoju Gospodarczego). Na tejże liście spraw do omówienia znajdują się: zagwarantowanie prywatności, elektroniczny udział w decyzjach odnośnie kwestii politycznych, rozwój najkorzystniejszych systemów edukacyjnych, będących w stanie skutecznie stawić czoło wymogom elektronicznego społeczeństwa, wreszcie wysiłki w celu zniwelowania rozbieżności między społeczeństwami rozwiniętymi a zacofanymi w dziedzinie telematyki...

Z powyższym scenariuszem należy zmierzyć się na sposób inteligentny. Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na jego instrumentalny charakter ideologiczny w stosunku do działań o szerszym zasięgu; ponadto konieczne jest ominięcie demokratycznej pułapki domagającej się „zwiększonego udziału" w cudownych skutkach postępu informatyki dla ludzi, nie mogących z nich korzystać. Należy uniknąć także podobnej pułapki o charakterze neoluddystycznym. Jak już powiedzieliśmy, kapitalizm od czasu do czasu produkuje towary i niekoniecznie towary te muszą być skażone swoim pochodzeniem do tego stopnia, że miałyby się stać niedobre dla ludzi. Dla zachowania spokoju wystarczy nie wierzyć w ideologiczne morały, kupować towary, jeśli naprawdę nam służą, pozbyć się ich, ile się da, przed kontrolą hierarchii i znowu powierzyć je obwodom bezpośredniej komunikacji i solidarności, które, zgodnie ze swą naturą, same sobą kierują.




**telematyka - łączy osiągnięcia informatyki i telekomunikacji.*

1. Chodzi najprawdopodobniej o okres od zburzenia muru berlińskiego. Z tym, że termin użyty przez autora „il dopomuro" wygląda na neologizm, którego raczej nie da się przetłumaczyć. Wyraz „postmur" byłby najbliższy określeniu włoskiemu.

## DEMOKRACJA

***etymologicznie.** Demokracja w Atenach obejmowała wspólnotę 70 000 obywateli, małych i wielkich posiadaczy, rozdzieraną okrutnymi wojnami, która sprawowała nieubłaganą władzę nad 500 000 niewolników, proporcja prawie niezmienna przez tysiąclecia. Termin powrócił w XVII i XVIII w. w słownictwie teoretyków Oświecenia, którzy przeciwstawiali ją autokracji i arystokracji.

***historycznie.** W czasach rewolucji burżuazyjnej (np. Wielkiej Rewolucji Francuskiej) słowo odnoszące się do aspiracji nowych klas posiadających do osiągnięcia władzy politycznej w oparciu o „lud". Biedni nie usatysfakcjonowani jedynie zlikwidowaniem feudalnych zaszłości zagrażali nowym normom prawnym i społecznym. W miarę jak system płac za pracę najemną obejmował całe społeczeństwo, ruch robotniczy przyswoił sobie wymogi demokracji. Demokr. regulacje zastosowane do konfliktu interesów jak i do antagonizmów klasowych, ułatwiały rozwój sił produkcyjnych pozwalały na podporządkowanie wszystkich stref planety logice ekonomicznej. Rządy autorytarne (Napoleon III, Bismarck) wprowadziły powszechne głosowanie dla osłabienia dawnych klas panujących i sił religijnych, opierając się na nowych klasach. Zwyczaje demokratyczne i egalitarne ruchu robotniczego nie były już wystarczające do pokonania złożoności układów siłowych; obrządki demokratyczne instalowane dogmatycznie w krajach industrializowanych często izolowały aktywne, nowatorskie mniejszości w chwilach przełomu i w fazach degeneracji burżuazji. Tryumfowała wtedy zasada „większość ma zawsze rację".

***geograficznie.** System demokr. rozpełza się w miarę jak mniej subtelne formy dominacji zrzucają woal pozorów. Od Bogoty do Seulu masy ludzkie dają się zarzynać żeby zatriumfował duch demokracji w formie wyrażonej przez szczęśliwego kandydata polskich wyborów: „ Jedyna demokracja to demokracja pieniądza". W kraju-drogowskazie demokracji, USA, trzeba się tarzać w złocie żeby móc reprezentować biednych. Co drugi (-a) nie chodzi do urny. Model amerykański triumfuje w krajach Europy, gdzie procent absencji jest bardzo wysoki.

***sens aktualny.** Pod dyktaturą ekonomii, termin określa system, w którym konsumenci wybierają towary, a wyborcy dają sobie sprzedawać kandydatów. „Demokracja jest maską, która czyni niewidzialnym to co w stosunkach kapitalistycznych jest najbardziej godne wzgardy" (A. Bonvi)

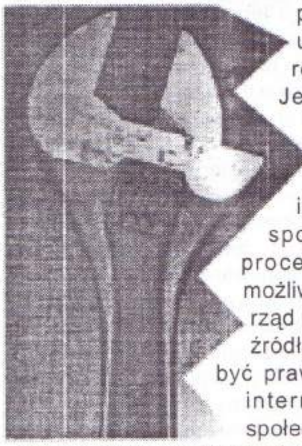
***synonimy.** Demokratura, Disneyland, lepszy świat, królestwo ślepych.

***antonimy**. Wspólnota ludzka, horda, falanster.

***analogicznie.** PAŃSTWO DEMOKRATYCZNE. Bardziej niż z nieznaczącego werdyktu z urny, demokr. przedstawicielska bierze swoją legitymizację z niezdolności homo economicus do

# DWUGŁOS O CYBERDEMOKRACJI

Wymyślił ją J.C.Licklider, który już w 1962 r. sformułował projekt „szerokiej przestrzeni sieciowej dającej obywatelom, za pomocą domowych końcówek komputera możliwości informowania się, zainteresowania i zaangażowania w proces rządzenia". Cyberdemokracja to, najprościej mówiąc, debaty polityczne na wzór reality show, z udziałem głosującej publiczności i referenda via łącze internetowe. Jest obietnicą prawie natychmiastowego dostępu do niemalże nieograniczonych zasobów informacji. Ale informacje nie są produkowane w sposób bezstronny. Przejrzystość procesu podejmowania decyzji jest możliwa tylko w takim stopniu, w jakim rząd udostępni materiały, a nieoficjalne źródła informacji niekoniecznie muszą być prawdziwe. Mamy prawo sądzić, że internet nie różni się kontekstem społecznym od telewizji, bo widzowie nie radzą sobie z rozróżnianiem elementów obiektywnych (fakty, dane, język) od treści ukrytych i fałszywych. Ludzie zamożni, wykształceni, po prostu uprzywilejowani socjoekonomicznie mają większe szanse przetwarzania informacji i aktywnego udziału w tworzeniu polityki. To oni mogą manipulować i uwodzić resztę użytkowników Internetu. Ci ostatni - na podobieństwo realnego świata - są tylko pasywnymi konsumentami informacji, reklam, rozrywek, usług i ruchomych obrazków. W społeczeństwie zorganizowanym hierarchicznie grupy zmarginalizowane, nieuprzywilejowane nie będą mogły skorzystać z nowych sposobów zwiększenia uczestnictwa w życiu publicznym. Użytkownicy Internetu w Polsce to prawie wyłącznie mieszkańcy dużych miast, 4/5 ludzi nie ma w domu połączenia z siecią. Mogą się pocieszać, że nie tracą zbyt wiele. Na ciągłe uatrakcyjnianie witryn politycznych przez grafiki,



Jak wszystkie narzędzia świeżo stworzone przez człowieka także Internet ma swoich zwolenników, jak i przeciwników hołdujących paranaukowej konkluzji, iż każde narzędzie prędzej czy później zwróci się przeciwko człowiekowi. Należy jednak odróżnić samą technikę komunikacji zbiorowej (Internet), od jego szczegółowej, lecz nie jedynej funkcji (cyberdemokracja; debaty polityczne połączone z sondą opinii publicznej, dającej tylko pozór uczestnictwa w referendum, pozór demokracji bezpośredniej). Podobną rolę pełnią „spotkania" ze znanymi politykami (piosenkarzami, pisarzami, trenerami itd.) organizowane przez wielkie i znane portale internetowe. Jednak każdy uczestnik takiej zabawy jest świadom, że moderator dyskusji nie dopuści interpelacji ani zbyt wulgarnych, ani zbyt radykalnych. Dystans choć pozornie zmniejsza się (w porównaniu z jednokierunkowymi TV i radiem), bo choć „każdy" może zadać pytanie Wielce Ważnemu Gościowi, to jest pewne, że nie każde pytanie dotrze Doń (nie mówiąc np. o wyrobach cukierniczych Międzynarodówki Tortowej) - pozostaje iście międzyplanetarny w porównaniu ze zwykłym choćby wiecem ulicznym.



Nie jestem jednak pewien, czy ze względu na tą jedną z ekstrawagancji jaką jest cyberdemokracja, warto negować narzędzie jakim jest Internet, niosący przecież ogromny potencjał demokratyczny. I tu argument o socjoekonomicznym nieprzystosowaniu warstw upośledzonych edukacyjnie, czy ekonomicznie wydaje się być nietrafiony. Informatyczne umiejętności dzieci pracowników fizycznych, czy rolników spędzających popołudnia przed ekranami komputerów w kawiarniach internetowych powstających w najmniejszych miasteczkach Polski, skontrastowane z całkowitym informatycznym analfabetyzmem wielu profesorów uniwersytetu, są najlepszą antytezą tego argumentu. Porównanie Sieci do „klasycznych" form przekazu jakimi są RTV także nie wydaje się trafne ze względu na




kontrolowania swojej egzystencji i stosunków społ. Rolą państwa demokratycznego jest ograniczenie, aż do niemocy, ludzi mających ochotę na pogwałcenie porządków ekonomicznych. Rozcieńczając ich wymagania w generalnym triumfie ochotniczego serwilizmu - karzą ich ciężko jeśli zachodzi potrzeba. Należy podkreślić, że waga lobbies i ciężar biurokracji oraz władza specjalistów to strukturalne wyznaczniki systemu sprawiające, że święte dogmaty demokr. są nieskuteczne. TOTALITARYZM DEMOKRATYCZNY. Cały bluff władzy demokr. polega na usprawiedliwieniu podboju uniwersalizmu poprzez wachlarz formalnych przywilejów gwarantowanych prawem. Prawdą jest, że może się chełpić zachwianiem wschodnich despotyzmów i doprowadzeniem do skruchy dyktatorskich dewiacji kapitalizmu - wszystkie wyczyny niestrudzenie rozpamiętują pochlebcy (patrz Brzeziński). Dogmat demokr. pozostawia tylko jedną alternatywę, co charakteryzuje mentalne uniwersum totalitarne: ci, którzy nie są „za demokracją" są nieuchronnie „za totalitaryzmem", a ich działania są „terrorystyczne". W społeczeństwie demokr., uniformizm kulturowy wprowadzany przez media wywołuje neurotyczną tępotę widzów. Można kupić setki gazet mówiących to samo, dzięki nim asystować w rozdzierających walkach między politykami i między przedsiębiorcami, którzy bronią programów albo sprzedają produkty, co na jedno wychodzi. W rzeczywistości, wszystko jest dozwolone a nic nie jest możliwe poza fałszywymi regułami handlu. UTOPIA DEMOKRATYCZNA. Dla demokratycznych utopistów demokracja jest tak „naturalna" jak ekonomia, która narzuca jej swoje wymogi. Jedna myli się z drugą. Ludzie przestają być podmiotem swojej historii i tworzą planetarną zbiorowość jestestw-towarów; jeden spośród nich, F. Furet, mógł więc napisać, że „ prawo demokratyczne nie mając nic nad

animacje, wideo, będą mogły pozwolić sobie te siły polityczne, które dysponują środkami na zatrudnienie właściwych ludzi do projektowania i zarządzania. Przykładem może być udana kampania wyborcza wspierana agitacją w Internecie na rzecz Jesse Ventury ubiegającego się o urząd gubernatora stanu Minnesota, USA, w 1998 roku i podobny sukces senatora McCaina w New Hampshire w 2000 roku. Cyberpolityka okazuje się przedłużeniem praktyk politycznych ze starego świata, ale regulowanie przepływem informacji rodzi takie same bariery jak podział na biednych i bogatych, wykształconych i niewykształconych. Rozwój technologii tylko podkreśla te różnice. Stąd też rosnące koszty edukacji należy rozumieć jako przygrywkę do powstania społeczeństwa kastowego. Ponadto, cóż z tego, że w cyberprzestrzeni nie widać płci, koloru skóry czy miejsca pochodzenia, jeśli w świecie materialnym nadal grozi dyskryminacja z wyżej wymienionych względów. Słyszałem kiedyś takie hasło: „Dajemy ci reprodukcję, byś nie odczuwał potrzeby zobaczenia oryginału". I na tym polega idea cyberdemokracji.

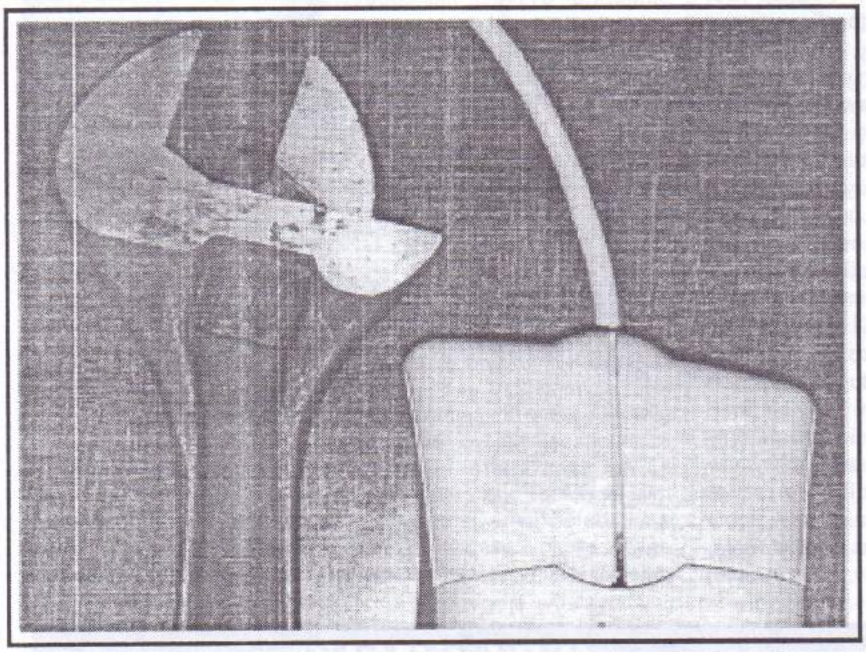
*R.G.*

wspominaną wyżej jednokierunkowość tych drugich. Każdy może odbierać RTV, nie każdy może nadać audycję - jest to wysoki stopień niedemokratyczności, a utrzymywany jest celowo przez monopol koncesyjny Państwa, pod pretekstem chaosu w eterze. Jednak ten argument odpada w przypadku Sieci, gdyż tu wszelkie informacje mogą istnieć multimedialnie obok siebie, nie „zagłuszając" się nawzajem. Oczywiście interwencja z zewnątrz zdarza się (coraz częściej, z powodu oswojenia się z nowym narzędziem) np. ze względu na łamanie tzw. prawa autorskiego, portale pornografii dziecięcej, radykalne ruchy nawołujące do użycia przemocy. Ale de facto i to jest do ominięcia, wystarczy przecież średniej jakości komputer i skrawek bronionego przed fizyczną interwencją terytorium, ba, zwyczajne obywatelskie nieposłuszeństwo administratorów i można umieszczać w sieci co tylko się podoba (czyż nie są tu pozytywnym przykładem zapatyści, którzy w normalnych warunkach nie mieliby dostępu do RTV i gazet, a dzięki Internetowi mogli prowadzić akcję informacyjną nt. celów swej walki na całym świecie?).

Jako, że niektóre etapy rozwoju społeczeństw, przewroty, zmiany struktury społecznej można powiązać z upowszechnianiem się pewnych środków komunikacji publicznej (stosunkowo łatwe w kolportażu i wydaniu, a więc „demokratyczne" gazety - rewolucja burżuazyjna, koncesjonowane, jednokierunkowe, technicznie skomplikowane RTV - faszyzm, komunizm, multikorporacyjny kapitalizm), można się spodziewać, że i upowszechnienie Internetu będzie miało nieodwracalny wpływ na kształt społeczeństw. Zwiastunem tego może być pluralistyczny, wielonurtowy ruch przeciwko ekonomicznej globalizacji, który bez Internetu nie byłby w stanie tak się skonsolidować i zadziwić swą sprawnością, przygotowaniem i taktyką, nawet państwowych speców ze służb tajnych.

Ruch anarchistyczny zawsze starał się nie odstawać technologicznie od oprawców wolności. I jak w XIX wieku jeden ze Zjazdów nawoływał anarchistów, by zaznajamiali się z wiedzą chemiczną (okres terroru indywidualnego - produkcja bomb), tak dziś wołanie to powinno dotyczyć wiedzy informatycznej. Bo choć nie ma demokracji w cyberdemokracji, a aktywność w przestrzeni wirtualnej jest niczym, jeżeli nie idzie z nią w parze działalność w realnym życiu, to właśnie Internet może pomóc dziś w obronie wolności przed totalitarnymi zakusami trójwładzy państwa, kapitału i kościoła.

*Ł.D.*



sobą nie dopuszcza możliwości apelacji (...) prawo demokr. eliminuje nawet pojęcie prawa do oporu". Prawo do azylu służyło demokracjom do dawania lekcji innym reżimom. Jednak ten, kto zwrócił się przeciw prawu demokr. nie znajdzie nigdzie azylu ( chyba, że na Białorusi). Ogłoszony „przestępcą" czy „terrorystą" będzie mógł przekonać się, że poza demokracją nie ma nic oprócz więzienia lub śmierci.

***kilka przysłów demokratycznych.** Liberte(*) (możliwość zakupów), Egalite(*) (pomiędzy artykułami handlowymi), Fraternite(*) (na łonie tych dziwnych, obmierzłych wspólnot urzędników, nudziarzy bez zajęcia, etc.), albo jeszcze IBM to wszystko czy Coca-Cola to jest to .

***DEMOKRATURA***

Co to jest demokracja? To rządy ludu. Ale co to jest lud? Ideolog demokracji udaje, że nie wie (lub jest tak udomowiony, że naprawdę nie wie), że lud świata współczesnego jest ludem ekonomii. W efekcie każda jednostka i każda grupa jest podporządkowana milionom codziennych wpływów (od urbanizmu po media po drodze poprzez pracę), które kawałkują jego życie doczesne i duchowe. Wszystkie wpływy są podporządkowane prawom ekonomii, sztucznego tworu, traktowanego jako naturalna rzeczywistość, który jednak opiera się na relacji siłowej: eksploatacji płatnej pracy. Demokracja dopuszcza wszystkie opinie, ale uznaje tylko jeden punkt widzenia: swój własny. Jak każdy ustrój demokracja przyjmuje możliwość różnicy zdań, tylko do momentu, w którym jest ona abstrakcyjną hipotezą, ale nigdy nie przyjmie konkretnej możliwości jej istnienia, dlatego określi ją zawsze jako przejaw niezdolności rozumienia i przystosowania do wymogów społeczeństwa. System demokratyczny czyni podejrzaną każdą oznakę różnicy zdań, oskarżając ją o nietolerancję, dogmatyzm, samowładztwo; wszystko to w oparciu o sofizmat demokracji: nie jest dobrze, gdy wyrażasz twoje odmienne zdanie przeciw systemowi, który pozwala ci robić to otwarcie, a więc jeśli masz odmienne zdanie, jesteś przeciwko wolności. Dlatego też nie ma miejsca na różnicę zdań, czyli: żadna niezgoda faktycznie nie może być wyrażona bez zgody innych. Generalnie, obrońca demokracji bezpośredniej nie jest nieświadomy tego wszystkiego, ale po nadaniu ludowi takiej czy innej definicji, skoncentrowanej na klasie robotniczej, czy „biednych", sądzi, że emancypacja zostanie osiągnięta jeśli lud będzie miał możliwość bezpośredniej wypowiedzi. Piękna iluzja karząca wierzyć w istnienie ludzi pragnących innego społeczeństwa , identycznego z tym o jakim marzy radykalna demokracja. W rzeczywistości procesy emancypacyjne są produktami czynów, których konsekwencje często zmieniają i przerastają aktorów zaczynając postępować inaczej.

***Antoni Dzwonek***

Warszawa, 23 lipca 2001

*...serva Italia, di dolore ostello...*
Dante Alighieri

**Ambasciatore,**

Jest pan tylko lokajem swoich potężnych mocodawców - lokajem, podkreślam na wypadek, gdyby śniło się panu zaszczytne, bądź co bądź, miano *condottiere* - nie zamierzam przeto obarczać pana odpowiedzialnością za zbrodnie tego Państwa, któremu pan usługuje. Mimo wszystko, służba u takich panów nie przynosi chluby. *Il Duce*, mafia, stalinowcy i chadecy historycznie się kompromitujący, loża P2, bomba na dworcu w Mediolanie i na Piazza Fontana, polityka *„a bischero sciolto"* - przez pół wieku z okładem Włochy były pośmiewiskiem całego świata. A teraz jeszcze Berlusconi - ten lukrowany jełop, Borgia z lunaparku, tchórz, alfons i łajdak... Dante przewraca się w grobie. Garibaldi złorzeczy karabinierom...

Jest pan, nie wątpię, człowiekiem honoru i gorącym patriotą; radzę wziąć przykład z Lorenzina Medyceusza, który potrafił, w trudnym dla Italii okresie, przywrócić do łask wspaniały zwyczaj tyranobójstwa. „Lorenzino był księciem, a ja tylko ambasadorem na jakiejś chujowej placówce...kudy mi do niego" - odpowie pan. Pokrętna to wymówka, *signore*. Luigi Lucheni też nie dał sobie dmuchać w spaghetti, a był prostym wieśniakiem.

Dziś, jak już wspomniałem, Włochy budzą powszechnie odrazę. Pan może to zmienić. Wierzę, że uda się panu. W końcu to tylko sprawa odwagi i paru kilogramów trotylu.

Powodzenia,
***Mateusz Kwaterko***

P.S. Na wypadek gdyby nie zechciał pan posłuchać mojej życzliwej rady, dedykuję panu znane pozdrowienie, jakim mediolańskie *puttane* zwykły witać ambasadorów: *Ma 's'te gh'hee denter, carogna, in quel crapon de merda?* - prosząc jednocześnie o przekazanie swoim zwierzchnikom, prawdziwym zabójcom Carla Giulianiego, tej jakże rzymskiej i jędrnej formułki: *Vatel' a pija'nder culo!*

*Jarosław Engel*

# *Genua od środka*



***noc z soboty na niedzielę -22.07.01***

Położyłem się spać około godziny 23/24. W tym czasie na parterze szkoły (oficjalnej siedzibie Obywatelskiego Forum Genui - GSF) przebywało ok. 60-70 osób. Na pewno dużo ludzi było jeszcze przed budynkiem. Wielu korzystało z wieczornego chłodu i sympatycznej atmosfery. Około czwartej rano obudziły mnie krzyki. Ktoś zamknął bramę, inni biegali w popłochu. Nagle drzwi zadudniły odgłosem padających na nie pałek. Ze wszystkich lufcików i okienek we frontowej ścianie z przeraźliwym hukiem wypadały szyby, ukazując zamaskowane postacie. W pewnej chwili zobaczyłem mrowie czarnych pałek i rąk, wdzierających się do środka.




Wyrwany ze snu myślałem, że jeszcze się nie obudziłem. Co za koszmar, chyba to już gdzieś widziałem. Czarno biały film w telewizji. Lata trzydzieste, ulice niemieckich miast, ulice Berlina. Szturmówki S.A. atakują żydowskie sklepy i księgarnie. Powtarza się historia. Jazgot tłuczonych szyb, krzyki kobiet, wrzaski oprawców.

***Faszyści przy pomocy terroru umacniają swoją władzę.***

To nie był sen, ale pomimo tego nie mogłem uwierzyć, że jestem uczestnikiem tego wydarzenia. Wstałem, ubrałem się i spokojnie zacząłem pakować plecak. Mój spokój trwał bardzo krótko, rozpadł się na kawałki wraz z wyważonymi drzwiami. Policja zaatakowała siedzących na środku sali ludzi, pomimo, iż ci unieśli ręce do góry. Napadła ich oszalała banda, wymachująca długimi czarnymi pałkami. Podbiegający policyjny bastard zdzielił mnie pałką w głowę. Kiedy się kuliłem przed następnymi ciosami czułem jakby w mojej głowie wybuchł kocioł wrzącej wody.




Kątem oka obserwowałem rozwój wydarzeń. Policja katuje wszystkich jak leci. Niszczy kamery, aparaty fotograficzne, telefony komórkowe. W drobny mak rozpryskuje się siedem komputerów, trzon obiegu informacji. Ktoś mnie kopie, ktoś mnie bije pałką, po plecach, łydkach, stopach.

Jakiś policjant wbiega do sali trzymając młotki, siekiery, części rusztowania, wszystko co udało im się uzbierać na pobliskiej budowie. Policja od samego początku wiedziała, że w szkole jest centrum informacyjne. Że śpią tu pokojowo nastawieni ludzie. Dlatego pozbierali całe to żelastwo i wrzucili do środka. Są jednak na to świadkowie. Wielu dziennikarzy i jeden adwokat.

Resztę tej nocy spędziłem w szpitalu. Po przeprowadzeniu badań zrobieniu zdjęć rentgenowskich, następnego dnia w południe oddano nas w ręce policji.

***niedziela/poniedziałek 22-23.07.01***

Przed wyjściem z autokaru policyjnego na teren komisariatu jeden z policjantów robi przede mną dwa razy znak krzyża, uśmiechając się przy tym złośliwie. Wejście na komisariat. Długi korytarz. Jeden z policjantów prowadzi mnie zmuszając bym pochylił głowę nad posadzką. W tym czasie inni kopią mnie i opluwają.

W końcu wylądowałem w dużej celi wraz z innymi zatrzymanymi. Nie ma tu żadnych sprzętów. Kamienna posadzka, okna z podwójnymi kratami nie mają szyb. Na szczęście po pewnym czasie przynoszą wodę. Do jedzenia oprócz połowy suchej bułki nie dostajemy nic.

Wieczorem jakieś większe zamieszanie. Wyczytują nazwiska. Wychodzę. Uśmiechnięty policjant wskazuje na leżące pod ścianą koperty i tobołki. Odnajduje swój plecak. Czyżbym był wolny? Nie pozwalają mi go jednak założyć. Jeden z policjantów podchodzi do mnie uśmiechnięty i aktorskim ruchem podaje mi rękę. Coś jest nie tak. Nagle ktoś łapie mnie za kark. Znowu głowa przy ziemi. Biegnę obezwładniony i ląduję w innej celi. Tam trzeba stać pod ścianą z wyciągniętymi nad głowa rękami. Co chwilę wpadają następni zatrzymani. Obok mnie stoi chłopak, który nie wiem czy płacze czy też niema wściekłość i bezsilność wykrzywia mu twarz. Są wśród nas ludzie, którzy powinni leżeć w szpitalu. Z połamanymi rękami, nogami, żebrami, z urazami głowy.

Po jakimś czasie, może po godzinie chłopak ze Szwajcarii zaczyna powoli osuwać się na ziemię - jest mu już wszystko jedno. Boi się strasznie co chwile wpadającego do celi włoskiego policjanta - kapo, wrzeszczącego i bijącego, ale on (Szwajcar) nie może już wytrzymać. Wchodzi „stróż prawa" widzi ten obraz ludzkiej nędzy i rozpaczy. Złamanych psychicznie i fizycznie mężczyzn (w tym czasie kobiety były w innych celach) i pozwala mu (Szwajcarowi) wyczołgać się z celi. Co się z nim stało później nie wiem.

W nocy śpię na kamiennej posadzce. Mam na sobie tylko koszulkę i spodnie. Jest potwornie zimno. Nie ma koców. Głowa pęka mi z bólu. Kilkakrotnie wzywam lekarza. Czekam. Nic. Nie przychodzi znów się kładę i czuję jak drętwieje mi ciało, Głowa przykleja się jak pośliniony palec do metalowej poręczy w zimie. Chciałbym nie czuć swego ciała. Chciałbym, żeby już to się

skończyło. O czwartej w nocy policja przewozi nas do wiezienia w Pawii.

***poniedziałek 22.07.01***

Pierwszego dnia jestem w celi sam. Następnego dnia przyprowadzają do mojej celi Grześka. Jestem szczęśliwy, we dwóch tak szybko nie zwariujemy. Robimy sobie pionki z papieru toaletowego i sreberka, i gramy w warcaby. Trzeciego dnia po 78 godzinach pobytu w zakładzie karnym w Pawii zostajemy postawieni przed sądem. Jest polski konsul. Przybył tu jako pierwszy z dyplomatów więc jako pierwsi zostajemy sądzeni. Sędzina oddala wszystkie postawione zarzuty. Stwierdza, iż są one bezpodstawne, a w części absurdalne. Jesteśmy niewinni!!! Jesteśmy wolni!!!
Wychodzimy z więzienia, znowu jako pierwsi. Przed bramą grupka ludzi. Nie wytrzymuję, biegnę i krzyczę Jesteśmy wolni!!!. Ludzie nas ściskają, całują, płaczący facet przeprasza za to co się stało. Konsul ponagla byśmy już odjechali, ale nie jest to możliwe. Dwóch policjantów prosi byśmy wsiedli do samochodu i pojechali na komisariat podpisać formularze. To potrwa nie dłużej niż 10 minut - dodają. Na komisariacie spędzamy następne 10 godzin.
Czekamy na decyzje prefekta Genuii. W końcu o godzinie dziesiątej dowiadujemy się o nakazie deportacji z pięcioletnim zakazem przekraczania granic Unii. Jesteśmy wolni, jesteśmy niewinni, takie było orzeczenie sadu. Lecz policja, a prawo to dwie odrębne sprawy. Podczas tych sześciu dni w każdej chwili i formie dawano mi to do zrozumienia. Konsul jest wściekły. Powinniśmy byli od razu wyjechać z aresztu w Pawii. Mówi, że nasze wyjście z więzienia z Pawii za długo trwało. Konsul bardzo mi, nam, pomógł. Jestem mu za to bardzo wdzięczny.
W międzyczasie składam, na komisariacie w Pawii denuncję, zakładam sprawę policji o pobicie, zniszczenie mienia, przeinaczanie faktów, podawanie fałszywych informacji, fizyczne i psychiczne torturowanie, znieważanie, utrudnianie wyjaśnienia całej sprawy.

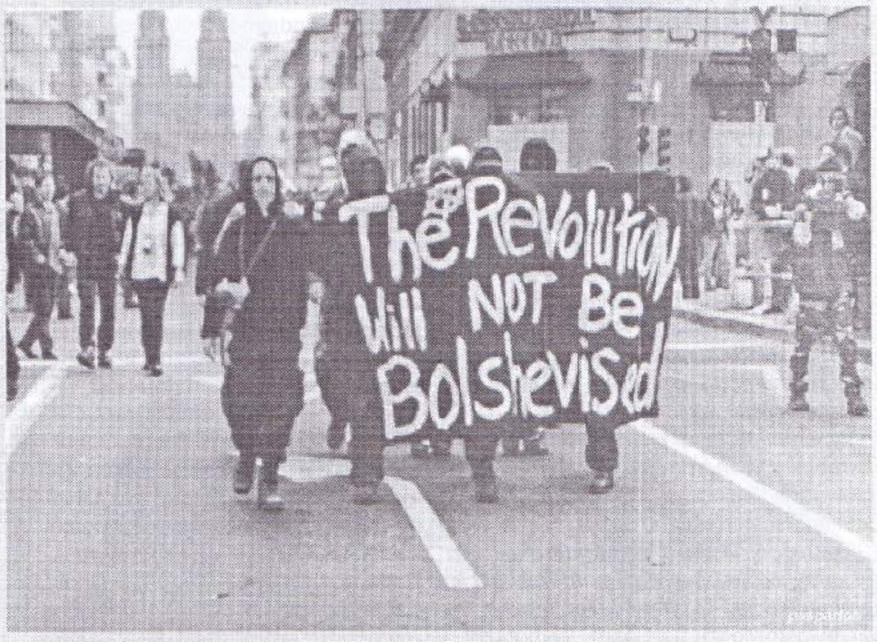
***środa/czwartek 25-26.07.01***

Około dziesiątej w nocy przewożą nas do oddalonego o 120 km od Pawii, Turynu. Policja jest teraz uprzejma. Strasznie się boją. Ich koledzy z Genuii popełnili błąd tej feralnej nocy w szkole. W Turynie siedzimy z Grześkiem jeszcze dwa dni w obozie dla przesiedleńców.
Ludzie którzy tam czekają na deportację to Albańczycy, Chorwaci, Rumuni, Senegalczycy. Wszystkie kobiety z wyjątkiem jednej pochodzą z Afryki prawdopodobnie z Senegalu. Siedzą tu w tym małym obozie koncentracyjnym.
Napiszemy odwołanie, to sprawa bezprecedensowa. To tylko kwestia czasu i zakaz przekroczenia granicy zostanie odwołany. Ja myślę, ze może go jednak dużo upłynąć.

Przebywając na zachodzie i obserwując tamtejszy ruch antyglobalistyczny, byłem zaskoczony, że różnego rodzaju idee komunistyczne czy socjalistyczne cieszą się tam tak wielkim zainteresowaniem. Portrety Lenina, Mao Tse Tunga, Sierpy-Młoty powiewały na wielu sztandarach. Nie mogłem uwierzyć, że ludzie brną z jednego gówna w drugie. Dla mnie sierp i młot nie wiele różni się od swastyki. Jednak zachodni antykapitaliści mają prawo nie wiedzieć jak wyglądała rzeczywistość w państwach bloku wschodniego. Jednak gdy próbuje rozmawiać się z nimi, wspominając o łagrach, Katyniu, Kronsztadzie i wielu innych przykładach zbrodni komunistycznego reżimu - odpowiadają krótko - to kapitalistyczna propaganda i przedstawiają dość pokrętne teorie na usprawiedliwienie tego, co przedstawiają ich ideolodzy (np. bunt w Kronsztadzie został spacyfikowany bo marynarze nie chcieli pracować???). Rozmowa najczęściej się urywa. Czerwoni adwersarze nie różnią się poziomem od fanatyków religijnych.
Działalność komunistów zawsze pozostawiała wiele do życzenia. Po raz kolejny można było przekonać się o tym w Genui podczas protestów towarzyszących zjazdowi G8, gdzie większość czerwonych była wrogo nastawiona do anarchistów, a w szczególności do Czarnego Bloku. Dochodziło tam do różnego rodzaju konfliktów. Począwszy od tego że, ludzie kojarzeni z wyglądu z Czarnym Blokiem nie byli wpuszczani na pole namiotowe, gdzie przebywali przedstawiciele „Attac-u" czy „Ya Basty", aż do starć bezpośrednich, kiedy anarchiści wycofujący się przed policją byli odgradzani i nie przepuszczani przez komunistów. Wyglądało to tak że, z jednej strony atakuje policja, a z drugiej komuniści tworzą kordon, by można było zatrzymać uczestników Czarnego Bloku.
Dla mnie, różnica tkwi w tym, że anarchiści do Genui przybyli w celu przerwania zjazdu G8, z chęcią przedostania się do miejsca obrad i rozniesienia w drobny pył centrum spotkania przedstawicieli najbardziej uprzemysłowionych państw świata. Natomiast różnej maści czerwoni przyjechali pomaszerować, pośpiewać i pomachać flagami. Dla nich za szybko jest na rewolucję, jeszcze nie stworzyli własnych więzień, wojska i policji.
Na polskim podwórku działalność komunistów nie wygląda lepiej. Jedynym plusem jest mała liczba ich zwolenników. Mam nadzieję że, społeczeństwo nie zapomni ostatnich kilkudziesięciu lat i nie będzie szukało alternatywy w komunistycznym reżimie. W sierpniowym numerze „Pracowniczej Demokracji", piśmie tzw. socjalistów oddolnych przeczytać można wiele krytycznych uwag skierowanych w kierunku anarchistów. Można dowiedzieć się na przykład że, Czarny Blok i policja działali razem. Zacząłem się zastanawiać czy dobrze rozumiem wyrażenie „działać razem". Jeśli „działanie razem" to gaz, pałki, katowanie na komisariatach to wszystko rozumiem. O Czarnym Bloku piszą wiele innych bzdur. Jednak największą bolączką „Pracowniczej Demokracji" jest to że, oficjalne media skupiły się głównie na zamieszkach nie poruszając ponoć problemu globalizacji. Towarzysze spod czerwonej gwiazdy zapomnieli lub nie zauważyli że, zarówno po wydarzeniach w Pradze jak i w Genui rozgorzały dyskusje na temat globalizacji. Warto pamiętać że oficjalne media zawsze stawały i będą stawać po stronie systemu (dlatego tworzymy własne nośniki informacji). Trzeba wspomnieć o tym że, „Pracownicza Demokracja" starała się startować do parlamentu wspólnie z „P.P.S.", jak widać socjalizm oddolny kończy się u nich na nazwie. Zapewnienia o antyparlamentaryźmie włożyć można pomiędzy bajki.

**KAPITALIZM, KOMUNIZM, FASZYZM - NIE PRZEJDZIE !**

***Grzegorz Baczak***




***Naszym złym przeczuciom daliśmy już wyraz w Pradze***

# gazeta wyborcza KRWIOŻERCZA

## Pamięci Carla Giulianiego, ofiary światowego porządku.

*„Barbara jest oburzona: - Widziałam przez okno, jak policja w piątek zaatakowała grupkę spokojnych manifestantów. Zatrzymała się obok nich karetka pogotowia na sygnale i z krzykiem wypadli z niej funkcjonariusze. Pobili ich i tą samą karetką odjechali*". Upiorne widmo sanitariuszy unosi się nad relacjami ze szczytu G8 zamieszczanymi w Gazecie Wyborczej. Trzeba przyznać, że Gazeta nie szczędzi swoim czytelnikom makabrycznych opisów: *„To, co wyczyniały tu służby bezpieczeństwa, przeszło wszystkie nasze najgorsze wyobrażenia - mówi Marco, pokazując walające się na korytarzach porozbijane komputery, a w salach gdzieniegdzie ślady krwi. W nocy z soboty na niedzielę karabinierzy dokonali rajdu na oddany do użytku Genova Social Forum budynek szkolny. Byli jak rozjuszone zwierzęta. Niszczyli komputery, wyrywali twarde dyski, zabrali wszystkie dyskietki, aparaty fotograficzne, kasety wideo. Gdy ktoś próbował protestować, od razu obrywał w zęby - mówi przez spuchnięte, sine wargi Giorgio, jeden z niewielu, których nie aresztowano. (...) - Z okna mojego mieszkania na trzecim piętrze widziałem policjanta w kamizelce z napisem „Press", który pałował młodą dziewczynę, inny od tyłu podszedł do fotografa i przywalił mu z całej siły w głowę... Warto przypomnieć, że w piątek, 20 lipca, karabinier zamordował, strzałem w głowę z odległości dwóch metrów, 23 letniego manifestanta, Carla Giulianiego. Włoska prokuratura oskarżyła karabiniera o morderstwo z premedytacją.*" O tym również można się było dowiedzieć z Gazety Wyborczej. Redakcja, uznawszy prawdopodobnie, że tego typu informacje mogłyby zaniepokoić niewyrobionych politycznie czytelników; a nawet skłonić ich do zakwestionowania doskonałości tego świata, którego Gazeta Wyborcza stanowi znakomitą reklamę - zamieściła komentarz Leopolda Ungera pod równie humorystycznym, co stosownym tytułem „**Pogrzeb na nic**". Pan Unger, po zwyczajowym zdemaskowaniu niesłychanego paradoksu, jakim jest globalny charakter ruchu antyglobalistycznego (jak widać redakcyjnym twardym dyskom obce jest znaczenie słowa internacjonalizm), kieruje pod adresem tego ruchu ciężkie, acz nie do końca zrozumiałe oskarżenia: protestujący usiłują wyręczyć demokratycznie wybranych władców pewnej części świata w podejmowaniu decyzji dotyczących miliardów ludzi... Skutek jest porażający. Zdaniem Ungera, ulica nie ma prawa walczyć o przekształcenie świata; tym winny się zajmować - i zajmują się, z wiadomymi rezultatami - specjalnie do tego celu powołane, kompetentne, rozumne rządy i ich organizacje. Mylą się ci - pisze bez ogródek Unger - którzy chcą zmienić obecny porządek świata, torpedując prace instytucji do takiej reformy właśnie powołanych. Wprost przeciwnie (sic!). Ośmiu panów wygodnie zainstalowanych na luksusowym statku w porcie Genui nie słyszało nawet świstu kuli, która trafiła młodego Włocha. Argument zasługuje na uwagę. Ośmiu panów wygodnie zainstalowanych na luksusowym statku (panie Unger, tak nie wolno! Czytelnik może sobie wyobrazić Bóg wie co: grono mafiosów sączących szampana, pożerających ostatnią partię astrachańskiego kawioru, pławiących się w wysublimowanych rozkoszach...) bawi się w najlepsze - przepraszam: buduje światowy ład - podczas gdy Siły Porządku krwawo rozprawiają się z kontestatorami, nie dopuszczając do tego, by jakieś nieprzyjemne odgłosy zakłóciły możnowładcom żeglarską sielankę. Obraz, trzeba przyznać, malowniczy i porażający; ale co to za argument? I za czym miałby przemawiać?

Pan Unger, jak widać, propagandzistą jest nietęgim; zobaczmy, jak sobie radzi z pracą pojęciową: Ich (*walczących z globalizacją ? M.K.*) wreszcie „terroryzm moralny", który stara się udowodnić (nierzadko z powodzeniem), że to, co robią jest zawsze dobre, a to, co robią politycy, jest zawsze złe. Antyglobaliści starają się dowieść swoich racji... doprawdy, szczególny to rodzaj terroryzmu! Czyżby publicystę Gazety Wyborczej oburzało to, że przeciwnicy G8 czynią to nierzadko z powodzeniem? Jest to rzeczywiście fakt smutny i godny pożałowania (trzeba by na nich nasłać spec-służby i pana Ungera pospołu); trudno jednak zrozumieć, co ma z tym wspólnego terroryzm moralny... cechujący raczej pisaninę dziennikarza Gazety.

Na koniec zostawiliśmy puentę „Pogrzebu na nic", puentę rzeczywiście porażającą, świadczy ona bowiem już nie tylko o zamęcie umysłowym autora, ale o jego... terrorystycznych zapędach. Czym innym bowiem, jeśli nie udzieleniem bezwarunkowego poparcia państwowemu terroryzmowi jest następująca wypowiedź: „Niewykluczone, że policja włoska

przesadziła i że oddała o jeden strzał za dużo. Ale po Seattle, Göteborgu i transmisjach TV z Genui można sobie wyobrazić, jakby dziś wyglądało to miasto, szczyt polityków, demokracja i porządek świata, gdyby włoska policja nie przesadziła?". Carlo Giuliani musiał zginąć, żeby ocalała Genua, żeby politycy mogli szczytować na swojej łajbie, żeby demokracja i porządek świata wyszły bez szwanku z tej ciężkiej przeprawy. Rzeczywiście w grze, której stawka jest tak wysoka, nie ma miejsca dla pięknoduchów i ich łzawych etycznych dylematów. Wiemy, że dzięki powojennym postępom kapitalizmu demokracja i sprawiedliwość tryumfują (chodzi, rzecz jasna, o ten model demokracji i sprawiedliwości, który opiera się na spektaklu, powszechnej korupcji i machinacjach tajnych służb; jest to zresztą model o włoskim rodowodzie) europejskie miasta nieustannie pięknieją, nawet powietrze jest coraz czystsze, a żywność zdrowsza i smaczniejsza...

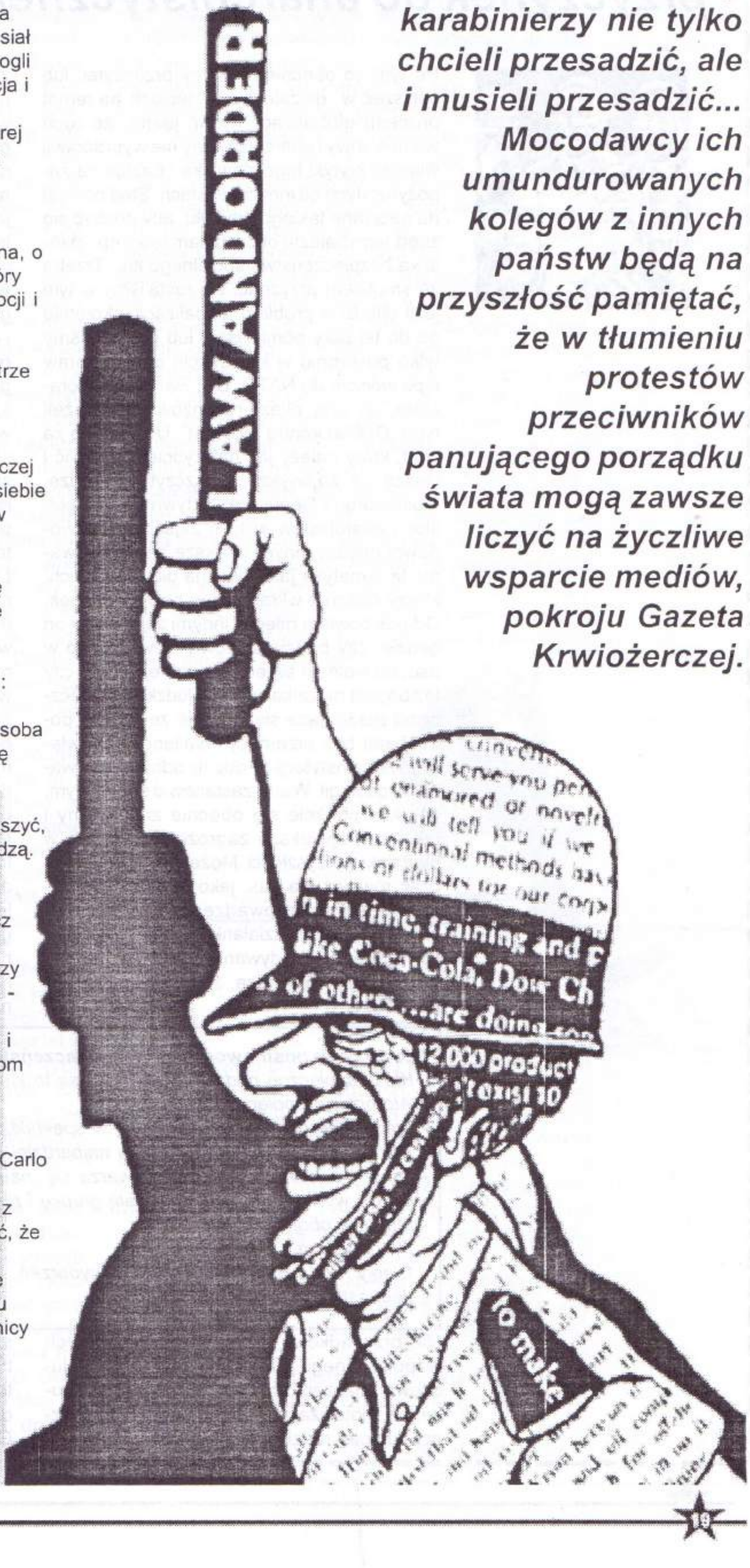
Pan Unger, jak widać, nie obawia się śmieszności; chociaż jego żywiołem jest raczej zwykła podłość. W zaprezentowanej przez siebie konstrukcji myślowej bez wahania składa w ofierze życie człowieka na ołtarzu swoich geopolitycznych sympatii: karabinierzy zamordowali Carla Giulianiego; cóż, krztynę przesadzili; ponieważ jednak nie mogli i nie powinni byli postąpić inaczej, a więc nie przesadzili - postąpili słusznie... Non discernendo el troppo da quello che basta[1]: nawet jak na Gazetę Wyborczą wypowiedź Ungera jest wyjątkowo nikczemna. To, że osoba o takich poglądach może kształtować opinię publiczną (mając stały dostęp do łamów poczytnego dziennika) budzi nie lada przerażenie; z drugiej strony wypada się cieszyć, że Leopold Unger dysponuje tylko taką władzą. Przy okazji warto odnotować kolejną niezręczność - autor „Pogrzebu na nic" sugeruje mimochodem, że (spiskowa, rzecz jasna) teza głosząca, iż zamordowanie jednego z manifestantów to nie wypadek przy pracy, ale rezultat zaplanowanego działania - nie była całkiem bezpodstawna. Włoscy karabinierzy nie tylko chcieli przesadzić, ale i musieli przesadzić... a dzięki takim obrońcom demokracji i światowego porządku jak pan Unger mogli sobie właśnie pozwolić na odrobinę przesady... Znaleźli się tam, gdzie śladem chcenia zaraz czyn kroczy (Dante). Carlo Giuliani nie żyje.

Mocodawcy ich umundurowanych kolegów z innych państw będą na przyszłość pamiętać, że w tłumieniu protestów przeciwników panującego porządku świata mogą zawsze liczyć na życzliwe wsparcie mediów, pokroju Gazeta Krwiożerczej. Wspomniani przeciwnicy też o tym nie zapomną.

*1 - Nie odróżniając przesady od tego, co wystarczające (Guicciardini)*

***Mateusz Kwaterko***

***Włoscy karabinierzy nie tylko chcieli przesadzić, ale i musieli przesadzić... Mocodawcy ich umundurowanych kolegów z innych państw będą na przyszłość pamiętać, że w tłumieniu protestów przeciwników panującego porządku świata mogą zawsze liczyć na życzliwe wsparcie mediów, pokroju Gazeta Krwiożerczej.***



# Globalizacja - przyczynek do anarchistycznej krytyki zjawiska



Po tym co obecnie możemy przeczytać lub usłyszeć w niezależnych mediach na temat procesu globalizacji widać jasno, że ruch wolnościowy i anarchistyczny nie wypracował własnej krytyki tego zjawiska i bazuje na zapożyczonych od innych tekstach. Stąd pomysł na napisane takiego artykułu, aby pozbyć się zbędnego balastu obcych nam teorii np.: państwa bezpieczeństwa socjalnego itd. Trzeba ze smutkiem przyznać, że zostaliśmy w tyle jeśli chodzi o problem globalizacji, skrzętnie go do tej pory pomijaliśmy lub poruszaliśmy tylko pośrednio w kontekście innych spraw typu wejście do NATO, UE, walka z korporacjami lub przy okazji recenzowania książek typu „Dżihad kontra Mcświat". Uważam to za błąd, który należy jak najszybciej naprawić i cieszę się, że wyjazdy na szczyty w Pradze, Goeteborgu i Genui oraz aktywny udział polskich anarchistów w tych zajściach spowodował między innymi większe zainteresowanie tą tematyką jakże ważna dla wszystkich, którzy obecnie wkraczają w nowy XXI wiek. Od nas bowiem między innymi zależy, jaki on będzie, czy będzie to nowe niewolnictwo w pseudo wolnym świecie globalnej wioski, czy też bogata mozaika wolnych ludzkich społeczności rozwijająca się zgodnie ze swoimi potrzebami bez przemocy wyalienowanej władzy megainstytucji w duchu odhumanizowanych ideologii. Warto zastanowić się nad tym, w jakim punkcie się obecnie znajdujemy i jakie są największe zagrożenia dziś lub w niedalekiej przyszłości. Może to bowiem oznaczać również dla nas, jako anarchistów, konieczność przeprowadzenia gruntownych zmian w strategii działania, a przede wszystkim trafnego odczytywania, gdzie tak naprawdę znajduje się władza, z którą jest nam nie po drodze.

zastąpienie jakości ilością. Ludzie godzą się na rozwój nowego niewolnictwa, bo zajęci są wyłącznie sobą, zwiększaniem konsumpcji, gadające głowy wiedzą za nich lepiej co jest dobre a co nie i należy im ufać, specjaliści kierują rozwojem i lepiej się nie wtrącać, a nawet jeśli się coś nie podoba to i tak jednostki są bezsilne i nic od nich nie zależy, lepiej się zająć więc samym sobą albo przeżywaniem cudzych wykreowanych w mediach uczuć, bo swoje się gdzieś zgubiło, a poza tym trwa wieczna konkurencja i jak na chwile przeniosą się w inne rejony ludzkiej egzystencji, to odpadną z wyścigu po pieniądze, sławę, uznanie, nagrody i zaszczyty. A jeśli nie są w stanie ciągle biec w wyścigu i przegrywają, za oknem zaś pojawia się szara rzeczywistość, to zawsze można dostać porcję swoich wrażeń wchodząc w hiperrealizm, z którym to rzeczywistość oczywiście przegrywa. Włącza się telewizor albo komputer i odjeżdża w sferę sztucznej symulacji.

Łatwo przejść w takim układzie społecznym do rządów przemocy, ale przemocy ukrytej. Nie można jej już stosować w prosty, czytelny dla wszystkich sposób, więc daje się coraz więcej marchewki a rzadziej używa kija. Problem tkwi w tym, że ile by się nie dało tej marchewki, to zawsze dla kogoś zabraknie i ci co nie dostaną, będą się dopominać o swoje. Inni na tę marchewkę w ogóle nie pójdą, bo wolą ziemniaki, a jeszcze inni sami sobie wezmą tyle ile będą chcieli.

Przejdźmy jednak od metafor do konkretów. Co to w ogóle jest ta globalizacja? Jak my jako anarchiści mamy się w tym wszystkim odnaleźć? Co zrobić z wrogiem, który się rozmywa w gigantycznych instytucjach i powiązaniach? Jak nie popaść w paranoję teorii spiskowej, a jednocześnie zwalczać coraz większego przeciwnika? Kogo szukać do pomocy skoro, więk-

***Oto 10 cech postnowoczesnego społeczeństwa na jakie wskazuje Irwing Howg:***

- *Klasy społeczne nadal istnieją, tylko są to klasy konsumpcyjne*
- *Atomizacja społeczeństwa*
- *Tradycyjne obrzędy zamieniły się w spektakl, puste widowisko*
- *Inercja społeczna, bierność jako najbardziej reprezentatywna postawa*
- *Naiwny scjentyzm, poglądy wytwarza się „naukowo i systematycznie"*
- *Opinie wytwarzane są przez małą grupkę i potem powtarzają je masy*
- *Masowa obojętność społeczna*
- *Pragmatyzm*
- *Ciągły ruch i oszałamiająca ilość wydarzeń, zapośredniczenie doznań*
- *Jednostka zależna i bezsilna*

Nie przypadkowo przytoczyłam te 10 cech współczesnego społeczeństwa, ma to kluczowe znaczenie dla kształtowania się procesów globalizacyjnych. Ja dodałabym jeszcze: rozpad rodziny, upadek samorządności,

szość woli iść ślepo z zaciskającym się coraz bardziej niewidocznym sznurem na rękach? Na te pytania, czy chcemy czy nie, musimy sobie odpowiedzieć jak najszybciej.

Globalizacja to teraz taki modny frazes, słowo

klucz, którym można otworzyć wszystko. Ilu z nas jednak wie, czym ona tak naprawdę jest? A sprawa wbrew pozorom wcale nie jest taka prosta, bo za tą kurtyną sloganów mamy długi złożony proces przekształceń ekonomicznych, politycznych i kulturowych wzajemnie się stymulujących. Tak naprawdę, to trudno je nawet porozdzielać i omówić odrębnie. Bo jak na przykład można oderwać od siebie politykę, podporządkowane jej media, kreujące styl bycia i popkulturę, która dobrze się sprzedaje dzięki wielkim koncernom, jak zrozumieć korupcję władzy bez odniesienia do świata biznesu i mafii i pominąć w tym szarego człowieka, który jednego dnia na przykład traci pracę, oszczędności, ale i świat wartości w którym żył do tej pory wali mu się na głowę.

Nie można więc moim zdaniem mówić tylko o Banku Światowym, WTO i korporacjach , UE, bezrobociu i wyprzedawaniu za bezcen fabryk, tak jak nie można mówić o zatruciu środowiska, chorobach typu AIDS, głodzie w Trzecim Świecie albo o potędze masmediów, plastikowych idolach, czy też o wojnach, konfliktach religijnych itd. bez szerokiego kontekstu. Aby zrozumieć to co dzieje się z nami i za oknem, musimy przyjrzeć się całości, aby zrozumieć globalizację musimy przyjrzeć się sobie, swojej rodzinie, przyjaciołom i znajomym. Ile jest w naszym codziennym życiu z tej globalizacji? Czy potrafimy wyrzec się wszelkich jej przejawów? Dlaczego wolę napisać maila niż porozmawiać, choć mieszkamy w tym samym mieście, po co używam komórki, dlaczego nie robię już kolacji dla przyjaciół tak często jak kiedyś, dlaczego na nic nie mam czasu? Dawniej nasza babcia z naszą prababcią mówiły o tych samych rzeczach i jakoś się dogadywały, teraz ja czuje się niedoinformowaną staruszką, gdy rozmawiam z 14 latkiem. A co będzie za kilka lat, gdy dorośnie pokolenie dzieci żyjących bez rodziców, za to z telewizorem, komputerem, komórką, które to urządzenia zastępują im kontakt z rodziną. Czy w ogóle jeszcze będzie można rozmawiać i czy na pewno na ten sam temat? Wzrasta tempo życia i przemian. Ludzie żyjący w wysokorozwiniętych społeczeństwach nie nadążają z rozwojem coraz bardziej skomplikowanych technologii,

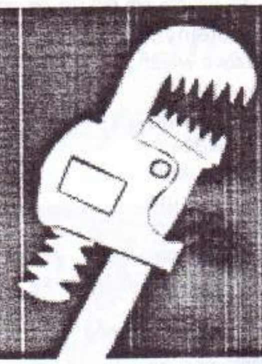
To musi rodzić frustracje, agresje i choroby (więcej psychoanalityków i psychiatrów!!!). A co z tymi, którzy nigdy nawet nie rozpoczęli procesu modernizacji? Jak oni mogą się dostosować i przeskoczyć kilkaset lat w kilkanaście? Czy jedyną alternatywą dla tych tradycyjnych społeczności jest zagłada lub pozostawanie na usługach, jak za czasów kolonialnych? Dla mnie globalizacja to pytanie o sposób ludzkiej egzystencji w ogóle, w skali mikro i makro.

Jako anarchistka próbuję się w tym wszystkim jakoś odnaleźć, raz mi to lepiej wychodzi a raz gorzej. Kilka spraw jednak wydaje mi się bardzo istotnych. Przede wszystkim nie można już operować tylko państwowym pojęciem władzy i utożsamiać go z takim czy innym rządem dlatego, że tak naprawdę to najistotniejsze decyzje zostają podejmowane nie tutaj, lecz w kilku instytucjach na świecie: NATO, ONZ, centralach w Waszyngtonie czy Brukseli, albo na różnych szczytach ponadpaństwowych. Z drugiej strony mami się ludzi rozwojem regionalnym. Ale czym tak naprawdę jest ten rozwój, jeśli nie kolejnym sztucznym tworem, który ma zastąpić prawdziwe więzi kulturowe i społeczne. Społeczności lokalne nie potrzebują żadnych fikcji administracyjnych, by istniały między nimi kontakty, wymiana etc. Dlatego uważam, że powinniśmy postawić na rozwój oddolnych struktur, ale tych tworzonych przez nas samych i inne wspólnoty (tak, wspólnoty, a nie anonimowe zrzeszenia). To wbrew pozorom duża różnica. Wspólnota opiera się na dobrowolnym porozumieniu, przejawiającym się w jedności działania. Stowarzyszenie jest zaś pewną konwencją, zbiorem jednostek, które łączą stosunki kontraktowe, coś za coś, nic bezinteresownie. Myślę, że nie do końca zdajemy sobie sprawę z siły jaka tkwi w samej istocie takiej starej jak świat struktury. Dziś coraz więcej ludzi nie znajduje swojego miejsca w tłumie samotnych, wyobcowanych jednostek. Moim zdaniem to tylko kwestia czasu, zanim dzieci podziękują rodzicom za ich pracoholizm, brak okazywania uczuć i co za tym idzie, kalectwo emocjonalne. Natomiast już dziś myślę, że powinniśmy zacząć współpracować z tymi lokalnymi grupami, jakie jeszcze przetrwały i nie zostały zaprzęgnięte do budowania Nowego Wspaniałego Świata, jaki się marzy co po niektórym panom w Brukseli czy Davos. I wbrew pozorom nie trzeba być na garnuszku jakiejś fundacji, tylko zabrać się za pracę od podstaw. Właśnie za prace nad sobą samym i najbliższym otoczeniem. Gdy nie potrafimy sami ułożyć sobie życia według zasad, które wyznajemy, co możemy zaproponować innym, puste słowa, martwą ideologię?



Może to dziwnie brzmi, to co tu piszę, nie ma w tym nawoływania do rzezi bogatych, rozbijania banków, wychodzenia na ulice. Jest za to głos za tym, aby rozpocząć od rzeczy pozornie małych, swoich stosunków z najbliższym otoczeniem, ze środowiskiem w którym się żyje, z przyjaciółmi, rodziną, sąsiadami. Tylko trwając przy własnym systemie wartości, życiu dla siebie, ale i dla innych, możemy stawić jakiś opór i nie poddać się ogólnemu prądowi. Jesteśmy za słabi na walkę z molochem globalnym, ale jesteśmy wystarczająco silni, aby stworzyć własne życie takim, abyśmy nie musieli na starość sobie pluć w brodę, że coś gdzieś przegapiliśmy, zagubiliśmy się w modach, przyjętych konwencjach czy nawet ideologicznych mrzonkach o rewolucji.

***Natalia Krajewska***



# Elizabeth Gurley Flynn

# SABOTAŻ

***Strajk w zakładach Patersona w New Jersey, a już szczególnie sprawa Fredericka Summer Boyd'a wywołały ostatnio (1914 r.) ogromne zainteresowanie w Stanach tematyką sabotażu. Zanim Boyd został skazany za propagowanie sabotażu, wiedziano niewiele albo wręcz nic na temat tej specyficznej taktyki robotniczej. Obecnie istnieją dwa powody, aby coś o sabotażu powiedzieć: wyjaśnić, co to jest sabotaż oraz aby poprzeć naszego współrobotnika Boyd'a we wszystkim, co na ten temat powiedział.***

***Elizabeth Gurley Flynn była agitatorką na rzecz IWW - Światowego Związku Pracowników Przemysłowych, radykalnego związku zawodowego działającego w początkach minionego wieku w Stanach Zjednoczonych. Miała 24 lata, kiedy wygłaszała przemówienia na temat sabotażu. Na ich podstawie IWW przygotowała potem następującą broszurę.***

### *Konieczność walki klasowej*

Nie podejmę się próby usprawiedliwienia sabotażu jakąkolwiek postawą moralną. Jeśli robotnicy są zdania, że sabotaż jest niezbędny, już samo to jest wystarczającym usprawiedliwieniem. Zastanawianie się nad tym jest tak samo absurdalne jak szukanie usprawiedliwienia dla strajków czy walki klasowej.

Do zrozumienia sabotażu niezbędna jest akceptacja idei walki klasowej. Jeśli wierzysz, że może istnieć pokój pomiędzy robotnikami a pracodawcami, braterska wspólnota, wówczas strajki to nic innego jak tylko kłótnie rodzinne. Jeśli wierzysz, że problem wojny przemysłowej i podziału bogactw można rozwiązać w sposób pokojowy, to nie sposób wymyślić ani jednego usprawiedliwienia dla sabotażu. Sabotaż jest jedną z broni, którą robotnicy mogą posłużyć się w walce klasowej. Gdy klasa robotnicza stanie się inteligentniejsza i zda sobie sprawę, że trzeba mieć władzę, aby coś osiągnąć, a apel o współczucie lub abstrakcyjne prawa nie przyniesie żadnych efektów.

Weźmy przykład fabryki jedwabiu, gdzie mężczyźni, kobiety i dzieci pracują po 10 godzin dziennie za wynagrodzenie średnio od sześciu do siedmiu dolarów na tydzień. Czy któreś z nich lub też komitet ich reprezentujący mogliby mieć nadzieję, że pracodawca poprawi ich warunki pracy gdy odwołają się do jego współczucia? Opowiadając mu o ich biedzie i beznadziei ich egzystencji? Odwołując się do jego poczucia sprawiedliwości? Wyobraźmy sobie, że indywidualny robotnik pójdzie do pracodawcy z następującymi słowami: " Jako pracownik najemny w tej fabryce produkuję ilość dóbr, których równowartość wynosi tyle a tyle dolarów i sprawiedliwie byłoby, gdybym otrzymał z tego co najmniej połowę." Prawdopodobnie szef skierowałby go do najbliższego instytutu dla umysłowo chorych. Twierdziłby, że jest on nazbyt niebezpiecznym wariatem, aby pozostawiać go na wolności. Nie współczucie ani sprawiedliwość są motywami pracodawcy. Tym motywem jest władza.

Wyobraźmy sobie, że komitet przychodzi do pracodawcy ze słowami: "Reprezentujemy wszystkich mężczyzn i kobiety w tym miejscu pracy. Są oni zorganizowani w związku tak samo, jak pan, należąc do związku dla pracodawców. Sformułowali w związku żądanie lepszego czasu pracy i wyższych wynagrodzeń i już nie będą pracować ani dnia dłużej, aż pan nie dostosuje się do tych żądań. Oni wycofali swoją siłę produkcyjną i już nie będą przysparzać bogactwa pana firmie." Takie ultimatum wywołałoby zupełnie inną reakcję. I jeśli ten związek będzie wystarczająco silnie zorganizowany, osiągną zazwyczaj więcej niż można by osiągnąć za pomocą łez i próśb.

My wierzymy, że walka klasowa wyraża się we władzy ekonomicznej panujących a rosnącej władzy ekonomicznej robotników po drugiej stronie. Czasami - w strajkach - oni walczą otwarcie, ale spór o to, komu dostanie się lwia część owoców pracy i o własność środków produkcyjnych odbywa się ciągle, codziennie. Pracodawca chce długich dni pracy, mądry pracownik krótkich. Pracodawca chce niskich wynagrodzeń, mądry pracownik wysokich. Pracodawca nie przejmuje się warunkami sanitarnymi, on się tylko zajmuje obniżaniem kosztów produkcyjnych. Mądry pracownik natomiast zainteresowany jest wentylacją, higieną i porządnym oświetleniem, a więc tym wszystkim, co poprawia jego fizyczne zadowolenie.

W walce klasowej sabotaż jest tym, czym technika partyzancka w czasie wojny. Strajk jest otwartą walką, sabotaż jest taktyką partyzancką, codzienną taktyką wojenną w starciu dwóch klas.

### *Ogólne formy sabotażu*

W 1896 r. Francuska Federacja Związków Zawodowych uznała sabotaż za broń w walce z pracodawcami. Natomiast istniał on już na długo przed oficjalnym uznaniem go przez organizacje pracobiorców jako obrona intuicyjna. Sabotaż oznacza przede wszystkim wycofanie celowości produkcji. Sabotaż jest wpływaniem na ilość, jakość albo usługę produkcji kapitalistycznej. Sabotaż nie jest fizyczną przemocą, jest on przemysłową walką, która odbywa się wewnątrz murów miejsca pracy. Sabotaż, tak samo jak strajk, ukierunkowany jest na zyski pracodawcy i ma na celu zmuszenie go do akceptacji pewnych warunków. Sabotaż jest tylko inną formą przymuszania. Jest wiele sposobów, przy użyciu których można zakłócać produkcję, różne są też tego powody. Sami pracodawcy na wiele sposobów partaczą swoje produkty w celu zwiększenia zysków. Ta forma sabotażu - forma kapitalistyczna - jest aspołeczna, bo

celuje ona na korzyści indywidualne kosztem większości. Natomiast sabotaż klasy pracującej jest czysto społeczny, bo korzyści są dla wielu, kosztem jednostki.
O tym, jak sabotować jakość wiele możemy nauczyć się od naszych pracodawców. Czy wiecie, że na zachodzie Stanów produkuje się owoce i zboże, które się nigdy nie znajdą na rynku? Banany i pomarańcze gniją, całe ładunki ze statków są wyrzucane do morza. Nie dlatego, że ludzie tych produktów nie potrzebują ale dlatego, że kapitaliści preferują zniszczenie części produkcji, aby sztucznie podtrzymać wysokie ceny we wschodnich miastach jak Nowy York, Chicago, Baltimore i Boston. Gdyby wysłali wszystkie banany na wschód, moglibyśmy kupować trzy sztuki w cenie 1 centa. I tak samo jest z ziemniakami, jabłkami i wieloma innymi ważnymi produktami, które są ludziom potrzebne. Jeśli pracownik natomiast stosuje tę samą taktykę co pracodawca, to z miejsca zostanie on skonfrontowany z ogromnym, bardzo rozwiniętym sprzeciwem moralnym.
Sabotaż w wydaniu klasy pracującej jest ukierunkowany na szefa i jego zyski, przy świadomości, że to jest jego pięta Achillesa, jego serce, jego wiara, sentyment i patriotyzm, które to wszystkie zbierają się w jego portfelu. Jeśli tego dotykasz, dotykasz go w najbardziej czułe miejsce.

### *Ca'canny*

Sabotaż ukierunkowany na jakość jest już bardzo starym zjawiskiem. Szkoci nazywają go ca'canny: rób powoli. Wszyscy mądrzy pracownicy już kiedyś z niego korzystali, gdy mieli pracować zbyt długo i zbyt ciężko. W 1889 r. szkoccy robotnicy portowi rozpoczęli strajk. Strajk ten został przegrany, ale kiedy wrócili do pracy, każdy z nich otrzymał list, który informował, czego nauczyła ich gorzka przegrana.
W zasadzie chodziło o następującą naukę: "Pracodawcy kochają łamistrajków. Zawsze chwalą ich pracę. Oni wykonują swoją pracę o wiele lepiej w porównaniu z nami. Dostali wypłatę dwa razy większą niż to, co oni nam kiedykolwiek wypłacono. A zatem, jak wrócimy do portu, pracujmy tak jak łamistrajkowie. To jest przecież praca, z której pracodawcy są zadowoleni. A zatem, pozwólmy beczkom z winem wpadać do wody. Pozwólmy upadać skrzyniom z delikatnymi towarami. Tak samo jak łamistrajkowie, niechlubnie, powoli i niszczycielsko będziemy wykonać swoją pracę. I zobaczymy jak długo pracodawcy to wytrzymają". Trwało tylko parę miesięcy, nim robotnicy portowi wygrali tą formą wszystko to, o co walczyli swoim strajkiem. Było to pierwsze otwarte ogłoszenie sabotażu w anglojęzycznym kraju.
Dziadek opowiedział mi kiedyś o mężczyźnie, który zgłosił się do pracy na kolei. Szef zapytał go: "Co ty umiesz?". On odpowiedział: "Umiem prawie wszystko" (był dużym i mocnym facetem). "Umiesz się posługiwać kilofem?". "Owszem, ile za to dostanę?" "Dolara dziennie" "Oj, to niewiele, ale potrzebuję pilnie pracy więc zgoda" I rozpoczął pracę. Szybko przyszedł do niego szef: "Ej ty, nie możesz trochę szybciej pracować?" "Oczywiście" "A więc dlaczego tego nie robisz?" "Bo to jest mój rytm za jednego dolara dziennie" "Acha" powiedział szef "To pokaż mi twój rytm za dolara dwadzieścia pięć". To już było trochę szybciej. Wtedy szef powiedział "Pokaż, jak wygląda twój rytm za półtora dolara" na co ten mężczyzna bez wahania odparł, że "prawdziwym hitem jest mój rytm za dwa dolary". I tą instynktowną formą sabotażu ten nieznajomy robotnik był w stanie podwoić swoje wynagrodzenie, bo dostał nie jeden a dwa dolary dziennie!




Tak też czytamy o włoskich robotnikach, mających do czynienia z irlandzkim albo amerykańskim szefem, który często uzyskuje parę dodatkowych dolarów obniżając wynagrodzenia dla robotników, oczywiście nie informując ich o tym. W pewnym momencie dostali oni o 25 centów mniej niż zwykle. Następnego dnia szef odkrył, że ilość wykonanej pracy była zdecydowanie mniejsza. Zapytał- po angielsku - co się stało i otrzymał odpowiedź w nieporadnym angielskim: "Ja ni rozumje two Aglicku." Nikt nie chciał nic powiedzieć. Przez cały dzień szef próbował znaleźć kogoś, kto chciałby mu to wyjaśnić, aż w końcu usłyszał: "No więc, szefie, ty obcinasz nasze pensje, a my obniżamy tempo pracy."
Był też kiedyś student, który na uczelni dorabiał jako pastor. Ktoś go zapytał: "John, ile dostajesz za te kazania?". "Tylko 200 dolarów rocznie". "Ee, to ci cholernie źle płacą". "A tak" mówił John, "ale ja też bardzo kiepsko przemawiam". Również i to jest ilustracją tego rodzaju sabotażu, który Szkoci nazywają ca'canny: Pracować powoli. Używając sloganu Amerykańskiej Federacji Pracy: "Uczciwe wynagrodzenie dzienne za uczciwy dzień pracy" możemy rzec, że sabotaż jest nieuczciwym dniem pracy za nieuczciwe wynagrodzenie dzienne.

### *Porada Boyd'a*

Frederick Summer Boyd musiał stać się kozłem ofiarnym. Władze New Jersey chciały widzieć krew a ponieważ nie mogły złapać nikogo innego, złapali Boyd'a. W ten sposób chcą osiągnąć dwa cele: zastraszyć robotników Patersona, i tę "rzecz" - sabotaż - ująć w swoim regulaminie tak, żeby nawet samo jego propagowanie stało się nielegalne. Boyd mawiał niewolnikom fabryki jedwabiu: "Jak wrócisz do pracy i znajdziesz obok siebie łamistrajka, to wylej kilka kropli octu na grzebień jego maszyny do tkania. Wtedy ona już przestanie pracować." Został on zaaresztowany na podstawie prawa, które broni przed niszczeniem własności. Ponadto Boyd zalecał tkaczom używanie niektórych chemikaliów, które powodują, że jedwab stanie się nie do tkania. I w gazetach i w sądzie brzmiało to strasznie. Ale ani sędziowie ani gazety nie chcieli się zapoznać z faktem, że te same chemikalia od lat używane są do kolorowania i powiększania jedwabiu. Tak więc nic nowego nie było w tym, co propagował Boyd, a co już od lat praktykuje się w każdej fabryce jedwabiu Patersona. Tyle, że na korzyść pracodawców, nie na korzyść robotników.

### *Nadmuchiwanie jedwabiu*

Siedemdziesiąt pięć lat temu czysty jedwab został zafarbowany i utkany w tkaninę. Suknię ślubną z tego materiału mogła nosić twoja babcia, potem twoja matka, i gdy ty, czytelniczko, miałabyś to szczęście wyjść za mąż, mogłaby to być również twoja suknia ślubna.
Obecnie do fabryki wjeżdża funt jedwabiu a wychodzą z tego trzy lub piętnaście funtów! To oznacza, że wraz z farbowaniem przeprowadza się dziwny proces, który się nazywa bardzo przyjemnie "nadmuchiwaniem". Objętość jedwabiu zwiększa się przy pomocy roztworów zawierających cynę, cynk i ołów. W magazynie Towarzystwa Jedwabiu można znaleźć porady, które mieszanki są najbardziej odpowiednie oraz ogłoszenia fabryk, które posiadają specjalistyczne warsztaty do nadmuchiwania jedwabiu. Jeśli teraz uszyją ci sukienkę z jedwabiu, to ona szybko zniszczy się na fałdach, w okolicach pasa i na rękawach, gdy za jakiś czas wyjmiesz sukienkę z szafy. I wtedy zdasz sobie sprawę, jak straszliwie zostałaś oszukana. Zapłaciłaś za jedwab a dostałaś cynę, cynk i ołów. Masz sukienkę, której materiał zawiera jedwab, ale która już zupełnie by się rozsypała, gdyby ją partaczono trochę dłużej.
To, co Boyd doradzał tkaczom jedwabiu można by wytłumaczyć tak: "Zrób to dla siebie, co już od lat robisz dla swego pracodawcy. Użyj tych samych metali, ale dla swoich

"Już prawie dwa lata przesiedział w więzieniu (od 6. marca 1986r.) KAZIMIERZ KRAUZE z Krakowa. 5-letni wyrok zasądzono mu za "sabotaż" polegający na tym, że w zajezdni MZK poprzecinał paski klinowe pojazdów w przeddzień planowanego na 13 grudnia 1985r. strajku."*(PWA - Przegląd Wiadomości Agencyjnych #3 (20-I-1988) Solidarność - Region Mazowsze)*. W 1988 roku Krauze wyszedł na przepustkę, wnioskował wtedy o uchylenie reszty kary. Decyzja była odmowna, ale Kazimierz Krauze nie wrócił za kraty - popełnił samobójstwo.

celów." I ja nie mogę sobie wyobrazić - nawet w sądzie - w którym miejscu przebiegnie ta cienka linia, która uczyni sabotaż pracodawcy legalnym, a pracownika nielegalnym. Bo obydwa składają się z dokładnie tego samego, jedwab zostanie jedwabiem. Maszyna tkacka jest tam gdzie ma być. Własność nie zostanie zniszczona. Jedyna rzecz, którą się zniszczy to celowość pracy ukrywającej partaczenie jedwabiu, co stało się regułą. Osiągnęło ono bowiem taki poziom, że już nie widać tego, iż praca została spartaczona. Ta celowość pracy zostanie wycofana. Tym samym spadnie zasłona nad produkcją i robotnik powie ni mniej ni więcej jak tylko "Wycofuję się z tego, ujawniając, co to naprawdę jest: a jest to bezwartościowy, bezużyteczny jedwab, który i tak się sprzedaje po trzy dolary za metr."

### *Nie falsyfikowanie i przefalsyfikowanie*

Forma sabotażu proponowana przez Boyd'a nie była jeszcze formą najbardziej niebezpieczną. Jeśli sąd wykazałby chociaż trochę wyobraźni, wiedziałby, że sabotaż Boyd'a był nawet łagodny w porównaniu z innymi metodami. Wyobraźmy sobie Boyd'a, jak mówił: "Nie dodawajcie już żadnych chemikaliów, żeby falsyfikować. Wyrzućcie całą cynę, cynk i ołów, i farbujcie jedwab funt po funcie. Tkajcie jedwab wtedy taki, jaki jest: piękny, czysty i trwały". Pracodawcy przez taką formę sabotażu dostaliby bardziej po kościach niż przez to, co Boyd propagował. Zaś on prawdopodobnie dostałby dożywocie zamiast siedmiu lat, tak jak teraz.

Innymi słowy, propagowanie nie falsyfikowania jest bardziej niebezpieczne dla interesów kapitalistycznych. Nie falsyfikowanie jest najwyższą formą sabotażu w zakładach kapitalistycznych, jak fabryki jedwabiu Patersona. Ale też w piekarniach, zakładach mięsnych, restauracjach, itd.

Partaczenie jakości, trwałości i użyteczności można również zilustrować następująco: Wyobraźmy sobie firmę rozwożącą mleko, która każdego dnia przyjeżdża do twojego domu i dostarcza ci litr mleka. Litr mleka, które składa się w połowie z wody z wapnem i klejem rybnym, żeby ten roztwór zagęścić. Dostawca należy do związku i jedzie przydzieloną mu trasą. Związek ten strajkuje, ale nie uda mu się poprawić warunków pracy. Następnie dostawcy decydują się, aby tak dużo wlać wody do mleka aż składać się ono będzie już tylko w jednej piątej z mleka. Jako klient odeślesz takie mleko od razu z powrotem i złożysz reklamację. I setki tysięcy innych klientów zrobią to samo.

Jak tylko firma dostarczająca mleko dostrzeże, co się stało, wówczas szybko spełni wymogi. A więc poprzez - tymczasowe - szkodzenie interesom konsumentów dostawcy mleka są w stanie wynegocjować lepsze warunki pracy jak i to, by firma dostarczała lepszy jakościowo produkt. Każde ujawnienie partactwa albo nadmiernej falsyfikacji jest znacząco lepsze dla konsumenta, bowiem produkt partaczony niezauważalnie można jeść, ale kosztem własnego zdrowia.

Partaczenie jakości można również zilustrować na przykładzie hoteli i restauracji. Pamiętam przy okazji strajku hotelowego, że personel opowiadał mi o dzbanach zupy, które stały całe miesiące bez czyszczenia. Zazieleniły się, porosły pleśnią. Regularnie pływała w nich jakaś mysz lub szczur, oczywiście wyciągało się je z zupy, a ta dalej była podawana gościom, jakby nic się nie stało.

Jeśli pracownicy tych restauracji - aby uderzyć w swoich pracodawców - dodaliby o kilogram soli za dużo do tych dzbanów, czy ty jako klient wtedy byś na tym nie zyskał? O wiele lepiej było spowodować, aby taka zupa stała się nie zdatna do konsumpcji niż zostawić ją w takim stanie, że można ją było zjeść, ale ryzykując zdrowie. Zniszczenie użyteczności rzeczy (w tym wypadku jedzenia) nie raz okazuje się korzystne dla tego, kto zechciałby jej użyć.

### *Partaczenie usług*

Również usługi można zniszczyć. W Europie znany jest sabotaż "otwartej buzi", stosowany na przykład w hotelach i restauracjach.

Weźmy przykład sędziego, który skazał Boyd'a na siedem lat. Załóżmy, że zechce on zamówić w restauracji sałatkę z raków. Zapyta on kelnera: "Jaka jest ta sałatka z raków?" i dostanie za odpowiedź: "O, proszę pana, to jest najlepsza sałatka w całym mieście." Taki kelner zachowuje się jak typowy niewolnik najemny, bo ma on na względzie interesy swojego pracodawcy. Natomiast kelner, który mówi: "Nienajlepsza, proszę pana, została zrobiona z resztek, które zbieraliśmy przez ostatnie sześć tygodni". Byłby to kelner, który wierzy w sabotaż. I prawdopodobnie sędzia byłby z takim kelnerem szczęśliwszy.

W mieście Nowy Jork było 5000 kelnerów i kucharzy, 1000 spośród nich było gotowych do walki (gatunek, na który można liczyć w wypadku strajku). I tak ten strajk spowodował większy wstrząs w Nowym Jorku niż strajk 200.000 robotników włókienniczych, którzy wspólnie podjęli akcje. Zatem kelnerzy i kucharze przygotowali oświadczenie pod przysięgą, w którym opowiedzieli o tym, co naprawdę dzieje się w kuchni i w magazynach. Jak to maselniczki powracają do kuchni, gdzie oczyszcza się je od popiołu i niedopałków i jak potem masło zwyczajnie wraca do zapasów. I o tym, że w kuchni do osuszania talerzy używa się serwet, którymi wyczyścił swoje usta gość być może chory na syfilis lub gruźlicę. Opowiadali historie o Waldorf, Astor, Belmont, o wszystkich większych restauracjach i hotelach w Nowym Jorku, historie, od których robi się niedobrze. I odkryłam, że jest to najlepszy sposób, ażeby trafić do opinii publicznej, bo za pomocą współczucia to się nie uda.

Kiedyś jedna dama przyprowadziła mnie do West Side, Arystokratycznego Klubu dla Kobiet. Składa się on z kobiet, które nie mają nic lepszego do roboty niż zorganizowanie takiego



Klubu. Wiecie, takie arystokratki w białych rękawiczkach. Zostałam poproszona, żeby coś opowiedzieć o strajku kucharzy i kelnerów. Widziałam, że one tak naprawdę nie są tym tematem zupełnie zainteresowane, ale chciały zobaczyć kiedyś taką kobietę - "agitatorkę". Ja natomiast widziałam w tym możliwość pozyskania dodatkowej uwagi dla strajkujących, tak więc opowiadałam o długich nadgodzinach w gorących i wilgotnych kuchniach nad dymiącymi piecami, nadgodzinach, niskich wypłatach i zależności kelnerów od dobrodziejstwa i pijaństwa klientów. Takie rzeczy. Ale damy patrzyły zimno. Drasnęło je to jak strzała skałę w Gibraltarze.

Kiedy natomiast rozpoczęłam opowiadanie o tym, co się knuje w kuchniach, widziałam jak w ich oczach budziła się odraza. Naprawdę zainteresowały się dopiero wówczas, gdy opowiadałam coś, co spowodowało, że przewracało im się w żołądkach. Coś, na co bym nigdy nie mogła liczyć apelując wyłącznie do ich współczucia i rozważań humanitarnych. Od razu się umówiły żeby zbojkotować niektóre hotele, spowodowało to jeszcze dużo zamieszania w Nowym Jorku.

Jeśli któreś z was dostanie kiedyś zupę, w której jest zbyt dużo soli lub pieprzu, to być może w kuchni postawili się chłopcy domagając się krótszego czasu pracy i będzie to jeden ze sposobów, aby ich szef dowiedział się o tym. W hotelu McAlpin po strajku, który zakończył się porażką zaproszono na spotkanie personel, na którym kierownictwo hotelu powiedziało wprost: "Ludzie, możecie dostać to, co chcecie, krótszy czas pracy, większe wynagrodzenie, ale w imię Boga zaprzestańcie sabotażu w kuchni!" Innymi słowy, czego nie mogli osiągnąć strajkiem, osiągnęli sabotażem, uderzając w gusta klientów poprzez dostarczanie im niejadalnych potraw.

### *Trzymać się przepisów*

Partaczyć usługi można również i w inny sposób - i to może brzmieć dziwnie - poprzez dostosowanie się do przepisów. Nie raz zdarza się, że prawo jest tak samo niepraktyczne dla kapitalisty jak dla agitatora.

W każdym przedsiębiorstwie kolejowym istnieje książka z przepisami i w niej zapisano, że przed wyjściem z garażu kierownik pociągu i straż pożarna mają obowiązek sprawdzić wszystkie części pociągu. Mówi ona, że hamulcowy ma kontrolować pociąg na całej jego długości i szerokości, i że ma to robić też kierownik dworca , telegrafista i tak dalej - to wszystko brzmi przepięknie w książce. Ale kiedy następnie przejrzysz rozkład jazdy, zdasz sobie sprawę, że to wszystko nie jest możliwe do przeprowadzenia. Po co więc to napisano? Za przykład weźmy maszynistę, który pracuje 36 godzin, przegapi sygnał i zdarzy się wypadek. Kto będzie odpowiedzialny? Ten maszynista, bo to on nie dostosował się do przepisów! Przedsiębiorstwo kolejowe może umyć swoje ręce w niewinności i zadeklarować: "Spójrzcie, nie my jesteśmy odpowiedzialni, tu są nasze przepisy. Nasz pracownik był niedbały."

Takie książki z przepisami są również w Europie. We Francji zdarzył się podobny wypadek i kierownik dworca został obarczony odpowiedzialnością. Kierownicy dworcowi byli zorganizowani w Związku Pracowników Kolei i rozpoczęli strajk. Ale w Związku usłyszeli: "Najlepsze, co możecie zrobić to wrócić do pracy i pracować dokładnie według regulaminu. Bo jeśli niedostosowanie się do regulaminu jest jedyną przyczyną wypadków, to wówczas nie powinno być już więcej wypadków".

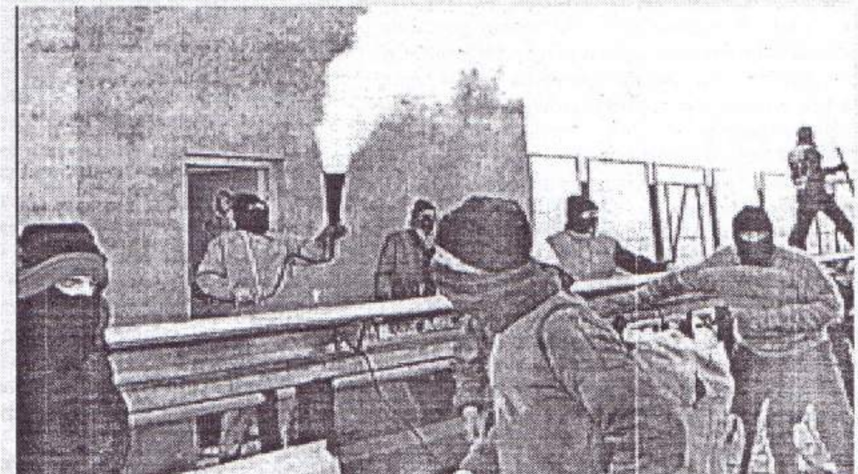
Wrócili oni do pracy i kiedy jakiś podróżny zgłosił się do okienka i wyłożył zbyt duży banknot za bilet usłyszał, że: "Niestety, ale nie mogę panu sprzedać biletu, bo w przepisach jest napisane, że każdy klient powinien zapłacić odliczoną kwotą". To był pierwszy klient. Po wielu staraniach każdy klient był już w stanie zapłacić odliczoną kwotą. Kiedy pociąg miał odjechać, maszynista i strażnik rozpoczęli jego sprawdzanie, również hamulcowy zaczął kontrolować wszystko to, co według przepisów miał skontrolować. Podróżni stali się niespokojni i chcieli wysiadać z wagonów. Ale usłyszeli: "Przepraszamy, ale Państwo już wsiedli i jest to wbrew przepisom wysiadać z pociągu, zanim dotrze on do stacji docelowej." W ciągu trzech dni sieć kolei we Francji zupełnie się zdezorganizowała i zmuszono dyrekcję do oczyszczenia z zarzutów tego kierownika dworca.

### *Pozwalać maszynom na strajk*

Kolejarze mogą też stosować sabotaż w sprawie innych. Odnotowano taki przypadek podczas strajku górników w Colorado, gdzie przeciw strajkującym wykorzystano oddziały milicji. Początkowo zamierzali rozbroić strajkujących, jedynie ochroniarze i łamistrajkowie mogli zatrzymać swoją broń. Sędzia O'Brien nawet przemawiał do strajkujących: "Ludzie, oddajcie broń. Bo lepiej dla was jest zostać zastrzelonym niż samemu kogoś zastrzelić." Sabotaż to nie to samo, co stosowanie przemocy, ale to nie oznacza, że jestem przeciwniczką wszystkich form przemocy. W sytuacjach, w których zagraża przemoc uważam, że górnicy mają podstawy do tego, aby wykorzystać swoje konstytucyjne prawo do broni i w mojej ocenie nie powinni oddawać swej broni zanim ochroniarze i łamistrajkowie nie zrobią tego samego. A nawet gdyby, to względy ostrożności uprawniają ich do zatrzymania broni.

Ale gdy milicja w Denver została wysłana do regionu górniczego, niewielka grupa kolejarzy zrobiła coś, czego jeszcze nigdy dotąd w Stanach nie było. Coś, co każdego robotnika przyprawiło o dreszcze z podekscytowania. Nawet gdybym pracowała 20 lat i miałabym zobaczyć tylko jeden taki płomień nadziei, to i tak byłoby warto. Pociąg było pełen żołnierzy. Maszynista, strażnik oraz cały zespół kierujący pociągiem wysiedli ze słowami: "Nie będziemy jechać tym pociągiem, aby przewieźć żołnierzy, którzy będą wykorzystani przeciwko naszym strajkującym kolegom". Czy ktoś może powiedzieć, że nie był to wypadek, w którym sabotaż był absolutnie konieczny?

Inny przykład z Włoch. Tam też kolejarze odmówili przewiezienia grupy żołnierzy. Żołnierze natomiast uważali, że są w stanie sami kierować pociągiem, rozpalili ogień w lokomotywie i pierwsze, na co natrafili było czerwone światło. Jechali bardzo ostrożnie dalej, ale następny sygnał też był czerwony. Przejechali kawał drogi, zanim odkryli, że zostali wymanewrowani na tor boczny, gdzieś w lasach. Z wielkim trudem udało im się powrócić na tor główny, ale gdy dojechali do miejsca, gdzie był zwodzony most, okazało się, że jest on otwarty. Dalej więc musieli przeprawiać się łodziami a pozostały kawał drogi przejść pieszo. Zanim dotarli do celu, strajk się już zakończył. Kolejarze mają ogromną władzę. Jeśli odłączy



*Akcja sabotażowa przeprowadzona przez kilkunastu robotników portowych w Puerto Real w Hiszpanii 29.XI.1999 r. Zniszczyli i podpalili kabinę kontrolną na moście w Carranzy. Rozbity został m.in. mechanizm elektroniczny sterujący podnoszeniem mostu nad kanałem portowym. Powodem było niepowodzenie negocjacji z pracodawcą.*



***Elizabeth Gurley Flynn** urodziła się w Concord w New Hampshire, 7 sierpnia 1890 roku. W 1900 roku wraz z rodzicami przeprowadziła się do Nowego Jorku, gdzie uczęszczała do szkoły średniej. Jej rodzice byli socjalistami i Elizabeth szybko zainteresowała się hasłami emancypacji uciskanych grup społeczeństwa amerykańskiego, robotników, kobiet, kolorowych. W wieku 16 lat wygłosiła swoją pierwszą publiczną mowę, na spotkaniu Socjalistycznego Klubu w Harlemie, pt. „Kobiety w socjalizmie" („Co socjalizm zrobi dla kobiet"). Szybko także za swoją działalność polityczną została wydalona ze szkoły.*
*W 1907 roku zostaje członkinią i organizatorką Światowego Związku Pracowników Przemysłowych (Industrial Workers of the World - IWW). W ciągu kolejnych lat organizuje kampanie i strajki wraz z pracownikami przemysłu odzieżowego w Pennsylwanii, tkaczami w New Jersey, pracownikami restauracji w Nowym Jorku, górnikami w Minnesocie, robotnikami tekstylnymi w Massachusetts. W ciągu tego okresu aresztowana jest dziesięciokrotnie.*
*Bierze aktywny udział w kampanii na rzecz uniewinnienia anarchistów Sacco i Vanzettiego.*
*Walczy o prawa kobiet do głosowania i do świadomego planowania rodziny. Krytykuje przywódców związkowych za utrzymywanie męskiej dominacji w związkach zawodowych i obojętność wobec politycznych i społecznych żądań kobiet.*
*W 1936 roku wstępuje do Partii Komunistycznej, publikuje feministyczne felietony w Daily Worker - organie partii. Podczas II Wojny Światowej, gdy wiele kobiet zostaje zatrudnionych w przemyśle, prowadzi kampanie na rzecz równouprawnienia. W 1942 roku startuje do Kongresu z okręgu Nowy Jork, otrzymując 50.000 głosów.*
*W lipcu 1948 roku pod zarzutem obalenia ustroju państwowego przemocą, zostaje aresztowanych 12 liderów Komunistycznej Partii USA. Elizabeth Gurley Flynn staje w ich obronie, protestując przeciwko maccartyzmowi, lecz już trzy lata później zostaje zamknięta podczas drugiej fali aresztowań. Po dziewięciomiesięcznym procesie wraz z Claudią Jones i Betty Gannett trafia do Alderson, Federalnego Więzienia dla Kobiet, w Zachoniej Wirginii. Pisze tam* The Alderson Story: My Life as a Political Prisoner.
*W 1961 roku zostaje przewodniczącą K.P. USA. Odbywa kilka podróży do Związku Radzieckiego, podczas jednej z takich wizyt, w 1964 roku, umiera. Oficjalny, państwowy pogrzeb odbywa się na Placu Czerwonym. Jednak jej ciało, zgodnie z jej ostatnią wolą, zostało przewiezione i pochowane w Stanach Zjednoczonych na chicagowskim cmentarzu Waldheim, obok Eugene Dennis, Big Billa Haywooda i Męczenników Haymarket.*

się niezbędną część pociągu, to może on już w ogóle nigdzie nie pojechać, a życie ludzkie będzie poza zagrożeniem. Z pociągami towarowymi robi się inne rzeczy. W czasie akcji na terenie Francji cały pociąg pełen świeżych owoców został przekierowany do jednego z najbiedniejszych regionów kraju. Mieszkający tam ludzie szybko dali sobie z tym radę. Pociąg, który miał dotrzeć do Bordeaux został skierowany do Marseille. Wkrótce dyrekcja zmiękła, zaś akcja - przy zastosowaniu sabotażu - okazała się wielkim sukcesem.

### *Prawda albo nic*

To co ważne dla kolei jest równie ważne dla prasy, instytucji tak samo konserwatywnej jak przedsiębiorstwa kolejowe. Czasami czyta się jakąś historię w gazecie, która jest wyraźnie nieprawdą. Na przykład o strajkujących w Lawrence, którzy użyli dynamitu. Ale czy zdajecie sobie sprawę z tego, iż ten, który opisuje tę historię i ten, który za nią płaci to nie ci sami, którzy ją drukują? Historia została naniesiona na papier przez drukarzy, zecerów i typografów, ludzi którzy należą do klasy robotniczej, i którzy są członkami związków.
Podczas strajku w Szwecji pracownicy prasy zaprotestowali przeciwko temu, iż w ich gazetach zostały opublikowane kłamstwa o ich wspól-robotnikach. Magnatom prasowym wysłali oni ultimatum: "Albo opublikujecie prawdę albo już nic nie opublikujecie." Właściciele odmawiali publikowania prawdy (tak, jak to stałoby się w Stanach), a zatem gazety się już nie ukazały. Właściciele szybko zdali sobie sprawę, że pracownicy trzymają ich za gardła i odpowiedzieli: "W porządku możecie dostać tyle a tyle miejsca aby opublikować waszą wersję zdarzeń."
Gdzie indziej drukarze osiągnęli to samo przy pomocy sabotażu. W Kopenhadze zorganizowano kiedyś międzynarodową konferencję, w tym samym czasie był również cyrk w mieście. Drukarze i zecerzy chcieli podwyżki, ale nie dostali jej i byli bardzo zgorzkniali. To jest zawsze dobra zachęta do sabotażu. A więc umówili się: "Zostaniemy przy pracy, ale wykręcimy im numer.". Umieścili więc przemówienie kogoś z konferencji w miejscu przeznaczonym na wiadomości o cyrku, a w zamian przedrukowali przemówienie lwa i małpy na konferencji. I złożyli raport z tego, jak jeden z bardzo ważnych polityków wykonał sztuczki na trapezie w cyrku.
Duża konsternacja w Kopenhadze! Wszyscy się skarżyli: ogłoszeniodawcy, organizatorzy konferencji i cyrk. Kosztowało to gazetę więcej pieniędzy niż podwyżka. I wręcz na kolanach przyszli do swoich pracowników: "Już nigdy tego nie róbcie, damy wszystko co chcecie." To jest siła sabotażu.

### *Końcowe usprawiedliwienie*

Dla pracownika sabotaż jest koniecznością. Dlatego bez sensu jest spieranie się o jego skuteczność. Jeśli ludzie robią coś naturalnie i stale, rok po roku, pokolenie za pokoleniem, już samo to oznacza, że jest w tym wartość.
Po przemówieniu Boyd'a w zakładach Patersona socjaliści biegali do gazet żeby zaprotestować i zwrócić uwagę władzy na to, co Boyd powiedział. Partia Socjalistyczna nie chciała mieć z Boyd'em nic wspólnego. To z kolei wywołało dyskusję w komitecie strajkowym na temat, czy sabotaż jest dopuszczalny. My z IWW uważamy, że każda forma wolności wyrażania opinii jest dozwolona. Każdy socjalista, minister, ksiądz, agitator, człowiek AFL'u, polityk, członek IWW i anarchista musi mieć prawo, żeby się swobodnie wyrazić. I próbowaliśmy strajkującym uzmysłowić, mówiąc że: "Macie dość inteligencji, aby dokonywać wyborów. Jeśli zaś brak wam takiej inteligencji to żadna cenzura wam nie pomoże." Strajkujący zwołali spotkanie.
Jeden z robotników powiedział: "Ja nigdy nie słyszałem o sabotażu do momentu kiedy Boyd o nim opowiedział. Ale wiem, że jeśli chcę mieć pół dnia wolnego, to spuszczam pas z maszyny i mam pół dnia wolnego. Nie wiem czy wy to nazwiecie sabotażem." Inny robotnik powiedział: "Uczestniczyłem w strajku, a kiedy wracaliśmy do pracy, obok nas pracowali łamistrajkowie. To nas bardzo irytowało. Tak więc, kiedy oni mieli dodać do czegoś koloru zielonego, my dbaliśmy o to, aby dodawali czerwonego, i tym podobne dowcipy. Dość szybko zdali sobie sprawę, że bycie łamistrajkiem nie bardzo się opłaca. I przy następnym strajku stali po naszej stronie. Nie wiem czy wy to nazwiecie sabotażem, ale to działa."
Kiedy wszyscy po kolei zabrali głos, okazało się, że każdy robotnik przyznał, że tak kiedyś pracował, "ale nie wiedzieliśmy, że wy to nazwiecie sabotażem." W komitecie strajkowym głosowali następnie demokraci jak i republikanie, socjaliści i (wszyscy) członkowie IWW, i zgodzili się z tym, że mówienie o sabotażu powinno być dozwolone. Bo głupio jest nie móc opowiedzieć o tym, co w swoim miejscu pracy i tak każdy robi. Końcowe usprawiedliwienie sabotażu zawiera się w jego ciągłym stosowaniu przez robotników. Jeśli ty sam jako mówca, organizator, agitator albo pisarz stawiasz siebie poza kręgiem klasy robotniczej i uważasz, że do robotników trzeba zejść z "wyższego" poziomu intelektualnego aby powiedzieć im, co mają robić, szybko ich stracisz, bowiem nie jesteś dla nich użyteczny. Myślę, że misja mądrego propagatora jest następująca: Patrzeć na to, co zajmuje robotników i rozumieć,

dlaczego oni to robią. Nie mówić, czy to dobrze czy źle ale analizować sytuację społeczną i sprawdzić, czy aby z tej analizy faktów i doświadczeń nie można by rozwinąć teorii, które miałyby ogólne zastosowanie. Związek przemysłowy i sabotaż to teorie, które wynikają z takiej analizy faktów i doświadczeń.

### *"Kręgosłup Moralny"*

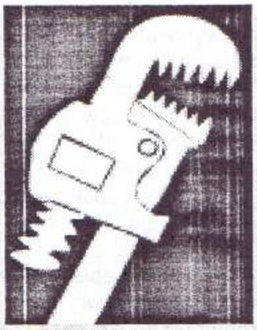
Są ludzie, który przeciwni są sabotażowi, bo łamie on według nich moralny kręgosłup (cokolwiek miałoby to być) jednostki. Moralny kręgosłup robotnika? Człowiek, który pracuje dwanaście godzin dziennie, siedem dni w tygodniu, za dwa dolary za dzień w hucie stali w Pittsburgu straciłby swój "kręgosłup moralny" gdyby stosował sabotaż!? Jeśli by tak było, to kręgosłup moralny jest chyba jedyną rzeczą, jaka mu pozostała.
Kiedy ludzie jeszcze produkowali artykuły od początku do końca, istniało szczęście w pracy. Szewc projektował but i przygotowywał każdą jego część. Produkował on skończony produkt, który miał dla niego tę samą wartość co rzeźba dla artysty. Istniało szczęście w tradycyjnej pracy. Ale weźmy obecnych pracowników w fabryce butów, jednego z setki, który pracuje tylko nad małym elementem buta, i który stoi cały dzień przy hałasującej maszynie. Kto uwierzy, że taki robotnik ma radość z pracy albo jest dumny z produktu? Pracownik w fabryce jedwabiu może tworzyć piękne rzeczy i kiedy zostaną one wystawione w witrynach Altman's, Macy's lub Wanamaker's, wyglądają równie pięknie. Ale sam robotnik nie ma szansy, żeby z tego materiału wykorzystać choćby metr. Rozmowa z tymi ludźmi na temat honoru ich pracy jest tak głupia jak rozmowa na temat honoru pracy z zamiataczem ulic, który oczyszcza kanały. Tak długo jak niewolnictwo wypłat i wyzyskiwanie nie zostaną zniesione, śmieszne będzie rozmawiać o "moralnym kręgosłupie".

### *Ograniczenie nadmiernej podaży niewolników*

Syndykaliści w Europie głosili, co następuje: "Nie tylko będziemy sabotować produkty w fabrykach, ale również będziemy ograniczać podaż robotników". "Mężczyźni i kobiety, klasa robotnicza Francji, Włoch a nawet Niemiec deklarują: "Nie będziemy już mieć dziesięciu, dwunastu, czternastu dzieci dla potrzeb wojska, marynarki, fabryk i kopalni, będziemy mieli mniej dzieci. Z naciskiem na jakość zamiast na ilość, tak, abyśmy mogli im dać lepsze jedzenie, ubranie i mogli je lepiej wychować. Aby stali się oni lepszymi bojownikami rewolucji społecznej."
Chciałabym to przedstawić jako mentalność wynikającą z sabotażu. Jest to bez wątpienia jedna z bardziej istotnych form walki klasowej, jeśli trafi się w korzenie systemu kapitalistycznego przez ograniczenie podaży niewolników i tworzenie osobników, którzy będą dobrymi żołnierzami nie dla systemu, ale dla samych siebie.

### *Środki wojenne*

Nie przedstawiłam Państwu jasno skreślonego wykładu na temat sabotażu, bo sabotaż znajduje się w procesie tworzenia. Sabotażu nie da się wyraźnie zdefiniować, bo jest on tak rozległy i tak różnorodny jak sam przemysł kapitalistyczny. Tak samo elastyczny jak siła wyobraźni, jak namiętność ludzkości. Każdego dnia robotnicy - mężczyźni i kobiety - odkrywają nowe formy sabotażu i im mocniejsza jest ich rebeliancka wyobraźnia, tym więcej form sabotażu odkrywają.
Sabotaż natomiast nie jest bronią na dłuższą metę. Jeśli zrealizuje się wolne społeczeństwo, sabotaż nie będzie już potrzebny. Sabotaż jest tylko bronią w walce klasowej i tak jak strajk, lokaut, policja, broń maszynowa, sąd z jego nakazami i cała broń w arsenale kapitału i pracy, pewnego dnia okaże się zbędny, ale tylko wówczas, gdy powstanie wolne społeczeństwo.
Sabotaż dla robotników nie jest teorią. Oni wiedzą, że wolność nadejdzie, jeśli tylko klasa robotnicza jest gotowa o nią walczyć. Oni znają ryzyko lepiej niż my. Ale jego wybór jest jak wybór między śmiercią głodową w walce a śmiercią głodową w niewoli. Jak wykończony pływak na otwartym morzu, który może zatonąć w wiecznym śnie, ale będzie dalej walczyć i chwytać kawał drewna. On cierpi, ale w jego cierpieniu tkwi nadzieja.
W ten sposób robotnik dokonuje wyboru. Zmartwienia i łzy jego żony zachęcają go do przywdziewania pięknej zbroi przemysłowej władzy. Blask w oczach jego dziecka odbija światło ideału, który w nim jest i umacnia go w jego zdecydowaniu, aby wyzwolić się od niewolnictwa zanim jego dziecko wyjdzie na arenę bytu przemysłowego. Jego męskość domaga się buntu przeciw codziennemu poniżeniu i nieznośnemu wyzyskowi.
Dla tego robotnika sabotaż to lśniący miecz, którym uderza w centralny układ nerwowy kapitalizmu, w jego serce i żołądek, wszystkie istotne części systemu ekonomicznego. On tnie drogę ku wolności, przyjemności w produkcji i przyjemności w konsumpcji. Zawierzając tej sile robotnik bije swego pana rękawicą w twarz.



*"Czy wiem, że namawianie do sabotażu, czyli do niszczenia czyjegoś mienia np. maszyn lub innych urządzeń jest przestępstwem?"* Takie pytanie dostałem od policjantki, która prowadziła przeciwko mnie postępowanie karne, za rzekome nawoływanie do popełnienia przestępstwa w Biuletynie Robotniczym "Stoczniowiec", który jak sama nazwa wskazuje rozprowadzany jest w środowisku szczecińskich stoczniowców. Na pytanie to odpowiedziałem, że dla mnie sabotaż jest jedną z wielu form walki pracowników z pracodawcami, walki z wyzyskiem, walki o swoje prawa. Przez pracowników stosowany był, jest i będzie.
12 września 2001 zakończyło się śledztwo przeciwko redakcji B.R. "Stoczniowiec". Wniosek o wszczęcie śledztwa, do prokuratury złożył zarząd Stoczni Szczecińskiej S.A., który od kilku lat próbuje uczynić pracowników posłusznymi i uległymi. Ze związkami zawodowymi już prawie sobie poradził i nie spodobało im się to, że ktoś jeszcze podejmuje działania, by im w tym przeszkodzić. W uzasadnieniu zarządu stoczni czytamy, że w ostatnich miesiącach spadła wydajność pracowników, a wzrosło zużycie materiału. Według nich, jest to spowodowane tym, że od jakiegoś czasu ktoś namawia pracowników stoczni do psucia maszyn i urządzeń, co wstrzymuje produkcję. W stoczni nie trzeba psuć narzędzi pracy, bo same się psują ze starości.
Całe śledztwo zaczęło się w kwietniu po ukazaniu się pierwszego numeru B.R. "Stoczniowiec". W początkowej fazie dochodzenia policja poszukiwała osób, na które zarejestrowana jest Federacja Anarchistyczna. W tym celu wysłano pismo do jakiegoś urzędu do Warszawy, skąd chcieli otrzymać nazwiska osób zasiadających we władzach centralnych i regionalnych. Z Warszawy dostali odpowiedź, że Federacja Anarchistyczna nie jest zarejestrowana. W następnym etapie śledztwa sprawdzono numer telefonu, który był podawany w "Stoczniowcu" i tak doszli do mnie. Dostałem pierwsze wezwanie na komisariat. Odebrałem je u sekretarki kierownika wydziału, na którym pracuję. Potem to już wiadomo: przesłuchanie, robienie zdjęć, ściągnięcie odcisków palców i przesłuchanie świadków (jednym z nich jest komendant straży przemysłowej). Na szczęście nie ma wśród świadków robotników, bo już myślałem, że któryś z kolegów na mnie doniósł. Sprawdzany byłem także w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, nie figuruję w ich aktach. Na końcu przedstawiono zarzut o namawianie do popełnienia przestępstwa. Gdy to piszę sprawa jest w prokuraturze, która zadecyduje czy stanę przed sądem, czy nie. Myślę jednak, że stanę. Będą chcieli zrobić pokazową sprawę, żeby przestraszyć innych.
Historia powróciła jak bumerang, to o czym czytało się w książkach i broszurach staje się rzeczywistością. Walka dopiero się rozpoczyna...
Obecnie cała sprawa została skierowana z prokuratury do sądu. Wkrótce dojdzie do rozprawy sądowej.

**Dominik Sawicki**
*uczestnik Federacji Anarchistycznej sekcja Szczecin*

## Komu się opłaca

# WŁASNOŚĆ i PRACA

O kształcie współczesnego społeczeństwa decyduje podział na ludzi, którzy mają tyle własności, że nie muszą pracować, a mogą rozkazywać i na ludzi, którzy mają jej tak mało, że muszą się godzić na pracę pod dyktando tych pierwszych. Wynika z tego, że umowa o pracę nie jest tak dobrowolna jak się z pozoru wydaje, bowiem jedna ze stron działa pod przymusem ekonomicznym. Przestał on mieć znaczenie tylko w krajach dobrobytu, takich jak Holandia czy Szwajcaria. Toteż należy rozróżnić własność, która umożliwia rządzenie innymi ludźmi od własności, która polega wyłącznie na rządzeniu przedmiotami. Dzisiejszy świat jest tak urządzony, że większość z nas musi sprzedawać swoją siłę roboczą w zamian za środki utrzymania i popadać w zależność ekonomiczną od tzw. pracodawców. Zależność, która ma to do siebie, że nie szczędzi poniżeń swym ofiarom. Swoją najlepszą energię zużywamy więc na produkowanie zysków dla szefów. Oni nas dozorują, sztorcują i popędzają, a my musimy jeszcze płacić za korzystanie z dóbr, które powstały z naszej pracy. Bardzo często jest tak, że kiedy stajemy się niepokorni, potrafią nas spacyfikować, grożąc zepchnięciem w otchłań nędzy. Marnym pocieszeniem jest przysługujący nam czas wolny, ponieważ o jego wymiarze decydują zwierzchnicy, a nie my sami. Mamy do niego prawo głównie dlatego, żeby móc doprowadzić się do stanu używalności przed kolejnym dniem harówki.

> **"Jeszcze nigdy tak niewielu nie ukradło tak wiele tak licznym"**

Kapitalizm nie ogranicza się jednak do stawiania prawa własności ponad prawem do życia i wolności. Ludzie zaczęli się utożsamiać z jego wartościami, nawet wbrew własnym interesom. Za jego sprawą celem życia stało się jak najlepsze sprzedanie samego siebie. Nasi pobratymcy dają się upokarzać lub sami pomiatają innymi, byle tylko przetrwać lub osiągnąć wyższą pozycję społeczną. Nigdy nie brakuje im usprawiedliwień, czasami odwołujących się do altruizmu, np. "robię to dla swoich dzieci". Trzeba zapomnieć o pomocy i solidarności z ich strony. Wspomniane wartości nie mają większych szans podczas licytacji tego, co bardziej intratne. Kalkulacje pieniężne przeorały wszelkie nasze związki, uczucia i myśli tak skutecznie, że poza robieniem interesów już nic się nie liczy.

W dodatku prawie nikt nie chce widzieć paradoksów, które rodzi ten system. Po pierwsze, niemożliwa jest taka wycena produktu, by oddać wytwórcy równowartość jego wysiłków. Wydatki energii nie pokrywają się z wartością rynkową owoców pracy. Cena rynkowa może spadać, chociaż czas, intensywność a nawet jakość pracy rosną. Wystarczy, że porównamy nakład pracy pielęgniarki, informatyka i gracza giełdowego. Zresztą, nie trzeba zestawiać ze sobą różnych zawodów. Pracownicy, którzy wypełniają te same obowiązki w identyczny sposób, są nierzadko różnie opłacani. Bogactwo nie jest wcale nagrodą za pracowitość. Gdyby tak było, to biznesmen musiałby pracować tysiąc razy dłużej i lepiej niż jego podwładni. Nie starczyłoby mu życia na osiągnięcie majątku, który dzisiaj zyskuje w kilka dni. Owszem, można powiedzieć, że bogactwo biznesmenów jest rezultatem pracowitości, lecz nie ich samych, tylko ludzi im podporządkowanych.

Zabawne, że słownictwo, którym posługujemy się na co dzień, nie ma wiele wspólnego z rzeczywistym charakterem stosunków między szefem a podwładnym. Otóż pracodawcą nazywa się człowieka, który cudzą pracę nabywa. Ten, kto własną pracę sprzedaje, nazywany jest pracobiorcą. Czyli odwrotnie niż to wynika ze znaczenia słów.* To tak, jakby dawcę krwi nazywać biorcą, a pacjenta, który ją dostaje określić jako krwiodawcę. Nietrudno zgadnąć, że używanie takiej terminologii, służy wpajaniu uczucia wdzięczności wobec jaśnie panów kapitalistów i utwierdzaniu reszty w poczuciu bezradności. Nie jest to dla mnie nic nowego, podobny sposób myślenia starali się zaszczepić obywatelom PRL-u panowie komuniści. Czasem odnosili sukcesy. Pan Staszek, majster z zakładu, gdzie pracuję, jest żywym przykładem triumfu tej propagandy. Każdy dzień pracy rozpoczyna od złorzeczeń pod adresem krakowskich hutników, którzy ku jego oburzeniu, buntowali się przeciw komunie. - Komuna wyciągnęła ich ze wsi, dała im mieszkania, szkołę i robotę, a oni w podzięce podnieśli na nią rękę. Gdyby nie komuna, to do tej pory pasaliby krowy u pana dziedzica - powtarza bez ustanku pan Staszek i nie jest odosobniony w swym poglądzie na świat. Kiedyś o podobnych ludziach mawiano, że tkwi w nich pańszczyźniana dusza, gdyż nie ma znaczenia czy bijemy pokłony przed ziemianinem, burżujem lub towarzyszem partyjnym. Na szczęście dla takich jak ja, nie brakuje również pracowników, którzy nie dali się ogłupić i nie czują się dłużnikami swoich pryncypałów. Wiedzą, że nie są od nich w niczym gorsi i bez żalu poślą rzekomego dobrodzieja do wszystkich diabłów. To na tych ludziach może się oprzeć anarchistyczna koncepcja pracy i własności. Siłę naszych argumentów zawsze potrafi wzmocnić jakiś nadęty idiota, ot choćby taki Jerzy Kuliś, właściciel knajpy Jama Michalika w Krakowie, kiedy każe wykonać jakieś niewykonalne zadanie. Punktem wyjścia jest to, że nie zamierzamy rezygnować z własnej wolności po przekroczeniu progu zakładu pracy. Dlatego chcemy walczyć o usunięcie pracodawców drogą strajków, sabotaży, okupacji i wszystkiego co okaże się skuteczne. Jedyną władzą na terenie zakładu pracy powinni być sami pracownicy. Naszym celem jest praca bez podlegania jakimkolwiek zwierzchnikom. Wszystkie decyzje dotyczące sposobu zarządzania przedsiębiorstwem będą zapadać wyłącznie w gronie osób tam pracujących. Przedsiębiorstwa, które dzisiaj są prywatne lub państwowe przejdą na własność społeczności lokalnych (jako mienie komunalne i gminne), o ile chcemy, by każdy chętny do pracy znalazł zajęcie. Brak racjonalnych argumentów za trwaniem przy obecnym podziale na osoby, które pracują ponad siły i tych, którzy są bezrobotni. Zamiast dzielić ludzi podzielmy lepiej pracę. O zasadach dystrybucji towarów i usług postanowią wszyscy zainteresowani, to jest wytwórcy i konsumenci z całej społeczności, której to dotyczy. Zakończy się w ten sposób walka o środki do życia, których jest dość dla każdego. Jedynym dopuszczalnym ograniczeniem będzie dostępna technologia i wzgląd na stan środowiska naturalnego. Dopiero wtedy będziemy mogli stwierdzić, że panujemy nad wszystkim, co wpływa na nasze życie, z wyjątkiem procesu starzenia, praw fizyki i pogody.

***Rafał Górski***

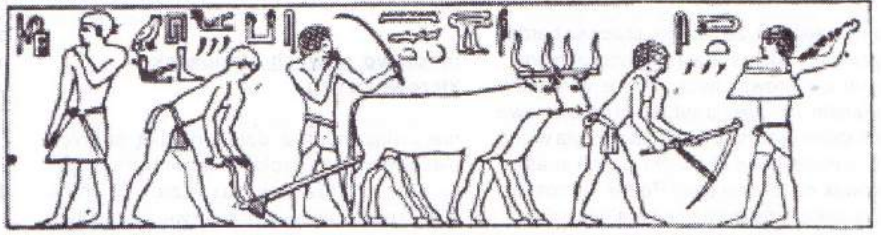
** pierwszy zwrócił na to uwagę Jacek Nowicki, członek SARP*

# *Uwagi o pracy*

## *(- proszono mnie, choć obcy mi jest gatunek fantastyki naukowej)*

Przypuszczam, iż moje pokolenie zakończyło długi szereg poprzednich, wychowanych w przeświadczeniu, że ciężka i uczciwa praca, jeżeli chce się podjąć jej trud, wcześniej czy później umożliwi uczciwe przeżycie. Produktem ubocznym tego przeświadczenia były zresztą przysłowia typu "żadna praca nie hańbi", będące jednocześnie wytrychem dla podejmujących się takiego zajęcia, które w powszechnym odczuciu oczywiście hańbi. Nie zmienia to faktu, że przedstawiciele niektórych zawodów mimo wszelkie przysłowia poddani byli ostracyzmowi ze względów moralnych (jak np. pracujący dla okupanta podczas wojny lub milicjanci w okresie stanu wyjątkowego).

Zmiany okresu komunistycznego okazały się być powierzchowne; wbrew całej propagandzie - etos pracy kwitł w najlepsze i nie mam na myśli "budowniczych petrobudowy, a mozolnie zdobywających kapitał dla siebie i swoich najbliższych - ludzie, którzy dokonywali tego własną pracą w ciągu owych powojennych czterdziestu lat generalnie cieszyli się szacunkiem i społecznym poparciem, a ich samych także nie cechowała niska samoocena. Takie było społeczne odczucie ponieważ widoczne były pozytywne efekty; ponieważ efekt pracy nie pozostawał jedynie mirażem: budowano szklarnie, penetrowano nowe gałęzie handlu możliwego w wymiarze prywatnym, co bardziej przedsiębiorczy na posadach państwowych oszczędzali choćby na książeczkach mieszkaniowych dla dzieci lub wnuków.



Sytuacja powoli zaczęła się zmieniać w połowie lat osiemdziesiątych. Wtedy, w związku z otwarciem granic i pewnym osłabieniem struktur państwa, pojawiła się możliwość zarabiania stosunkowo dużych pieniędzy w dość krótkim czasie. Łączyło się to, oczywiście, z pewnym ryzykiem z jednej, i koniecznością balansowania na granicy przestępstwa z drugiej strony, oraz z niejaką niedogodnością związaną z częstymi wyjazdami do Europy zachodniej, głównie do Niemiec. Aktywność ta miała różne poziomy, dwojakiego rodzaju. Jednym była skala działania na polu handlu: od drobnego handlu przygranicznego (choć nie tylko), analogicznego do tego, który teraz jest domeną kupców zza naszej wschodniej granicy, po handel na zamówienie i z określeniem dostaw, gdzie w grę wchodziły znacznie wyższe sumy. Drugim była skala działania na polu etycznym, przecinająca się niejako z tą pierwszą: ponieważ cała ta działalność była pół, a nawet ćwierć legalna, a możliwość przywłaszczania sobie cudzej własności oraz podejmowania się niejako "przy okazji" innych, mniej uczciwych zajęć



duża, imperatyw moralny osób decydujących się na taką pracę narażony był na silne pokusy. Niedługo później, wśród innych, jął krążyć po Niemczech żarcik: "Niemcy, jedźcie do Polski! Wasze samochody już tam są."

Powróćmy jednak do struktur państwowych. Otóż nie były one osłabione do tego stopnia, aby nie wiedzieć, co się dzieje, i nie mieć możliwości ewentualnego utrudnienia życia tym lub owym co bardziej ambitnym przedsiębiorcom nowej generacji zwłaszcza, że interesy nie były "czyste" i wachlarz restrykcji na nie oraz ich autorów był bardzo bogaty. Możliwość istniała, jednakże by możliwość zamienić w działanie, potrzebna jest wola tego, kto ową możliwość posiada. Tę wolę można uśpić lub usunąć, w zamian za - coś tam. Niekoniecznie pieniądze. Niewątpliwie jakąś współpracę. W ten sposób, niemalże niepostrzeżenie, zaczął rysować się pewien układ.

Ten "złoty czas" przedsiębiorczości polskiej, wspomaganej układem, zaowocował ogromnymi fortunami. W owym czasie krajowy rynek pozostawał ogromnie chłonny, a przelicznik walut zachodnich na polską - niezwykle korzystny dla osób uzyskujących dochody zagranicą. Kilka lat później niektórzy właściciele owych fortun, nigdy do końca nie skontrolowanych zginęli śmiercią nagłą nie ze swojej ręki. Nazwiska i funkcje społeczne odprowadzających na wieczny spoczynek owych zmarłych, za których imieniem w artykułach prasowych widniała zawsze tylko jedna litera, dają do myślenia. Nie ponawiajmy jednak prób przyglądania się konduktom pogrzebowym obecnie. Czasy już się zmieniły, wszyscy się po trochu uczą.

"Złoty czas" zaowocował czymś jeszcze: melanżem dużych pieniędzy z władzą znajdującą się poza możliwością jakiejkolwiek weryfikacji. Układ niezwykle trwały, bo oparty na równowadze wzajemnego szantażu, gdzie jakakolwiek "czystka", jakakolwiek informacja jest wierzchołkiem góry lodowej i błyskawicznie może wydostać się s pod kontroli, pociągając ofiary ze spraw pobocznych, gdzie nawet jeżeli nie robiło się czegoś czynnie, to przecież wiedziało się dość, zgadzano się na coś. Dlatego też krąg władzy i pieniędzy (mówię tu o władzy faktycznej, nie tylko nominalnej) jest kręgiem ścisłym i hermetycznym. Warunkiem przystąpienia do tego kręgu jest "dać się poznać z dobrej strony", nie jako fachowiec, lecz jako osoba, na którą "wachlarz restrykcji" jest również wystarczająco szeroki, by umiała milczeć i być lojalna. I za to też się płaci - wprost, i nie wprost.

Polska wg. Transparence International znajduje się w pierwszej dziesiątce państw skorumpowanych. Oznacza to, że pieniądze przechodzą nie w ręce fachowców jako zasłużone wynagrodzenie, lecz w ręce figurantów za to, że nimi są, będąc też i po trosze decydentami różnych szczebli administracji przedsiębiorstw i państwa. Fachowcy będą oczywiście pracować, podobnie jak i szeregowi pracownicy - coraz ciężej i dłużej za wciąż mniejsze pieniądze, które faktycznie nie są wynagrodzeniem, a zasiłkiem wyliczanym wg kosztów przeżycia. Tym samym rzetelność pracy z etosu stała się przedmiotem drwin i w powszechnym odczuciu dowodem - w najlepszym razie naiwności.

Względnie godziwe pieniądze niezależnie od układu zarabia się jeszcze w tzw. niszach - specjalnościach stosunkowo rzadkich, gdzie dobry profesjonalista jest niezastąpiony i niekiedy nie ma możliwości, by mu nie zapłacić, ponieważ na jego miejsce nie da się znaleźć bezrobotnych.

Pojawia się też nowa sytuacja: obsługi ekskluzywnych potrzeb warstwy posiadającej pieniądze - wróżek, artystów, konferansjerów, prestidigatorów, kurtyzan, specjalistów od feng-szui. Oczywiście, przeciętnemu zjadaczowi chleba wydaje się to nieco dziwaczne, lecz tak właśnie ma być. Jedną z nielicznych możliwości otrzymywania pieniędzy za pracę staje się ucieczka w podstęp - sprawienie, by zapłacenie za usługę było "w dobrym tonie".

***Marta Opieszyńska***

Tak zacząłem pracować w tej firmie, to w zasadzie był przypadek. Otóż, dostałem informację, że jest wakat w francuskiej piekarnio-ciastkarni. Przedzwoniłem, skontaktowałem się z tymi ludźmi, bardzo miło sobie porozmawialiśmy. Okazało się, że rzecz jest już nieaktualna i tyle. Po czym zapomniałem o tym, pomimo że zostawiłem tam numer telefonu. Kilka tygodni później oni sami skontaktowali się ze mną. Powiedzieli, że propozycja jednak jest aktualna. Umówili się ze mną na spotkanie. Wyglądało ono tak, jak większość spotkań w średnich i dużych firmach z udziałem kapitału zagranicznego. Rozmowa w towarzystwie psychologa, opisywanie wielu hipotetycznych sytuacji, sprawdzanie tego jak zachowałbym się w określonych sytuacjach. Rozmowa zakończyła się pomyślnie i zacząłem pracować. To było około czterech lat temu. Wtedy ta firma była już na rynku polskim już od siedmiu lat.

**Z opowiadań pracowników**

dowiedziałem się, że warunki pracy są bardzo przyzwoite. Ludzie starają się sobie pomagać, łącznie z kierownictwem, które w sposób odpowiedni reaguje na sytuacje i problemowe i konfliktowe w zakładzie. Firma nie była wtedy bardzo duża, chociaż liczyła już kilkanaście placówek na terenie całej Polski. Atmosfera wśród załogi rzeczywiście była dość dobra. Ludzie byli zgrani, lubili się, pomagali sobie i zazwyczaj w sytuacjach, w których ktoś coś zawalił, starali się rzecz naprawić w taki sposób, żeby sprawa nie wyszła poza obręb sklepu. Zarobki były również przyzwoite jak na owe czasy, system ich przyznawania był bardzo podobny do systemu, który obowiązywał we wszystkich tego typu firmach, z jedną zasadnicza różnicą. Wiadomo, że wypłata opiewała na pensje zasadnicza plus premię. W większości firm z kapitałem zagranicznym premie były uznaniowe, natomiast tutaj obligatoryjne, niejako zawarte w treści umowy. Otóż do wynagrodzenia zasadniczego doliczało się premie za utargi, za jakość oraz za kilka innych rzeczy związanych z działalnością firmy. Było to dość wygodne dla pracowników. Rzecz jasna w sytuacji kiedy ktoś ewidentnie coś zawalił, co zdarzało się rzadko, i było to na tyle poważne, że nie można było tego ukryć, wtedy te premie były obniżane, ale też nie w całości i tylko z tej części, która dotyczyła konkretnego przewinienia pracownika. I tak sytuacja wyglądała przez półtora roku, od kiedy zacząłem pracę w tej firmie, która niezwykle dynamicznie rozwijała się. Pojawiło się



**mnóstwo nowych stanowisk kierowniczych**

nie związanych z działalnością samych placówek, a z kontrolowaniem ich pracy. Byli to ludzie, którzy w zasadzie nie mieli większego pojęcia o pracy związanej z tym rodzajem działalności, który my prowadziliśmy. Natomiast byli oni ludźmi z wyższym wykształceniem, którzy zrobili dobre wrażenie na miejscowym kierownictwie. Ludzie ci, co śmieszne, byli szkoleni przez nas. To znaczy, żeby móc otrzymać tę prace musieli u nas przejść trzytygodniowy cykl szkolenia, po czym to oni mówili nam co im się podoba lub nie podoba w naszej pracy. Oni odpowiadali za ocenę jakości naszej pracy, pomimo tego, że wcześniej to my uczyliśmy ich jak tę pracę się wykonuje. Przyszły kierownik przychodził na przykład do mnie i

**ja uczyłem go wszystkiego,**

łącznie z pracami fizycznymi, czyli zamiataniem, sprzątaniem, ale też planowaniem, przewidywaniem oraz kwestiami technicznymi związanymi z procesem produkcyjno-usługowym. W zasadzie ten człowiek robił wszystko to co wchodziło w zakres moich obowiązków, z tą różnicą, że on wykonywał to przez trzy tygodnie, po czym niejako automatycznie stawał się moim szefem. Takich ludzi nazywano tzw. kierownikami sieciowymi. Oni odpowiadali za sposób w jaki byliśmy odbierani w biurze i w centrali. Praca tych ludzi ograniczała się generalnie do jednego: do jeżdżenia po wszystkich placówkach, picia kawy, spożywania gratisowo produktów firmowych i wynajdywania osób, które w przyszłości zaczną udzielać im wszelkich informacji, które interesowały ich z życia placówki. To znaczy, nie wystarczały im informacje, które otrzymywali od kierowników miejscowych. Chodziło im o to, żeby taki kierownik mówił im absolutnie wszystko, co chcieli usłyszeć. Generalnie tyczyło się to tego, że jeżeli utargi były niższe, to trzeba było znaleźć jakiś powód. Jeżeli ludzie nie chcieli u nas kupować to ktoś powinien personalnie za to odpowiadać.

**Po pół roku zmienił się system**

przyznawania premii. W umowie pojawił się nowy zapis, nowa klauzula o tym, że premie od utargu nie są obligatoryjne tylko uznaniowe. Okazało się, że już teraz od oceny tychże osób zależeć będzie, czy załoga otrzyma premie, czy też nie. Zmienił się też sposób ich przyznawania. Otóż, wcześniej ta premia była 3-4% sumą od całości utargu, do podziału między załogę. Od roku 1998 premia od utargu była przyznawana dopiero od przekroczenia pewnej kwoty sprzedaży. Relacje wśród pracowników były teraz bardzo różne. Generalnie, od samego początku nie podobało mi się to, że pomimo, iż przepisy kodeksu pracy były przestrzegane na terenie zakładu, to było kilka niedociągnięć. Próbowałem rozmawiać na ten temat z innymi pracownikami. Z tym, że kiedy ludziom było dobrze, nie przeszkadzało to tak bardzo, a

**potem zaczęli się obawiać,**

iż jakiekolwiek działania mogą przynieść negatywne skutki i wywołać reperkusje skierowane przeciwko nim. Jedną z takich kwestii było to na przykład, że przerwy w pracy nie były ściśle wyznaczone. Odbywały się wtedy, gdy był na to czas. Było to niezgodne z obowiązującymi przepisami, gdyż przerwa powinna wynosić ściśle określony czas i powinna być wyznaczona o stałej porze. Pojawiła się sprawa przymuszania ludzi do tego, żeby podjęli się pracy w nadgodzinach, z zastrzeżeniem, że nie są to godziny nadliczbowe tylko dodatkowe. A przecież nie ma takiego pojęcia jak godziny dodatkowe, każda godzina dodatkowa jest godziną nadliczbową i powinna być opłacana w ściśle określony sposób. Często dochodziło do takich sytuacji, że powiedzmy ktoś rozchorował się, ktoś poszedł na urlop, więc ktoś powinien za nich pracować. Firma doskonale wiedziała, że istnieje taki problem szczególnie w okresie letnim (urlopowym) i zimowym, kiedy wzrasta liczba zachorowań. Tutaj rola kierownika sieciowego sprowadzała się do wywarcia presji na pracowników w taki sposób, aby ktoś mimo wszystko wbrew własnej woli podjął się wykonania tych nadgodzin. Ja sam osobiście na samym początku przez dwa miesiące wakacyjne pracowałem w wymiarze stukilkudziesięciu godzin więcej niż powinienem. Z tym, że uważałem, iż skoro jestem dobrze traktowany firma, postępuje wobec mnie fair, zakładając, że akurat miałem czas,

**mogłem i chciałem więcej pracować.**

Pieniądze też nie były mi obojętne, gdyż miałem spore wydatki. Powiedziałem dobrze, czemu nie i to spowodowało, że przez jakiś czas byłem "osobą dobrze widzianą w firmie". Zauważono, że posiadam umiejętność posługiwania się kilkoma językami obcymi, co przez firmę zostało wykorzystane w taki sposób, iż przysyłano do mnie Francuzów do szkolenia. Byłem naprawdę dobrze oceniany i przez kierowników sieciowych i przez wyższych przełożonych, łącznie z najważniejšzymi osobami w firmie. Utarła się nawet legenda, że jestem najbardziej odpowiedzialną osobą w firmie. Później zaczęły się pojawiać pierwsze problemy, które wiązały się przede wszystkim z tym, że wynagrodzenia w firmie zaczęły spadać, a zwiększał się zakres obowiązków. Za pewne "niedociągnięcia" (małe utargi, odmowa pracy w godzinach dodatkowych) byliśmy oskarżani personalnie i wyciągano konsekwencje. Firma przez jakiś czas odnosiła się do tych, którzy podpadali negatywnie, starano im się w jakiś sposób zaszkodzić, a jednocześnie po jakimś czasie sytuacja normalizowała się i te osoby mogły spokojnie pracować. Pomimo, że sposoby w jaki traktowano tych ludzi były ewidentnym przejawem łamania praw, oni nie decydowali się na podejmowanie jakichkolwiek działań uważając, że sami nie są w stanie nic zrobić. Podjąłem działania w celu zapewnienia im pomocy prawnej i wyjaśnienia co mogą w tych warunkach uzyskać. Jednak po przygotowaniu całego pakietu merytorycznego, koniecznego, żeby ewentualnie

**wywrzeć presję na pracodawców**

lub oddać sprawę do sądu okazało się, że nikt spośród pracowników nie zechciał złożyć pod tym podpisu. Oczywiście, to nie była ich wina tylko pracodawcy, który spowodował tak gruntowne zmiany w atmosferze wśród załogi, gdyż wcześniej ci ludzie podejmowali wiele działań i wszystko wydawało się być w porządku. Kiedy zaistniał problem, po prostu umawiali się z kierownikiem i wyjaśniali swoje stanowisko, a on swoje, i starali się dojść do jakiegoś konsensusu. To zmieniło się w '98 roku. Wtedy firma była już bardzo duża, prężna, dynamiczna i zarabiała bardzo duże pieniądze, które natychmiast były transferowane z Polski. Szefowie firmy zauważyli w kraju tendencje, świadczące o tym, że ich zyski zaczną spadać. W związku z czym postanowili zmaksymalizować wysiłki po to, żeby w odpowiednim momencie szybko i bezpiecznie wycofać się i za zarobione pieniądze zainwestować we własnym kraju. Ale wróćmy do mojej historii. W roku '98 zaczynam otrzymywać

**propozycje awansu,**

tylko, że jak zaznaczono, awans musiałby się wiązać z obowiązkiem spotkań z kierownikami sieciowymi i udzielaniem im wszelkich informacji. Podkreślono, że nie wystarczyłoby gdybym jako kierownik sklepu powiedziałbym, że wszystko jest w porządku, ludzie pracują dobrze i zasługują na premię. Dla zasady, moim obowiązkiem byłoby odebrać pracownikom co najmniej jakąś część ich premii, żeby oszczędzić pieniądze i przy okazji pokazać, że z winy pracowników nie osiąga się lepszych wyników, chociaż jest taka możliwość. Zwrócono mi również uwagę na to, że w sytuacji kiedy brakuje pracownika, powinienem zmusić innego pracownika, który ma wolne, do przyjścia do pracy. Nie zgodziłem się. Nie potrafili zrozumieć, że dla mnie nie istnieje pojecie MUSZĘ, ani pojęcie najwyższego i jedynego dobra firmy, które powinno być celem samym w sobie, dla wszystkich pracowników. Po odrzuceniu pierwszej takiej propozycji, w zasadzie nic się nie zmieniło poza tym, że ktoś mógłby powiedzieć, iż czasami nie byłem traktowany w taki sposób jak dawniej. Jednak obyło się bez personalnych ataków na moja osobę. Potem była jeszcze druga i trzecia propozycja tego typu. Po jednej z wizyt kierownictwa oznajmiono, że

**wszystkie produkty są złej jakości**

i że osobą bezpośrednio odpowiedzialną za to jestem ja mimo, że nie było to na mojej zmianie. Po przyjściu następnego dnia do pracy dowiedziałem się o całej sytuacji i postanowiłem odłożyć te produkty, żeby pokazać je osobie, która jest władna dokonać oceny. Jednak produkty zniknęły i tak czy inaczej winny byłem ja. Zabrano mi 50% premii. Wobec tego zadzwoniłem do członka rady nadzorczej, zapytałem o co dokładnie chodzi. Usłyszałem, że jest bardzo zawiedziony, iż pomimo mojej reputacji rozczarowałem kierownictwo firmy. W tym samym dniu pojawił się w sklepie kierownik sieciowy, który pytał o co chodzi i wyglądał na zaskoczonego. Kiedy wyjaśniłem mu jak sprawy się mają on stwierdził, że to na pewno jakieś nieporozumienie. Po tygodniu przyszedł do mnie raport podpisany przez tego kierownika sieciowego, w którym stwierdzał, że zabrane mi 50% premii jest wynikiem problemów z jakością, które on sam sygnalizował już wiele razy. Kłamał. Nie napisał niczego podobnego w żadnym z raportów, które przedstawiano nam z adnotacją by wszyscy pracownicy złożyli pod nim podpisy. W związku z tym zebrałem i zrobiłem kserokopie wszystkich dokumentów znajdujących się w sklepie i poszedłem z tym do prawnika. Wyjaśniłem mu jak wygląda sytuacja. On stwierdził, że sprawa jest ewidentna i że nie powinienem podpisywać tych dokumentów. Doradził też wystąpienie do sądu, gdyby powtarzały się ataki na moja osobę. Przez dwa następne tygodnie nie było żadnych nowych wątków w tej sprawie. Po czym nagle otrzymałem

**telefon z biura**

i okazało się, że proponują mi objęcie funkcji trenera czyli osoby, która będzie się zajmowała szkoleniem potencjalnych pracowników w naszej firmie. Zapytałem jak to wygląda w świetle niedawnych zarzutów wobec mojej osoby. Nie uzyskałem na to żadnej odpowiedzi i ponowiono zaproszenie na spotkanie. Udałem się tam, gdzie wszystko miało się zakończyć miłą kolacyjką. Stawili się również inni kandydaci wytypowani przez firmę. Miałem okazję obserwować coś w rodzaju wyścigów w podnoszeniu ręki i mówieniu o rzeczach oczywistych. Prowadzący



zadawali pytania, na które odpowiedzi znajdowały się w dokumentach, które otrzymał każdy z zaproszonych. Osoby najczęściej podnoszące ręce i recytujące odpowiedzi były najlepiej oceniane przez organizatora. Było to przelewanie z pustego w próżne, gdyż wystarczała do tego umiejętność czytania. Wytypowano kilku trenerów, między innymi mnie. Jakiś czas potem usłyszałem, że osoby z biura dowiedziały się o działaniach, które podjąłem w celu ukrócenia szkalowania mojej osoby i naruszania praw pracowniczych. Wtedy też zgłosił się do mnie kierownik sieciowy, który na podstawie artykułu 142 Kodeksu Pracy oddelegował mnie

**do innej placówki**

firmy na terenie tego samego miasta, w której wykonywałbym te same obowiązki i otrzymywał te same pieniądze. Z tym, że miałem wpisane do umowy premie uznaniowe zależnie od utargu, a tam właśnie osiągano niższe utargi. Automatycznie obniżało się moje wynagrodzenie. Kiedy kierownik zwracał się do mnie użył formy zdrobniałej, więc ja zareagowałem adekwatnie odpowiadając mu w ten sam sposób. Dodałem co myślę na temat metod stosowanych przez firmę wobec pracowników, na których wymusza się decyzje, których oni wcale nie pragną. Podziękowałem mu, że w tak jednoznaczny sposób odsłonił prawdziwe oblicze kierownictwa. Na koniec powiedziałem, że nie podpiszę dokumentów, które mi przyniósł i wezwałem dwóch świadków. Postawiłem warunek, że dokumenty, które podpisuję muszą być zgodne z prawem pracy. Kierownik sieciowy wybiegł ze sklepu i wezwał również dwóch świadków. Sprawa zrobiła się śmieszna. Co dalej? Właściwie nic. Zacząłem pracować w drugim sklepie. Ponawiano próby szykanowania mnie, ale ja zawsze byłem przygotowany, więc doszło do sytuacji patowej, która w pewnej mierze trwa do dzisiaj.

**Nie wiem do końca, gdzie pracuję,**

bo pracuję częściowo w jednej i w drugiej placówce. Nie zaakceptowałem próby zmiany mojej umowy. Ponieważ umowa nie została zmieniona, wedle niej jestem zatrudniony w jednym ściśle określonym miejscu, ale pracuję w dwóch.
Szefostwo wie już dobrze o mojej roli wśród pracowników. Próbowałem ich nakłonić nie tylko do nieakceptowania postanowień kierownictwa, ale również do odzyskania pieniędzy, które im ukradziono. Kradzież polegała na tym, że najpierw ustalono pewien limit strat (czyli pieczywa i ciastek, którego nie da się sprzedać do końca dnia), a jednocześnie wymagano wykładania pewnych gatunków pieczywa na półki, aż do czasu zamknięcia sklepu. W ten sposób automatycznie powstawały straty, które często przekraczały wyznaczony limit. Straty te pokrywano z naszych wynagrodzeń.
Udałem się znowu do prawnika, który znowu powiedział, że jest to całkowicie niezgodne z prawem i wystarczy przygotować pozew do sądu w celu odzyskania zabranych nam pieniędzy. Niestety pod pozwem nikt nie odważył się podpisać.
Próbowałem też namówić ludzi do założenia związku zawodowego. Owszem, dwie osoby, które zachowywały się, i mam nadzieję, że będą się zachowywały uczciwie, powiedziały, że jak najchętniej tak. Natomiast, brakowało tej minimalnej liczby osób, które mają do tego prawo. Muszę zaznaczyć, że osoby, które przekonałem i tak uważały, że w sytuacji bierności reszty pracowników, to może nie mieć większego sensu.
W czerwcu 2001 roku firma nie informując o tym pracowników sprzedała cały kapitał spółki na terenie Polski.

**Zakupili go Szwajcarzy,**

którzy swoje rządy zaczęli od wyznaczenia celów, które każda placówka musi osiągnąć. Jeżeli nie będzie osiągnięć, to zarobki ograniczy się do samych podstaw bez premii. W tej sytuacji, myśląc, że podziała to motywująco na załogę sklepów postanowiłem spróbować zaktywizować ich i zapytać co teraz, bo jest pewnym, że jeśli nie zwolnią się sami, to zostaną zwolnieni przez firmę. Firma, tak nota bene szuka pretekstu do zlikwidowania jednego ze sklepów i stara się zwolnić załogę w sposób dyscyplinarny. Znowu próbowałem nakłonić współpracowników do podpisania pozwów przeciw firmie. Na razie bez skutku, ale myślę, że nowi właściciele pomogą w podjęciu tejże decyzji przez pracowników i taki wniosek zostanie sporządzony. Czy to coś zmieni? Jest to jedna z sytuacji klasyczna dla wielu firma z kapitałem zagranicznym, które bezpiecznie prowadzą działalność na terenie Polski. Jest to pewien schemat. Kończą się ulgi, wycofują się, a z pracownikami robią co chcą, poza tymi, którzy prostytuują się i służą interesom pracodawcy wykorzystując i eksploatując innych pracowników.
Jeśli chodzi o reakcje pracowników na moja osobę to najczęściej docierały do mnie sygnały poparcia, aczkolwiek większość udawała, że nic się nie stało, poza ludźmi, którzy rzeczywiście są uczciwi i pomagali mi oraz informowali co się dzieje przez co wiedziałem o wszelkich ruchach kierownictwa. Zawsze jednak dodawali, że to i tak niczego nie zmieni.
Oczywiście, nie zabrakło takich, którzy zgodzili się na przejęcie funkcji, którą ja odrzuciłem. Kiedyś byli na wskroś pozytywni, zmiany, które w nich zaszły są przerażające dla tych, którzy je znali wcześniej. Z wartościowych jednostek zmienili się w osoby pełne frustracji, nerwów, chociaż

**wydaje im się, że robią karierę,**

ale tak naprawdę to nie jest żadna kariera. Dawniej mogli sobie pozwolić na to, żeby w dniu wolnym od pracy nie myśleć o pracy. Teraz zdarza się tak, że w dniu wolnym przychodzą do pracy, bo muszą nas kontrolować i wiedzieć co się dzieje. Niestety musza również pełnić smutną i niechlubną rolę denuncjatorów, informatorów, co niejako wchodzi w zakres ich obowiązków. To obrzydliwe, że w ogóle taka funkcja istnieje, gdyż tak na prawdę nie ma potrzeby żeby istniała. Nasza praca niejako ocenia się sama przez się. Nie trzeba nam nikogo, kto będzie nam mówił, czy możemy pracować lepiej i wydajniej czy też nie, gdyż my ze swojej strony znamy wszelkie niuanse tej pracy i wykonujemy ją naprawdę dobrze.
Rzecz jasna zmienia się stosunek ludzi do takiego donosiciela. Po prostu wiadomo z kim i na jaki temat można rozmawiać i komu o czym nie powinno się mówić. Tak naprawdę ci donosiciele doskonale wiedzą co o nich myślą inni, ale uważają, że tak trzeba. Zdaje się, że przyzwyczaili się, iż jest to nowy model funkcjonowania w tym społeczeństwie, że jest to zwykłe wymaganie, które zostało im postawione, i które oni spełnili. Sądzą, że zadowolenie ich szefów jest gwarancja ich bezpieczeństwa, co jest bardzo złudne, ale cóż, niech trwają w tej iluzji. Mam nadzieję, że przekonają się, iż wcale tak nie jest. A najgorsze wydaje się to, że ci ludzie już nigdy może nie będą mogli być resocjalizowani. To zostaje w ich psychice i pozwala im zachowywać się w sposób analogiczny wobec swoich bliskich, wobec przyszłych współpracowników, gdyż zostali do tego przyzwyczajeni w miejscu pracy.

**Post Scriptum.**

*Jak to często bywa, okazało się, że życie dopisało ciąg dalszy całej historii. Otóż powstał związek zawodowy założony przez kierowników, którzy automatycznie zostali członkami jego zarządu (w liczbie 5 osób).*
*Cud? Nie! Dostali od nowego właściciela ultimatum. Otóż jeżeli do końca tego roku nie osiągną ustalonych przez niego utargów zostaną wyrzuceni z pracy. A jak wiadomo członków zarządu nie można zwolnić pod żadnym pozorem, chyba że rozwiązuje się zakład pracy. Co na to pracownicy? Jeszcze "nic nie wiedzą" (he, he). A tak naprawdę to zażądamy wybrania zarządu przez pracowników lub założymy własny związek, do którego w obecnej sytuacji przystąpi większość z czterech placówek z terenu Krakowa. Pikanterii całej sprawie dodaje fakt próby skaptowania do związku zawodowego "byłych bydlaków" (a obecnych związkowców-kierowników) tzw. "zaufanych pracowników" i poprzez nich całej reszty (chodzi o mnie i kilka innych osób).*

***Wojtek Dudziński***

# SAC
## SYNDIKALISTERNA

*Wywiad z Rasmusem Fleisherem, członkiem SUF/ SAC został przeprowadzony podczas spotkania na obozie antygranicznym w Krynkach w lipcu 2001 roku. Na niektóre pytania odpowiedziała również Hannele Peltonen, która prowadzi sekretariat SAC.*

**Co oznacza skrót „SAC"?**
Svensk Arbetaren Centralorganisation czyli Centralna Organizacja Szwedzkich Robotników. Nazwa mówi sama za siebie czyli o naszym dążeniu do zjednoczenia się szwedzkich pracowników.

**Jak wyglądały początki Waszego związku? Przybliż nam nieco jego historię.**
Historia SAC-u rozpoczęła się w 1910 roku od wielkiego strajku przeprowadzonego przez socjaldemokratyczne związki. W pewnym momencie związki te stwierdziły, że już nie chcą go przedłużać, jednak nie było to zgodne z wolą strajkujących, zdecydowanym na kontynuację strajku. Wtedy właśnie powstał SAC jako rewolucyjna odpowiedź na reformistyczne zapędy dotychczasowych związków zawodowych. Część ludzi o przekonaniach anarcho-syndykalistycznych opuściła duży związek nazywający się LO (LandOrganisation) i postanowiła działać na własną rękę. Tak właśnie zaczął się SAC, który stał się organizacją masową, gdzie każdy robotnik miał równorzędny głos i mógł o wszystkim współdecydować, podejmować akcje strajkowe bez oglądania się na biurokrację związkową. SAC był wtedy organizacją, która zdecydowanie opowiadała się za walką klas. Naprawdę nie ma nic szczególnego w tej historii. Na początku, gdy SAC powstał, wzorem dla niego były prężnie działające rewolucyjne związki anarchosyndykalistyczne np. z Hiszpanii, Włoch, Argentyny, Meksyku czy też Niemiec. Tylko, że potem zaistniała mała różnica, bo żaden z tamtych związków nie przetrwał dyktatury faszystowskiej czy innej, a SAC nieprzerwanie działa do dziś. Wszystko dlatego, że podczas wojny Szwecja była neutralna, a w SAC były silne tendencje antymilitarne, których jednak nie należy utożsamiać z klasycznym pacyfizmem. Trzeba wspomnieć, że wielu Szwedów z SAC brało udział w hiszpańskiej walce przeciwko Franco w 1936 roku, oczywiście w oddziałach anarchistycznych. Potem to już była zwykła działalność. Po wojnie w Szwecji zapanował okres prosperity, a SAC zmienił nieco swoje cele. Zamiast tradycyjnej „walki klas" położony został nacisk na prawa pracownicze. Do takiego przeorientowania doprowadzili anarchiści. Przeciwko tym tendencjom była Liga Syndykalistyczna, zorganizowana jako grupa polityczna, przeciwna wszelkim formom



anarchizmu. W tym czasie SAC przekształcił się w mniejszą wersję LO. Może to śmiesznie zabrzmi, ale wtedy wielu ludzi traktowało SAC jak jakieś towarzystwo ubezpieczeniowe. Wstępowali do SAC, ponieważ składka członkowska była mniejsza aniżeli w związku LO. Podczas wydarzeń z lat 1968-69 nikt nie widział w SAC żadnej alternatywy wobec reformizmu i dopiero kulturalne przemiany i spadek stopy życiowej w latach 70-tych sprawił, że SAC znowu zaczął być w pełni anarchosyndykalistyczny. Wielu ludzi wstąpiło wtedy do SACu dlatego, bo szukali prawdziwego demokratycznego związku, który byłby kontrolowany przez członków. Ludzie wstępując do SACu byli zdecydowani walczyć o lepszy standard życia. Dużym novum było również to, że SAC w swoim programie podjął kwestie ekologii. W wyniku tych wszystkich działań SAC zmienił się i wciąż się zmienia, choć wciąż zdarzają się członkowie nie mający wielkiego pojęcia co ta organizacja reprezentuje.

**Czym SAC różni się od innych związków zawodowych w Szwecji? Co decyduje o tym, że ktoś wstępuje do SAC-u, a nie jakiegoś np. socjaldemokratycznego związku?**
Cała różnica polega na tym, że SAC jest jedynym związkiem rewolucyjno-socjalistycznym i feministycznym w Szwecji. Przede wszystkim chodzi o demokratyczną strukturę SAC-u. Jeśli np. członkowie SAC-u chcą zastrajkować to po prostu to robią, nie muszą prosić o pozwolenie zarządu związku. Ważne jest również to, że SAC jest związkiem wielobranżowym i nie skupia pracowników tylko jednej branży, a każda może mieć swoją sekcję i wchodzić w skład SAC-u. Związek działa na dwóch poziomach. Pierwszy, to lokalna organizacja na poziomie konkretnego miasta. Podstawą związku jest lokalny komitet wchodzący w skład całej federacji. Jest on niezależny pod względem swoich spraw i pracowników. Ogólne decyzje dla całego związku są podejmowane na specjalnych spotkaniach. Istnieje również centralny komitet, który składa się z delegatów spotykających się co najmniej dwa razy do roku. Istnieje też komitet wykonawczy, który spotyka się praktycznie raz w tygodniu.

**Czy SAC organizuje swoje konwencje i zjazdy dotyczące spraw związku?**
Tak, są one organizowane. Lecz te konwencje nie są miejscem, gdzie związek powinien dokonywać zmian, odbywa się to raczej przez codzienną pracę. Same konwencje są po prostu po to, abyśmy mogli zobaczyć co dobrego osiągnęliśmy w międzyczasie. To właśnie w latach 70-tych na konwencjach powróciliśmy do deklaracji dotyczącej celów rewolucyjnych, które zostały zaniechane tuż po wojnie. Te konwencje doprowadziły też do tego, że delegaci swoje funkcje zaczęli pełnić rotacyjne. Wcześniej Związek był strasznie reformistyczny.

**Kim są członkowie SAC?**
W większości są to młodzi ludzie, jednak jest również duży procent osób dużo starszych, które wstąpiły do Związku jeszcze w latach

70-tych i 80-tych. Jako ciekawostkę można podać fakt, że związek LO (*LandOrganisation*) wydaje ogromne środki na to, aby przyciągnąć do siebie młodych ludzi, a mimo to oni, jeśli już wstępują do jakiegoś związku, to do SAC. SAC jest po prostu bardziej dynamicznym i widocznym związkiem.

**Jaka jest liczebność SAC-u? Czy jest w stanie organizować samodzielne akcje strajkowe lub wyprowadzać ludzi na ulice?**
Myślę, że w całej Szwecji jest dziesięć tysięcy członków samego związku SAC, ale nie wiem tego dokładnie, być może jest nas kilkanaście tysięcy, ale nigdy się tym specjalnie nie interesowałem. Czasami udaje się zrobić jakieś samodzielne akcje, jednak w większości przypadków na większą skalę nie jest to możliwe. Sytuacja w Szwecji jest specyficzna i inna niż w kontynentalnej Europie, gdzie są różne związki zawodowe, różne centrale komunistyczne czy jakieś inne. W Szwecji jest natomiast jeden ogromny moloch socjaldemokratyczny i dlatego trudno czasami organizować akcje strajkowe bez ich udziału. W niektórych branżach jest możliwe organizowanie niezależnych strajków, tak jest w przypadku pracowników pocztowych i kierowców taksówek. Wiosną 2000 roku został zorganizowany strajk taksówkarzy, podczas którego przeprowadzono blokadę lotniska. Oczywiście jest wiele innych form działalności oprócz strajków: przestoje w pracy na małą skalę, akcje bezpośrednie, blokady itd. Nawet pojedyncza osoba, która działa na terenie zakładu pracy, może przeprowadzić jakąś radykalną akcję protestacyjną.

**Na ile taka jedna osoba jest autonomiczna w stosunku do reszty związku? Czy np. jedna osoba może przeprowadzić akcję bezpośrednią w swoim zakładzie? Czy to może być samodzielna decyzja bez uzgadniania z resztą związku?**
To jest tak, że w SAC nie ma członkostwa indywidualnego, jest tylko członkostwo grupowe. Każdy musi uzgodnić swoje inicjatywy ze swoją sekcją, istniejącą w danym miejscu pracy. I to właśnie na tym poziomie się odbywa. Nie stanowi to żadnego problemu, bo nie ma raczej problemów w komunikacji między członkami. A jeśli już dojdzie do takiej akcji, to cały związek stara się ją wspomóc i nagłośnić. Więc nie jest się osamotnionym i wie się, że zawsze można liczyć na pomoc i solidarność innych członków związku. Taka pomoc bardzo wspiera morale.




**Czy SAC współpracuje z innymi związkami zawodowymi?**
Czasami, ale niezbyt często. Jednym z powodów nie układania się takiej współpracy jest to, że związki socjaldemokratyczne są monopolistami i realizują własne interesy, a nie interesy pracowników. A na takie coś my się nie godzimy. A co do konkretnej współpracy, to jeśli do czegoś takiego dochodzi, to tylko na poziomie zakładu pracy, nigdy zaś wyżej. I jeśli włączamy się do czegoś takiego, to tylko po to, aby polepszyć warunki pracowników, a nie biurokratów związkowych.

**Czy, gdy już dochodzi do strajku, to wtedy jest przeprowadzane głosowanie w tej sprawie?**
Tak, takie głosowanie jest przeprowadzane w danym syndykacie i wówczas każdy członek może się wypowiedzieć na ten temat. Więc nie jest to tak jak w innych związkach zawodowych, że biurokracja związkowa decyduje za resztę związku. W trakcie takich głosowań uwzględniane są wszystkie za i przeciw.

**Gdzie SAC najprężniej działa? W jakich miastach?**
Obecnie SAC istnieje w 85 miejscowościach, miastach i wsiach. Właściwie jest to obszar całej Szwecji. A najwięcej ludzi jest ze Sztokholmu i Goeteborga Mają tam naprawdę mocne struktury. Ale wielu ludzi jest również z Gävle i Malmö, prowadzą tam bardzo widoczną działalność.

**Czy SAC ma jakieś pomysły na zwiększenie liczebności związku?**
Tak, ale nie jest to takie proste, bo raczej panuje tendencja do odwrotu od klasycznych związków zawodowych. Obecnie SAC liczy o wiele mniej członków niż kiedyś, więc najważniejszym zadaniem na przyszłość jest rozwój naszej organizacji w każdej branży, w której już jesteśmy reprezentowani. Członkowie starają się rozwijać syndykalistyczną propagandę, choć nie jest to łatwe. I tak na przykład syndykaty pocztowców, oświaty, transportowców i pracowników mediów starają się przemycać nasze idee na szersze forum.

**Podobno kiedyś w SAC-u przeważali pracownicy wielkiego przemysłu, a dzisiaj większość stanowią pracownicy usług i służb publicznych. Dlaczego?**
To jest o tyle normalne, że kiedyś SAC miał dużo członków np. w przemyśle kolejowym, jednak zatrudnienie w tym sektorze znacznie się zmniejszyło. Ma to związek ze zmianą struktury zatrudnienia, ale tak się dzieje na całym świecie. Nic więc dziwnego w tym, że obecnie większość członków SAC-u jest

## Cele i dążenia SAC

**1.** Centralna Organizacja Szwedzkich Pracowników - SAC jest syndykalistycznym* ruchem pracowniczym, który stawia sobie za zadanie realizację socjalizmu wolnościowego, w którym środki produkcji będą zarządzane i stanowić będą własność wszystkich pracowników. Naszym celem jest dążenie do społeczeństwa bezklasowego i z tego powodu również SAC zawiera w sobie profeministyczne i antyseksistowskie przesłanie.

**2.** Decydującym konfliktem w kapitalizmie jest to, że istnieją różnice pomiędzy pracownikami i pracodawcami, którzy generują bogactwo. Ten konflikt kończy się zawsze walką klas, ponieważ pracownicy nie mają nikogo do kogo by mogli się zwrócić.

**3.** Kapitalizm zużywa wszystkie środki aby zwiększać produktywność i zyski. Efektem rozwoju gospodarczego jest bezlitosna eksploatacja ludzi i otoczenia. Efektem tego jest to, że pracownicy są nadmiernie wykorzystywani, niezastąpione bogactwa naturalne są niszczone, środki produkcji są rujnowane, a za to ciągle powiększa się rozwarstwienie społeczeństwa.

**4.** Burżuazyjne pojecie demokracji ogranicza się do politycznej sfery. SAC stara się zastępować system parlamentarny, który jest wykorzystywany przez rozmaite partie polityczne demokracją bezpośrednią. Dotyczy to w równym stopniu spraw związanych z ekonomią, przemysłem i kulturą. Społeczność wolnościowa może być tworzona jedynie przez tych ludzi, którzy potrafią poszanować mniejszości. Demokratyczne prawa i swobody były już kiedyś osiągnięte dlatego uważamy, że należy ciągle bronić tego i starać się je rozwijać.

**5.** Tak jak w społeczeństwach opierających się o socjalizm wolnościowy, tak samo SAC jest budowany w oparciu o federalizm. Oznacza to, że wszystkie grupy mają prawo brać udział w procesie decydowania, jednak żadna grupa nie może działać w zaprzeczeniu do wspólnych postanowień.

**6.** Większe grupy ludzi działają w oparciu o delegatów. W społeczeństwie socjalistycznym zadanie delegatów powinno

zatrudniona w usługach. Zanotowano również zwiększenie udziału kobiet pracujących np. w szpitalach. Wcześniej proporcje były nieco inne. Tradycyjnie SAC ma bardzo silną pozycję w budownictwie, górnictwie czy leśnictwie. Kiedyś wielu członków SAC było konduktorami w tramwajach czy też kamieniarzami i tworzyli swoje własne syndykaty. Obecnie te zawody są w zaniku, ale za to członkostwo wzrosło w przemyśle meblarskim, głownie w Sztokholmie i innych dużych miastach, a to za sprawą ludzi pochodzących z północy, gdzie tradycyjny przemysł upada. Tam gdzie obecnie SAC rozwija się, wcześniej nie było konkretnej tradycji i sekcje istnieją od niedawna, np.: publiczny sektor usługowy, pracowników socjalnych i opieki zdrowotnej. Ważną częścią SACu jest federacja transportowa. Leśnictwo to kolejna bardzo ważna dziedzina dla SAC, zwłaszcza w północno-wschodniej części Szwecji, gdzie są całe wsie, których mieszkańcy są członkami SACu - często z powodu tradycji, aczkolwiek wielu jest bardzo radykalnych.




**Jak wygląda sytuacja społeczna i polityczna w Szwecji?**
Od wielu lat monopol na scenie politycznej w Szwecji mają socjaldemokraci, jednak w takich miastach jak Sztokholm odnotowuje się bardzo dużą popularność prawicy i tam zachodzą procesy prywatyzacyjne na skalę, która do tej pory większości Szwedów wydawała się niemożliwa.

**Czy członkowie SAC-u również występują w tych prywatnych firmach? Bo np. usługi pocztowe to raczej są domeną państwa.**
Wiele takich instytucji jak np. Poczta Szwedzka zostanie niedługo sprywatyzowana, więc nie będzie tego rozgraniczenia. Jeszcze to nie nastąpiło, ale można tego oczekiwać w ciągu kilku najbliższych lat. A w prywatnych firmach oczywiście można znaleźć członków SACu. Jeśli tylko ktoś czuje taką potrzebę to zakłada komórkę SACu, bo dyskryminowanie ze względu na przynależność związkową jest w Szwecji zakazane. Wielu ludzi z naszego związku pracuje również w tzw. firmach samorządowych, które świadczą usługi na rzecz miasta. Więc np. członkami SAC są pracownicy komunikacji miejskiej, pracownicy usług oczyszczania miasta i inni.

**Na czym polega rola młodzieżówki syndykalistycznej SUF? Jak ona powstała?**
SUF akurat wywodzi się z takiego mało zorganizowanego ruchu anarchistycznego, a sam SUF był próbą zorganizowania czegoś bardziej konkretnego i stałego, z przesłaniem syndykalistycznym. Na początku była to jedna z wielu organizacji anarchistycznych, a obecnie dosyć się wyróżnia w porównaniu z pozostałymi, bo koncentruje się głównie na ideach anarchosyndykalistycznych, a nie na innych, typu walka z rasizmem, seksizmem czy imperializmem, czyli takimi autonomistycznymi ideami, które w ruchach anarchistycznych się przewijają. SUF bardziej koncentruje się na związkach zawodowych.
**Czyli znaczy to, że inne grupy anarchistyczne dalej funkcjonują, a ruch anarchistyczny nie został zmonopolizowany przez SUF?**
Nie ma tutaj mowy o zmonopolizowaniu, natomiast SUF jest jedną z niewielu grup, mającą pewną ciągłość. Drugą grupą, która ma taką ciągłość jest AFA, czyli AntiFascistisk Aktion (Akcja AntyFaszystowska). Posiada ona dosyć długą historię. Natomiast inne grupy powstają, ale nie jest to nic ciągłego. Są to raczej efemerydy, rozpadają się, a członkowie tych grup zasilają w końcu SUF.

**Jak długo SUF istnieje i na czym polega jego działalność?**
SUF powstał w 1993 roku, a jego działalność jest bardzo zróżnicowana, bo sekcje cieszą się dużą autonomią. Niektóre funkcjonują podobnie jak inne grupy anarchistyczne, a niektóre starają się organizować jakieś szkolne strajki i inne tego typu działania wśród młodzieży, inspirowane syndykalizmem. Podejmowane są też akcje na rzecz ekologii. Jednak w zasadzie nie są one zwieńczone jakimiś wielkimi sukcesami. Głównym organem jest wydawane sześć razy w roku pismo „Direkt Aktion" czyli „Akcja Bezpośrednia". Działalność SUFu ma wymiar raczej lokalny, tak aby zmienić w jakiś sposób swoje otoczenie. No ale jak ma się kilkanaście lat, to taka działalność może wyglądać nieco naiwnie. I dlatego jest jeszcze SAC.

**Czy SUF również zaliczany jest do SAC?**
Nie, to są odrębne organizacje i teoretycznie nie są ze sobą związane, ale wiele akcji robimy razem i jeśli się mówi o SUF, to od razu nasuwa się skojarzenie z SAC. Wielu odbiera SUF jako przedszkole anarchistyczne, a sam związek to już konkretna i poważna działalność.

**Czy w Szwecji wszyscy anarchosyndykaliści skupili się w SAC-u, czy też tak jak w innych krajach np. Francja, Włochy, należą do różnych związków?**

polegać na reprezentowaniu danej społeczności. Delegaci posiadają mandat udzielony przez daną grupę i w każdym momencie mogą być go pozbawieni, więc nie może być mowy o tym, że powstaje jakaś elita i ktoś robi coś na własną rękę.
**7.** Syndykalistyczny związek nie musi działać w ściśle określonych ramach i jego działalność może być rozszerzona na wszystkie funkcje społeczne. Może to zastępować obecny system zarządzania z jego własną społeczną budową. W konsekwencji SAC działa na obydwu płaszczyznach opierając się i na związkach zawodowych i na różnego rodzaju strukturach społecznych. Rozrost tej struktury z coraz większą wiedzą o doświadczeniem wśród jej członków prowadzić będzie niechybnie do nowych żądań, a w konsekwencji do przejęcia środków produkcji.
**8.** Syndykalizm jest z natury ponadnarodowy i dąży do solidarności i współpracy wśród wszystkich pracowników na całym świecie. Jako cel stawia sobie stworzenie federacji niezależnych wspólnot, które będą zastępować obecne państwa.
**9.** Uważamy, że ludzie mogą osiągnąć pełny potencjał tylko poprzez własną pracę. W konsekwencji SAC dąży do tego, aby każdy miał prawo do strajku. Tylko w samorządach pracowniczych ludzie mają okazje kształtować swoje postępowanie.
**10.** Podstawową rolą walki klasy pracującej przeciwko eksploatacji i wyzyskowi jest solidarność, świadomość i organizacja. Dlatego SAC zrzesza wszystkich pracowników nie zważając na to, czy są to robotnicy czy też pracownicy umysłowi.
**11.** SAC rozpatruje użycie przemocy tylko wówczas gdy ktoś występuje przeciwko człowiekowi, jednak odrzuca społeczną i indywidualną przemoc. Zawsze może powstać taka sytuacja, w której pracownik jest zmuszony bronić wolności i praw, które otrzymał.
**12.** SAC uważa, że akcje bezpośrednie mogą być środkiem do zmiany społeczeństwa i warunków życia. Tylko poprzez działanie bezpośrednie możemy polegać na sobie i jest to elementem socjalizmu wolnościowego.

** W języku szwedzkim słowo „syndykalizm" jest synonimem terminu „rewolucyjny syndykalizm". Słowo syndykalizm powstało z francuskiego „syndicat" i oznacza związek zawodowy, w j. angielskim słowo „rewolucyjny" jest zastępowany przez przedrostek „anarcho".*

W Szwecji nie ma innych anarchosyndykalistycznych związków oprócz SAC-u i SUF-u. W tym roku działalność skupiła się głównie wokół szczytu w Goeteborgu, jednak jest wiele innych form działalności, np. działalność antyrasistowska (to jeszcze odnośnie działalności SUFu). Kiedyś istniało coś takiego jak Liga Syndykalistyczna, opozycyjna w stosunku do nas. To było dawno temu i chodziło o jakieś kwestie ambicjonalne. Uważali, że w SACu nie może być pacyfistów. Twierdzili, że są grupą polityczną i negowali inne nurty anarchizmu. Ale to było kilkadziesiąt lat temu i nie wiem o tym za wiele.

**Jak wygląda rynek wydawniczy w Szwecji, oczywiście chodzi o prasę anarchistyczną i syndykalistyczną? Jakie są nakłady pism, częstotliwość ich ukazywania się, sposoby dystrybucji?**
Wychodzi pismo „Arbetaren", które ma ponad 3000 subskrybentów i ukazuje się one raz w tygodniu. „Direkt Aktion" ma nakład 2000 egzemplarzy, a „Brand", które jest typowo anarchistycznym pismem, myślę, że ma nakład około 1000 egzemplarzy. Do 1998 roku ukazywał się również w języku angielskim biuletyn o nazwie „SAC newsletter", który głównie posyłany był zagranicę, aby propagować SAC i podtrzymywać nasze kontakty z innymi grupami anarchistycznymi. Oprócz tego właściwie każda branża skupiona w SACu wydaje swój biuletyn poświęcony w głównej mierze sprawom zawodowym, które dotyczą danej branży. Jest biuletyn taksówkarzy i transportowców, śmieciarzy, pocztowców i chyba jakieś inne, ale takich dokładnych informacji nie posiadam.

**W jaki sposób te pisma są dystrybuowane?**
„Direkt Aktion" jest sprzedawane w infoshopach, w różnych klubach, także na demonstracjach. Jeśli chodzi o „Brand" to nie ma konkretnej organizacji, która byłaby powiązana z tym pismem. Oczywiście to pismo też jest sprzedawane w infoshopach, ale nie ma systemu dystrybucji związanego z konkretną organizacją, jak np. „Direkt Aktion". No i trzeba powiedzieć, że „Brand" ma niezłą ciągłość, bo ukazuje się bez przerwy od 1898 roku. Są oprócz tego pisma radykalnych ekologów, no i również pismo komunalistów, czyli wyznawców idei municypalizmu Bookchina. Redagowane jest także pismo „Yelah.Net", które ukazuje się tylko na Internecie. „Yelah" redagują wolnościowcy, wolnościowi socjaliści wszelkich odcieni od municypialistów do syndykalistów.

**Czy SAC ma jakąś własną drukarnię, czy też korzysta z drukarni komercyjnych?**
SAC stworzył własną drukarnię w momencie, kiedy podczas ostatniej wojny państwo wprowadziło cenzurę w piśmie „Arbetaren". Bo trzeba dodać, że była to najbardziej cenzurowana gazeta spośród wszystkich ukazujących się wówczas w Szwecji. Działo się tak ze względu na antyfaszystowską treść gazety. Wtedy postanowiono stworzyć własną, niezależną od nikogo drukarnię. Ta drukarnia istnieje do chwili obecnej i ciągle drukowane tam jest „Arbetaren". Drukowane

**A**
**ARBETAREN**

jest tam również wiele innych materiałów propagandowych SAC i inne gazety anarchistyczne. Tak więc nie jesteśmy zależni od kogokolwiek. Ta drukarnia prowadzi również zwykłą działalność usługową, aby wypracowany zysk można było dokładać do produkcji anarchistycznych. Podobno jest to jedna z tańszych drukarni w naszym kraju, ale szczegółów technicznych nie znam. W drukarni pracują sami anarchiści, przy okazji stanowiąc sekcję SACu.

**Od kiedy się ukazuje „Arbetaren"?**
Zaczęło się ukazywać w latach dwudziestych. Podczas drugiej wojny światowej był to dziennik, a teraz jest tygodnikiem.

**Podobno w czasie stanu wojennego w Polsce (1981-83) SAC wysyłał pomoc dla „Solidarności". Jak to wyglądało?**
Tak, faktycznie pomagaliśmy „Solidarności" w tamtym okresie. Głównie chodziło o pomoc w poligrafii, dostarczaliśmy powielacze i maszyny drukarskie, a jeden z członków SACu odwiedził nawet wówczas Polskę. (*Władysław Frasyniuk w książce „Konspira" wspomina: „Tuż przed stanem wojennym nadszedł wreszcie świetny sprzęt od związkowców szwedzkich..., a Szwedzi wyszkolili nam drukarzy" od red.*). W latach 1982-83 współpracowaliśmy z biurem informacyjnym „Solidarności" w Szwecji i Komitetem Solidarności. Mieliśmy również kontakty ze związkowcami, którzy w tym czasie przebywali w więzieniach w Polsce i staraliśmy się ich wspierać. Poza tym SAC robiła różne akcje solidarnościowe z „Solidarnością", np. SAC wydało oświadczenie o solidarności i o tym, że popiera dążenia polskich robotników do samostanowienia o sobie.

**Do SAC należy wiele młodzieży alternatywnej, zwłaszcza skinheadów. Co ich do tego skłania? W innych krajach zaangażowanie rozmaitych subkultur w związkach zawodowych wydaje się być zupełnie nieprawdopodobne.**
Jeśli są pracownikami to z reguły włączają się do SAC-u. Oczywiście można też włączać się do SAC-u nie będąc pracownikiem, lecz np. studentem, jednak nie jest to masowe. Jeśli już np. takie osoby z rozmaitych subkultur pracują i wybierają jakiś związek zawodowy to jest to najczęściej SAC, a nie związek socjaldemokratyczny. A co do skinheadów to faktycznie jest ich trochę, ale oni równolegle do SACu są zrzeszeni w grupie RASH. No i są pomocni, bo często służą np. za ochronę demonstracji.

**No ale np. w Goeteborgu wielu punków biegało z flagami np. z Mao, Che Guevarą czy też Stalinem. Zaś skinheadzi, których widzieliśmy, to byli anarchiści.**
Raczej nie ma już maoistów czy stalinistów w Szwecji, a jeśli coś takiego występuje to są to odosobnione wypadki. Owszem, są jakieś grupy trockistowskie, które rzeczywiście czasami przyciągają alternatywną młodzież w wieku 17 lat. Jak jest się młodym, to robi się wiele głupot. Jednak ta młodzież wykrusza się z tych organizacji i przyłącza się z reguły do anarchistów.

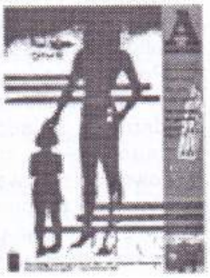
**Podobno w SAC-u są ludzie o bardzo różnych poglądach: anarchiści, marksiści, zieloni, feministki - jest to pewnego rodzaju fenomen. Jak udaje się pogodzić te wszystkie poglądy?**
Jeśli ci konkretni ludzie zgadzają się z ideą wolnościowego komunizmu czy anarchizmu,
















to nie ma problemu, aby mieć jeszcze jakieś inne przekonania, czy wywodzić się z innych nurtów, np. marksizmu czy też ekologii. Natomiast celem SAC-u nie jest działalność stricte ekologiczna czy marksistowska i ci ludzie tego typu działalność prowadzą w innych organizacjach. A do SAC-u są przyjmowani wtedy, gdy zgadzają się z ideami wolnościowymi, które propagujemy. Bo mimo wszystko SAC jest ciągle związkiem zawodowym.

**Czy nigdy nie było prób manipulowania, dominowania czy też przeciągania członków związku do jakiejś innej opcji?**
Rzeczywiście takie przypadki zdarzały się. W latach 50-tych była mocna presja reformizmu i wszystko przemieszczało się w stronę liberalną, a w latach 70-tych z kolei był duży wpływ radykalnych ekologów, ruchu antynuklearnego. Dzisiaj wraca wszystko do normy i działalność anarchosyndykalistyczna jest najważniejsza.

**Na czym polegał konflikt między SAC, a IWA, w wyniku którego SAC został wykluczony z IWA? Zarzucano mu reformizm? Jaka była odpowiedź SAC-u?**
Wydaje mi się, że to wszystko co się zdarzyło, było wynikiem nieporozumienia. Głównym zarzutem w stosunku do SAC był sposób wybierania przedstawicieli - delegatów związkowych w zakładzie pracy. To zostało uznane za reformistyczne. CNT w Hiszpanii ma struktury tego samego typu, więc do końca sam nie wiem, o co chodziło w tym konflikcie. Podobno miano również pretensje, że w SACu są osoby, nie będące anarchistami. Nie zmienia to faktu, że istotnie było parę rzeczy w SAC-u, które nie były w porządku, np. ideowe odchyły w stronę reformizmu. Jednak to już dawno minęło.

**Jak w chwili obecnej wyglądają kontakty SAC-u z innymi syndykalistycznymi i anarchosyndykalistycznymi związkami zawodowymi z innych krajów? Wiemy, że SAC dobrze współpracuje z CGT z Hiszpanii.**




Faktycznie, najlepsze doświadczenia we współpracy mamy z hiszpańskim CGT i CNT z Francji. No, ale oczywiście na tym się nie kończy. Współpracujemy również z niemieckim FAU i innymi związkami anarchosyndykalistycznymi.

**Na czym polega ta współpraca?**
Jako przykład współpracy mogę podać fakt, że przed szczytem UE w Goeteborgu odbyły się spotkania branżowe związków z różnych krajów. Oprócz wspomnianych wyżej udział w tych spotkaniach brali ludzie z Syberyjskiej Konfederacji Pracy z Omska w Rosji i z Workers Solidarity Movement z Irlandii. Podczas takich spotkań były omawiane konkretne sprawy dotyczące danych branż.

**SAC dosyć mocno jest zaangażowany w kampanię wspierającą związki zawodowe w Azji, np. w Bangladeszu, Indiach czy Nepalu. Jak to wygląda faktycznie?**




To było tak, że przedstawiciele naszego związku wybrali się w podróż do krajów trzeciego świata, m.in. do Nepalu i Bangladeszu. Właśnie z tych podróży opublikowane zostały w Szwecji raporty i postanowiliśmy w jakiś sposób wspierać tamtejsze ruchy związkowe. Podczas spotkania w Goeteborgu byli obecni ludzie z azjatyckich krajów, np. przedstawiciel ruchu chłopów bezrolnych z Bangladeszu, prowadzących okupację ziemi obszarniczej. Okupowali oni wyspy, które należały do latyfundiów, natomiast nie były uprawiane. Doszło tam do ostrych walk, kilka osób zginęło.

**Jaki jest stosunek SAC-u do IWW? Nie jesteście w nim zrzeszeni, jednak np. na waszej stronie www można odnaleźć wiele odwołań do IWW. Na czym polega wasza współpraca?**
Nie ma jakiejś ścisłej współpracy, natomiast pozostajemy w dobrych relacjach z IWW, a przedstawiciele SAC-u byli w 1999 roku na konferencji IWW w Los Angeles. Więc wszystko pozostaje na poziomie kontaktów towarzyskich.




**Jak się przedstawia sprawa ze szkołami wolnościowymi w Szwecji?**
Raczej coś takiego nie istnieje. Są takie pomysły, jednak w praktyce to nie funkcjonuje. Oczywiście istnieją niezależne szkoły, które są zarządzane przez organizacje pozarządowe lub inne organizacje niepaństwowe. Jednak te szkoły otrzymują dotację od państwa i tak naprawdę niewiele się to różni od państwowego systemu edukacyjnego. W części z nich atmosfera jest na pewno bardziej wolnościowa.

**Czy po ukończeniu takich szkół świadectwa i dyplomy są uznawane przez państwo na równi z tymi z państwowych szkół?**
Tak, jest to akceptowane. Jeśli czasami ktoś odpada z normalnej szkoły, to zwykle kontynuuje edukację w niezależnych placówkach edukacyjnych. Istnieje wiele rodzajow takich szkół: socjaldemokratyczne, chrześcijańskie, ekologiczne...

**Czy SAC spotykały kiedykolwiek represje ze strony państwa?**
Jeśli natomiast chodzi o represje, to raczej nie były one ze strony policji, a ze strony oficjalnych związków socjaldemokratycznych i sposobu, w jaki te związki współpracowały z pracodawcami. Były np. tworzone czarne listy radykalnych działaczy związkowych i wtedy np. nie mogli oni nigdzie znaleźć pracy.

**Jak zakończyła się sprawa zabójców członka SAC Björna Söderberga? *(pisaliśmy o tym morderstwie w nr. 2 A-taku)***
Trzy osoby zostały oskarżone. Jedna o współudział w morderstwie, dwie o udział bezpośredni. Najwyższą karą było 6 lat więzienia, pozostali dostali mniejsze wyroki.

**Czy, jak na Szwecję, są to niskie wyroki?**
Myślę, że normalne, albo nawet wysokie.




**Czyli, że prawo szwedzkie jest dosyć łagodne?**
Również w Szwecji można dostać dożywocie czy też 25 lat więzienia, ale nie w przypadku młodych ludzi. A takimi właśnie byli ci faszyści.

**Jak to jest, że w kraju, w którym żyje się dosyć bezpiecznie, bo przestępczość jest chyba na dosyć niskim poziomie, nie jest się tak bardzo przypartym do muru przez pracodawców, ktoś chce się angażować w działalność związkową, anarcho-syndykalistyczną?**
Zawsze można walczyć o poprawienie swojej sytuacji, no i jeśli SAC jest skuteczny w swoich działaniach, to ludzie przechodzą do nas i nie ma w tym chyba nic niesamowitego. Od lat siedemdziesiątych poziom życia i świadczeń sicjalnych ciągle spada, a znalezienie pracy jest coraz trudniejsze, wiec jest masę powodów, dla których ludzie mogą wpaść w gniew na panującą sytuację w Szwecji.

**Co jest tego przyczyną?**
Na pewno ważnym powodem jest ciągła prywatyzacja wszystkiego. Cały czas państwo przenosi wszelkie obciążenia finansowe na społeczeństwo, i trzeba za wszystko płacić dodatkowe podatki, co jest m.in. przyczyną tego, że wiele rzeczy jest tu droższych niż na kontynencie. I nie wiem dlaczego, ale ciągle panuje mit, że w Szwecji pieniądze leżą na ulicach i panuje nieustający dobrobyt. Tak naprawdę, to każdy teraz liczy swoje pieniądze i stara się jakoś tam racjonalnie planować swoje wydatki. No chyba, że jest się członkiem elity politycznej, bo i tak to my za nich zapłacimy.

**Jak to właśnie jest w Szwecji z tymi wysokimi podatkami? Czy to ma jakieś znaczenie na poziom życia?**
To zależy o jakich podatkach mówimy. Oczywiście to dobrze, że istnieją np. publiczne szpitale, które funkcjonują na dobrym poziomie, bo dzięki temu zwykli ludzie mają nieograniczony dostęp do służby zdrowia. Pieniądze na to pochodzą z podatków. Jednak trzeba zwrócić uwagę na to, że te podatki nie są równomiernie rozłożone i jeśli ktoś zarabia powyżej pewnej sumy, jest bardzo bogaty, to wtedy rząd zdejmuje z niego część obowiązków podatkowych, żeby swojego interesu nie przeniósł do innego kraju. Dlatego na system zdrowotny pracują przede wszystkim sami pracownicy. I dlatego to oni są głównie obciążeni podatkami, a nie ludzie bogaci. Bogatych stać na prywatną służbę zdrowia, stać ich również na to, aby poprzez różne machinacje finansowe, odpisy od podatków, płacić tych podatków mniej niż zwykli ludzie.

**Wspominałeś, że wasza działalność ma na celu polepszenie warunków życia. A czy ta działalność może przekonać kogoś, aby wstąpił do SAC-u, a nie do np. związku socjaldemokratycznego, ponieważ wy będziecie bardziej skuteczni. Czy jest to bardziej wybór ideowy?**
Powody pragmatyczne też grają pewną rolę. Jednak powody ideologiczne są na pewno ważną przyczyną, dla której ludzie przyłączają się do SAC-u. Jeśli już ktoś wstępuje do SACu to właśnie dlatego, że uważa się za anarchistę. Ale oczywiście nieanarchiści też mogą znaleźć się w naszym związku, nie jesteśmy aż takimi dogmatykami.

**Co robisz na co dzień. Czy gdzieś pracujesz?**
Nie, nie pracuję, studiuję. Ale zobaczymy, co będzie dalej. Właściwie w tym momencie moją pracą jest to, co teraz robię, czyli podróż do krajów, które kandydują do Unii Europejskiej. Chcę opisać sytuację jaka panuje w tych krajach. A cały mój tekst ukaże się w tygodniku „Arbetaren".

***Czy z samym tygodnikiem „Arbetaren"* współpracujesz w jakiś bliższy sposób, czy tylko jednorazowo piszesz reportaż ze swojej podróży?**
Jestem stałym współpracownikiem, ale nie jestem bezpośrednio zatrudniony w redakcji. Od czasu do czasu zamieszczają teksty, które napiszę.

**Czy pismo „Arbetaren" płaci za zamieszczone teksty? Czy posiada ono pracowników etatowych, czy całość jest wykonywana społecznie przez wolontariuszy?**
Nie, tutaj już warunki są normalne. Osoby wydające „Arbetaren" dostają normalną pensję, na średnim szwedzkim poziomie. A ja w zamian za napisanie artykułu dostałem dofinansowanie do mojej podróży, także w całości pokryją moje wydatki podczas podróży.

**Jakie kraje zamierzasz odwiedzić podczas swojej podróży?**
Moja podróż obejmuje 11 krajów: Estonię, Łotwę, Polskę, Czechy, Słowację, Ukrainę, Węgry, Bułgarię, Rumunię, Turcję i Słowenię i może coś jeszcze.

**Jak po zamieszkach w Goeteborgu wygląda nastawienie społeczeństwa, bo raczej SAC nie chciał, aby kojarzyć związek bezpośrednio z zadymiarzami i odciął się od aktów przemocy?**
Faktycznie SAC odciął się od aktów przemocy, jednak przede wszystkim chodziło o przemoc ze strony policji. Ale nie przypisywano winy w tym co się zdarzyło konkretnym stronom. Stwierdzono generalnie, iż godnym pożałowania jest, że taka przemoc nastąpiła. Jeśli zaś chodzi o opinie publiczną w Szwecji, to jest raczej bardzo negatywnie nastawiona do tego co się działo i przez pierwsze tygodnie czytanie prasy było dosyć nieprzyjemne - gazety były bardzo agresywnie i negatywnie nastawione do akcji antyglobalistów.






**Czy media i opinia publiczna łączyły te zadymy bezpośrednio z SAC, że mogliście mieć coś wspólnego z tym co się zdarzyło, czy raczej tłumaczono to tym, że przyjechali zadymiarze z Europy i robili rozróby?**
Udział SAC-u w tych wydarzeniach nie był aż tak duży, natomiast policja starała się przedstawić SAC jako obrońców terrorystów, no ogólnie w złym świetle. Natomiast w mediach było to przedstawione w różny sposób, ale generalnie SAC obciążono odpowiedzialnością za wiele spraw i jak się czytało gazety to można było zobaczyć w tekstach tylko SAC, SAC, SAC...

**Czy SAC, poza angażowaniem się w działalność wśród pracowników, angażuje się w jakąś działalność kulturalną?**
Na poziomie lokalnym. Niektóre z sekcji SAC angażują się w działalność kulturalną, jednak nie jest to jakąś regułą. Trzeba by spytać o to każdą grupę z osobna. Są organizowane np. festyny, można to podciągnąć pod jakiś tam rodzaj działalności kulturalnej.

**Czy istnieje w Szwecji skłoting, czy nie ma takiej potrzeby?**
Jest to praktycznie w Szwecji niemożliwe. W latach 80-tych istniał ruch skłoterski, jednak obecnie nie możliwe jest robienie skłotów. Kilka lat temu była próba czegoś takiego i skończyła się starciami z policją, większość osób wylądowała w więzieniach. Wtedy zarzutami nie było samo skłotowanie, tylko walka z policją. Najwyższą karą, jaką zasądzono było 4 miesiące więzienia i kary grzywny.

**Czy tyle dostaje się za zaatakowanie policjanta?**
Cztery miesiące to jest średnia kara za napaść na policjanta, jednak maksymalnie można dostać do dwóch lat.

**Jak to się stało, że ruch skłoterski zaniknął. Czy było tak jak w Holandii, że rząd pobudował tanie lokale dla skłotersów i stwierdził, że mogą sobie je zająć, ale poza centrum miasta.**
W Szwecji nigdy nie było takiego ruchu skłoterskiego jak w Holandii, jednak istniała pewna duża grupa w Malmö. Mimo to nigdy skłoting nie był rozwinięty na wielką skalę, raczej sporadyczny. W Szwecji po prostu nie ma takich tradycji, a z drugiej strony nie ma aż takiego problemu z mieszkaniem.

**Jakie jest zdanie SAC-u na temat rozszerzenia Unii Europejskiej?**
Były zorganizowane przez nas kampanie przeciwko wspólnej polityce monetarnej, czy generalnie aspektom polityki Unii Europejskiej. Raczej nie podoba nam się to, że ktoś za nas będzie decydować w Brukseli. Odbyła się duża kampania przeciwko wspólnej walucie i stało się tak, że Szwecja obok Danii i Wielkiej Brytanii to jedyne kraje Unii Europejskiej, które zachowają własną walutę. Oficjalnym powodem tego jest nie spełnienie przez Szwecję jakichś tam warunków. Aby poprawić sobie humor mówimy zawsze, że tak się stało w wyniku naszej akcji. Jednak cały czas trwają naciski polityków z Unii, aby Szwecja wprowadziła wspólną walutę, więc prędzej czy później możliwe, że tak się stanie.



**Czy, gdy Szwecja przystąpiła do Unii Europejskiej, to stało się to na co dzień odczuwalne. Gdy odbyło się referendum w tej sprawie to w Szwecji za przystąpieniem do UE była minimalna większość.**
Rzeczywiście były bardzo wyrównane szanse, jednak euroentuzjaści uzyskali taką przewagę, z tego względu, że była prowadzona z dużym rozmachem kampania za przystąpieniem i całość była finansowana przez przemysłowców szwedzkich. A czy to stało się odczuwalne, to zależy jak na to patrzeć. Na przykład Norwegia, która nie jest członkiem Unii Europejskiej, ma dokładnie taką samą sytuację i prowadzi także identyczną politykę prywatyzacji i liberalizmu, więc tutaj nie ma jakiejś specjalnej różnicy. Wszystkie kraje zachodnie, nawet jeśli nie są w Unii, to mają obecnie dokładnie taką samą politykę i nie ma znaczenia, czy u władzy jest prawica, czy socjaldemokraci.

**O co chodzi w kampanii, którą firmuje postać Tygryska?**
To jest gra słów. Chodzi o to, że podczas II wojny światowej była taka kampania rządu szwedzkiego i było takie hasło, że Szwedzi są przeciwni wojnie, że Szwedzi nie rozmawiają również z innymi państwami i nie zawierają żadnych sojuszy. A słowa „nie rozmawiają" czyta się po szwedzku tak samo jak słowo „tygrys". I SAC oraz tygodnik „Arbetaren" prowadzi taką kampanię z logo tygryska pod hasłem „My z nimi nie rozmawiamy", czyli, że nie rozmawiamy z rządem i reformistycznymi związkami zawodowymi. To jest właśnie taka nasza postawa radykalna, anarchosyndykalistyczna, że nie idziemy z nikim na żadne układy.

**Czy SAC funkcjonuje w świadomości przeciętnego Szweda, czy tak jak w innych krajach, jest raczej sprowadzony do marginalnej roli?**
Raczej jest postrzegany tak jak każdy inny związek zawodowy w Szwecji. Oczywiście po wydarzeniach w Goeteborgu staliśmy się dosyć popularni. Również po zabójstwie Björna Söderberga bardzo dużo mówiono o SAC-u i przez to popularność związku się zwiększyła. A co do kwestii naszego wizerunku, to wielu osobom nie mieści się w głowie, że SAC jest związkiem niepowiązanym z żadną partią polityczną i pytają nas o co nam w ogóle chodzi.

**To na koniec pytanie pół żartem, pół serio. Słyszeliśmy, że północne długie zimowe noce wpływają depresyjnie na ludzi. Skąd u Szwedów tak spora aktywność społeczna?**
W zimie rzeczywiście są długie noce, natomiast w lecie nie ma nocy w ogóle. W północnej Szwecji ludzie muszą dosyć mocno posiłkować się wódką, aby przetrwać ten okres, ale chyba podobnie jest w Polsce.

**W takim razie czy w Szwecji popularne jest robienie alkoholu, domowego piwa?**
Swojego piwa raczej się nie robi. Jeśli już to pędzi się bimber. Nie jest to nic nadzwyczajnego, bo w Szwecji alkohol jest drogi. Rząd myśli, że gdy alkohol będzie drogi, to ludzie nie będą go pili, a jest tak, że albo pędzi się swój, albo jedzie się do Danii na zakupy.

***Serdecznie dziękujemy za rozmowę.***



# GRYMAS TYSIĄCLECIA

Przyznam, że z zażenowaniem obserwuję akt produkcji kolejnego świętego - wydawałoby się, iż powinien być to człowiek o nieposzlakowanej opinii, wzór moralny itp., tymczasem pan Wyszyński jest zaledwie wysokim hierarchą zasłużonym dla trwania własnej organizacji. I nawet rozumiem dlaczego ta firma go za to ceni, lecz oburza mnie kreowanie go na wzór moralny dla innych (a taka jest w końcu rola świętego). Nazywanie go "prymasem tysiąclecia" zawiera w sobie pewne nieporozumienie, bowiem sugeruje, iż był to największy z przywódców kościoła w Polsce (co jest oczywistą nieprawdą), gdy tymczasem idzie o to, że miał on okazję znaleźć się na tym stanowisku w okresie obchodów milenium chrztu Polski (daty zresztą wątpliwej, bowiem chrześcijaństwo w naszym kraju pojawiło się niemal wiek wcześniej, tyle że nie w obrządku łacińskim a słowiańskim, choć - podobnie jak w 966 - przyszło do Polski od naszych południowych sąsiadów). Gdyby oceniać skalę wielkości pana Wyszyńskiego, to był on najwyżej "prymasem PRL-u" dlatego, że nigdy poza ten poziom nie wyrósł: nie umiał bowiem ani "pożegnać" II RP (podpisując porozumienie z rządem przeciwko jej spadkobiercom - "zaplutym karłom reakcji")[1], ani "powitać" III RP (nakazując powrót do pracy jej prekursorom, strajkującym w Sierpniu'80 robotnikom, i to na parę dni przed zwycięstwem strajku - cóż za brak wyczucia sytuacji)[2].

Ale przecież kościołowi i jego hierarchom nigdy nie szło o etykę czy zaangażowanie społeczne (tych nielicznych księży, którzy wybrali taką drogę można policzyć na palcach, przy czym część z nich nie uzyskała wsparcia swej instytucji i na życzenie władz była zsyłana ze zbyt zapalnych punktów na prowincję). Celem było trwanie -a więc i nie narażanie na represje- samej organizacji, która -znając "prawdę" (o zbawieniu dusz - nic to, że poza wiarą [w ów fakt] nie da się zauważyć praktyki porównywalnej już nie z religiami Wschodu, ale chociażby z ekstrawertycznym protestantyzmem czy introwertycznym w swej duchowości prawosławiem)- nie może zginąć, by móc ową prawdę upowszechniać, choćby z braku czynu były to puste słowa. Postawę taką można zrozumieć z punktu widzenia korzyści wiary / kościoła, ale nie da się jej w żaden sposób uznać za solidarną z narodem / walkę o jego prawa, jak chce się to niekiedy sprzedać, bajając przy tym o Polaku = katoliku. Szło o interes instytucji, a naród (czy władze!) popierano o tyle, o ile służyło to samemu kościołowi. I tą rolę pan Wyszyński wykonał znakomicie, dbając o neutralność swej firmy, nie popierając w miarę możliwości ani władzy, ani społeczeństwa (a więc i wbrew ich naciskom - postawa ta ma u nas długą tradycję, bowiem jeszcze pod zaborami obie strony usiłowały wykorzystać kościół do swoich celów, organizując msze jako show ładu / władzy, bądź to buntu / narodu, przy czym dla obu stron często te same gesty mogły znaczyć dzięki interpretacji coś wręcz przeciwnego, jak choćby znana pieśń "Boże coś Polskę", skomponowana na cześć cara, a śpiewana na równi z "Mazurkiem Dąbrowskiego" przez patriotów). Za PRL-u taka postawa pozwalała zbierać kasę na tacę podczas "mszy za ojczyznę" i jednocześnie uzyskiwać od władz zgodę na budowę za tą kasę nowych kościołów - z jednej strony bowiem pozwalano zbierać się w przykościelnych kruchtach działaczom opozycji, z drugiej zaś kontrolowano ich, a tych "rozrabiających" na ulicy potępiano na równi z ZOMO, chętniej nawet niż autorów stanu wojennego (jak czynił to 3 maja i 11 listopada 1982 wychowanek i następca Wyszyńskiego w owej roli - pan Glemp).




Najwyraźniej widać było ową grę właśnie w stanie wojennym, choć nie brakowało tego przez cały okres PRL-u, przy czym napięcie było tu na tyle małe, że dla kościoła nie zaistniało ryzyko poważniejszych problemów (o wiele gorzej było pod zaborami, jak w czasie manifestacji przed powstaniem styczniowym, gdzie msze służyły patriotom do rozpoczynania manifestacji kończących się salwami kozaków, a gdy arcybiskup Feliński odciął się od tego - uznano go za zdrajcę, co nie przeszkodziło caratowi zesłać go na Syberię za zbyt małą wobec siebie uległość). Pan Wyszyński nie ryzykował zbyt wiele, kiedy w końcu zaniechał dalszej kolaboracji z komunistami w latach 50-tych, a po wyjściu z internowania w klasztorze (a więc ze swego rodzaju aresztu domowego) znów grał swą rolę, wzywając do głosowania bez skreśleń (za komuny była jedna lista wyborcza, jeśli skreśliło się partyjnych bonzów z jej początku, ich miejsce mogli teoretycznie

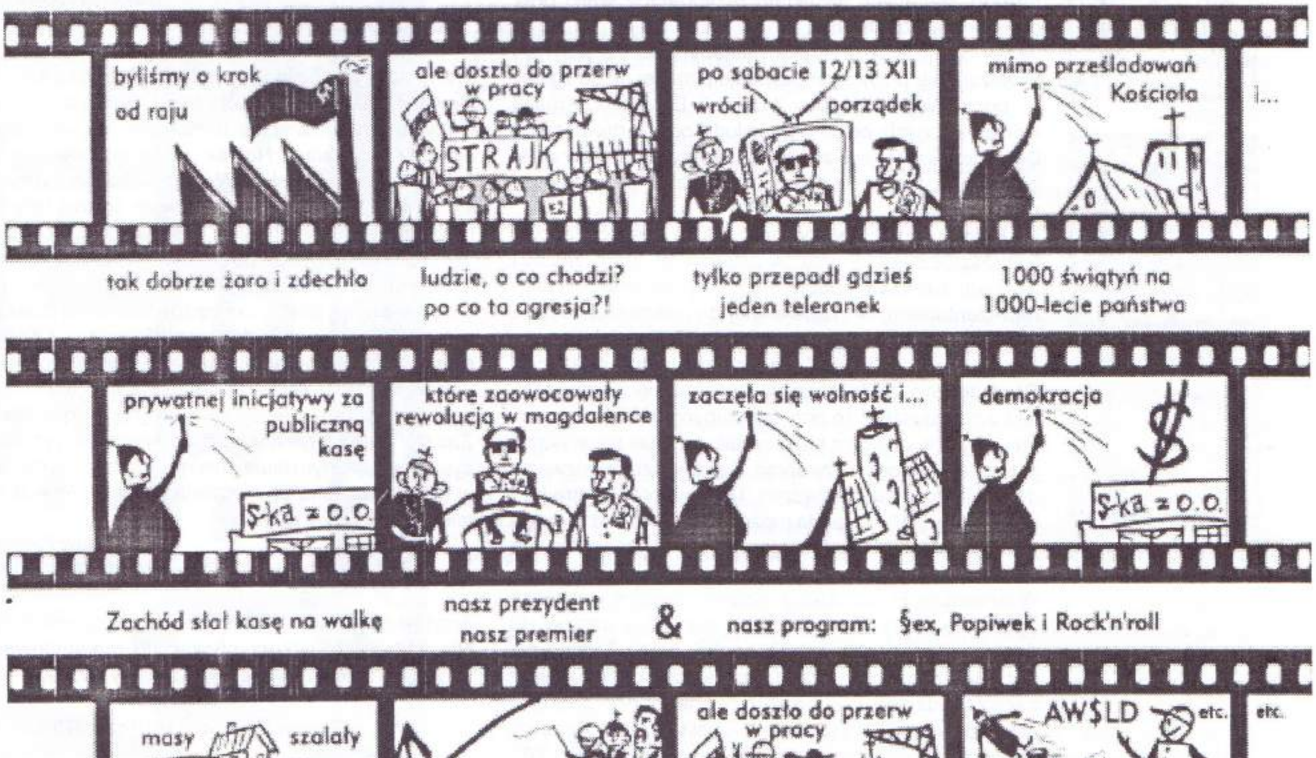
zająć działacze niższego szczebla, a nawet nieliczni oficjalni opozycjoniści z końca listy). Po ponownym okresie napięć (już bez represji wobec hierarchii) przy okazji milenium, za Gierka znów był luzik, a w okresie stanu wojennego można mówić wręcz o prosperity, zaś postawa kościoła była dla władz na tyle wygodna (owe nieliczne wyjątki uciszano wspólnymi siłami), że w wydanej wówczas encyklopedii można przeczytać, iż pan Wyszyński to "wybitny kapłan, mąż stanu i patriota; jego autorytet moralny odegrał istotną rolę w łagodzeniu napięć i konfliktów społ. w Polsce 1980/81", a więc nie był to jakiś "warchoł" typu prymasa Węgier, który przez swą nieugiętą postawę w roku 1956 musiał przez kilkanaście lat (do śmierci) ukrywać się w ambasadzie Austrii, by nie zostać rozstrzelany jak premier Nagy czy wielu węgierskich patriotów. Może więc, skoro kościół musi mieć jakiegoś bohatera swego biznesu, nazwijmy go wzorem Haszka "umiarkowanym świętym w granicach prawa",

***aMen+***

*1. Fragment porozumienia podpisanego przez episkopat polski z rządem komunistycznym w 1950, które było pierwszym tego typu dokumentem w krajach socjalistycznych: "7. Kościół, zgodnie ze swymi zasadami, potępiając wszelkie wystąpienia antypaństwowe, zwłaszcza będzie się przeciwstawiał nadużywaniu uczuć religijnych w celach antypaństwowych. 8. Kościół katolicki, potępiając zgodnie ze swymi założeniami każdą zbrodnię, zwalczać będzie również zbrodniczą działalność band podziemia i będzie piętnował i karał konsekwencjami kanonicznymi duchownych winnych udziału w jakiejkolwiek akcji podziemnej i antypaństwowej".*

*2. Fragmenty kazania pana Wyszyńskiego wygłoszonego w czasie uroczystości religijnych w Częstochowie w dniu 26 sierpnia 1980: "Wiemy, że gdy nie ma pracy rzetelnej to najlepszy ustrój gospodarczy zawiedzie i będziemy mnożyli tylko długi i pożyczki (...), bo bez pracy nie ma dobrobytu. I chociaż człowiek ma prawo do wypoczynku, chociaż niekiedy, gdy nie ma innych środków, człowiek ma prawo do zaznaczenia swojego stanowiska, chociażby wstrzymując się od pracy, wiemy jednakże, że to jest bardzo kosztowny argument. Tak, kosztowny argument, a koszta tego argumentu składają się w miliardowe wymiary i ciążą nad całą gospodarką narodową i jakimś odwetem godzą w życie narodu, rodziny i każdego człowieka. Praca zawodowa jest nie tylko elementem ekonomicznym, jest również elementem społecznym, moralnym i formacji duchowej. I dlatego też praca, a nie bezczynność - jest sprzymierzeńcem człowieka, sprzymierzeńcem w jego osobistym życiu, dobrobycie rodzinnym i domowym, i w dobrobycie narodowym. Im więcej i sumienniej będziemy pracowali, tym mniej będziemy pożyczali. (...) I my wiemy, że w tym wielkim trudzie odbudowy Polski w ojczyźnie naszej zrobiono wiele, ale pozostało do zrobienia jeszcze bardzo wiele i trzeba zwielokrotnić wysiłek pracy, pogłębić jej poziom moralny, poczucie odpowiedzialności zawodowej, ażeby nastąpił należyty ład i porządek."*

# Powtórka z historii?..



# Do kolaboracji tylko jeden krok

***Zdecydowaliśmy się na publikację fragmentów artykułów z podziemnego pisma "Niepodległość" ukazującego się w stanie wojennym. Przedstawiają one ugodową politykę Józefa Glempa, która podobnie jak w przypadku Wyszyńskiego niewiele miała wspólnego z legendą o niezłomnym Kościele Katolickim zawsze i wszędzie broniącym wolności obywatelskich.***




Wezwanie do niebrania udziału w akcjach 10 listopada oznacza odcięcie się prymasa od Podziemnej "S" i uznanie jej taktyki za szkodliwą z powodu zbytniego radykalizmu. Wskazywanie, iż opór jest rzeczą złą, gdyż powoduje represje, jest dość dziwne. Walka o wolność pociąga za sobą zawsze większy lub mniejszy terror. Represje powodowała zarówno działalność powstańców i konspiratorów w XIX wieku, jak i w czasie ostatniej wojny światowej. Czy to znaczy, że należało z niej zrezygnować? Prymas podkreślał, że celem kościoła jest uniknięcie rozlewu krwi. Czy za wszelką cenę? Jeśli jedna strona - komuniści - gotowa jest tę krew rozlewać w dowolnej ilości, a druga - posłuszna Kościołowi - będzie gotowa uczynić wszystko, by do owego rozlewu krwi nie doszło, wówczas stanie na całkowicie przegranej pozycji. Komuniści będą mogli w każdej chwili szantażować nas i zmuszać do ustępstw.
Najprawdopodobniej Prymas sądzi, że pogodzenie się z komunizmem i wyrzeczenie się walki o wolność (choć nie myślenia lub pragnienia jej) przyniesie mniej ofiar, niż kontynuacja oporu. Takie rozumowanie nie bierze jednak pod uwagę stopnia degeneracji i moralnej deprawacji narodu, będących wynikiem rezygnacji z walki oraz cichych ofiar komunizmu.
Jeżeli nowa linia Prymasa miałaby stać się jedyną i powszechnie przyjętą to powstaje pytanie: po co zginęli obrońcy "Wujka", górnicy "Lublina", B. Włosik, Królik i dziesiątki innych, po co tysiące ludzi poszło do więzień? Dotychczas w Polsce zawsze czciliśmy bohaterów walki o wolność, teraz ich ofiara okazałaby się śmieszna i niepotrzebna.
(...) Prymas uznał prawomocność, ale nie słuszność decyzji komunistycznego Sejmu. A zatem TKK (Tymczasowa Komisja Krajowa podziemnej "S") nie jest już dlań reprezentantem "S", zepchniętej do podziemia decyzją władz, ale grupą desperatów wzywającą do "desperackich aktów", jak strajki i manifestacje. Oświadczenie, że "tą drogą nie da się nic więcej osiągnąć", jest o tyle słuszne, że przy tak słabych demonstracjach rzeczywiście osiągnie się niewiele. Prymas nie wskazał jednak jaką drogę należy obrać. Z późniejszego wezwania do zbojkotowania zarządzeń TKK w sprawie strajku i demonstracji 10 listopada można wnosić, iż jest to droga "pracy i spokoju", czyli ustępstw i wyrzeczenia się (na razie) walki o wolność.
W dzisiejszej Polsce każdy rozumie, że spokój oznacza zgodę na rządy komunistów, a słuchanie namów do wytężonej pracy i zniesienia sankcji przez Zachód nie przyniesie narodowi żadnych korzyści, ponieważ zaoszczędzone i wyprodukowane dobra zostaną wywiezione do ZSRS (Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich), obrócone na potrzeby policji, ZOMO, LWP, aparatu partyjnego. W rezultacie wszystkiego, zwiększonemu wysiłkowi będzie towarzyszył wzrost wyzysku. (...)

Antoni Wychrzyciel
*Niepodległość nr 11-12, listopad-grudzień 1982, ss. 1-10*

(...) Krytycy linii politycznej abp Glempa milcząco przyjmują, że nie rozumie on lub źle pojmuje instrukcje z Rzymu. Gdyby jednak tak było, abp Glemp nie otrzymałby nominacji na kardynała. Jest on bowiem z punktu widzenia globalnej polityki Watykanu idealnym kandydatem na stanowisko Prymasa Polski. Każdy inny biskup byłby bardziej samodzielny, co oznacza, że stawiałby Rzym przed pewnymi faktami dokonanymi i próbował wpływać na jego politykę w sposób o wiele bardziej odpowiadający nastrojom i sytuacji w Polsce (...).
Nawet wyjątkowa niezręczność abp Glempa jest jego atutem. W wypadku niepowodzenia politycznego zawsze będzie można powiedzieć, że zawinił Prymas, który nie zrozumiał co mu polecono wykonać.

Wiosną '83 kard. Glemp udzielił wywiadu katolickiemu pismu "Il Sabbato", w którym zaatakował Bujaka za prowadzenie działalności podziemnej, która jest nierealistyczna i szkodliwa. Następnie zaś stwierdził, iż demonstracje i protesty mogą jedynie zakłócić atmosferę oczekiwania na wizytę Papieża, natomiast jeżeli w Polsce nie będzie starć i zapanuje spokój, to za dwa lata będzie można uruchomić pluralizm związkowy.

Antoni Wychrzyciel
*Niepodległość nr 18-19, czerwiec-lipiec 1983, ss. 16-22*

Warto zatrzymać się przy jednym nazwisku - ks. M. Nowaka, wikarego kościoła parafialnego w Ursusie. Decyzją Prymasa, przy wyraźnym nacisku władz reżimowych, ksiądz Nowak został przeniesiony do maleńkiej parafii wiejskiej. W podobnej sytuacji znajdzie się pewnie większość kapłanów ze słynnej listy "69 niepokornych". Parafianie z Ursusa, nie godząc się z decyzją Prymasa Polski po proteście w czasie spotkania z Dziekanem, podjęli protestacyjną głodówkę. (...) Oczekiwaliśmy, że Kościół będzie bezkompromisowo potępiał łamanie praw człowieka w Polsce. (...) Kościół polski, zresztą pod presją naiwnej części opozycji, z upływem czasu pozwolił sobie na narzucenie roli politycznej, bardziej zresztą wygodnej dla władz. Zaczął wtedy przemawiać do wiernych językiem dyplomacji, pełnym niuansów i niejasności. Szczerość w ocenie zła, jaką co niedziela głosił ks. Nowak nie mieściła się w tym języku.

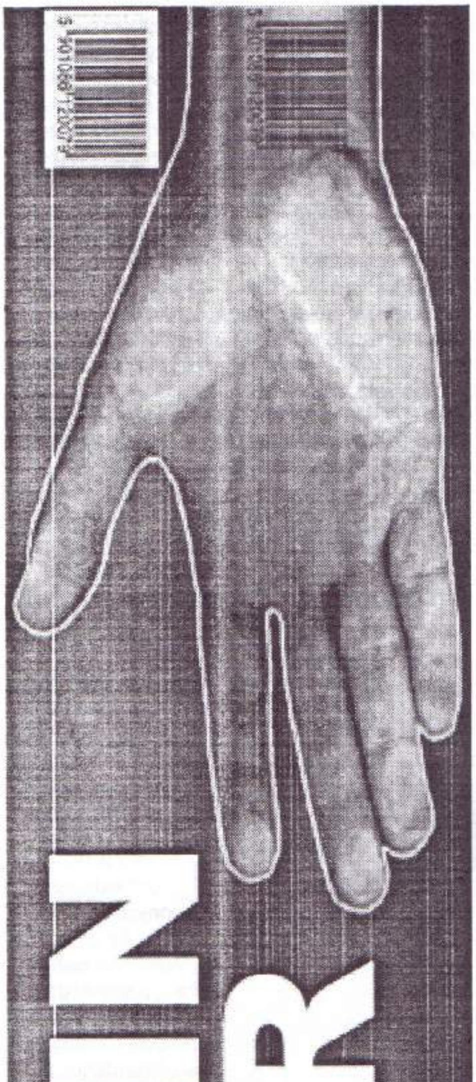
Wacław Wojenny
*Niepodległość nr. 27, marzec 1984 r., ss.9-11*

Arcybiskup podkreślił wagę i siłę patriotycznych uczuć. Nie wolno ich wykorzystywać do manipulowania młodzieżą. Kamień nie reguluje sprawy ducha.

*Gazeta Krakowska, 10 maja 1982 r., s.2*

184 Konferencja Episkopatu Polski stwierdza potrzebę wzajemnego zaufania społecznego. (...) Z tym większym bólem i obawą o przyszłość narodu i państwa stwierdzili, że wstrząsające krajem niepokoje, opóźniają ugodę społeczną, powstrzymując rozpoczęte kroki na normalizację, dezorientują młodzież.

*Gazeta Krakowska, 6 maja 1982 r., ss.1-2*




***Martin Buber jest jednym z najbardziej oryginalnych i najbardziej znanych filozofów XX wieku. Nie ma filozofa, który nie znałby jego nazwiska i nie potrafiłby powiedzieć czegoś na temat stworzonej przez niego „filozofii dialogu", zwanej też „filozofią spotkania" lub „filozofią Ja - Ty", która jest - obok egzystencjalizmu - jednym z najważniejszych kierunków dwudziestowiecznej filozofii człowieka. Jest rzeczą zastanawiającą, iż związek filozofa z anarchizmem umyka gdzieś uwadze osób zgłębiających jego myśl. Nawet w środowiskach anarchistycznych wolnościowy wymiar twórczości Bubera nie jest powszechnie znany, choć przecież mogłoby się wydawać, że skoro myśl Bubera odegrała tak istotną rolę w dwudziestowiecznej filozofii, to nazwisko Bubera zajmie eksponowane miejsce obok nazwiska Proudhona, Bakunina, Kropotkina i innych klasyków anarchizmu. Owa cisza wokół anarchizmu Bubera bierze się chyba stąd, iż nieanarchiści nie mają żadnego interesu w przypominaniu związków wielkiego filozofa z anarchizmem, z kolei anarchiści nie kojarzą Bubera z jakąś konkretną działalnością anarchistyczną, ponieważ był on raczej teoretykiem niż typem działacza anarchistycznego, organizującego demonstracje, strajki i inne akcje bezpośrednie. Osobiście nie spotkałem szczegółowych opracowań o związkach Bubera z anarchizmem i jedynie Daniel Grinberg w pracy „Anarchizm w Europie Zachodniej...", wspomina, iż Martin Buber był anarchistą. Tymczasem filozofia człowieka stworzona przez Bubera jest - moim zdaniem - znakomitym podłożem teoretycznym dla myśli społeczno - politycznej anarchizmu, gdyż koncepcja człowieka głoszona przez Bubera doskonale koresponduje z anarchistycznymi tezami wymierzonymi w państwo i kapitał. Jest zatem celowe, aby na łamach „A-taku" chociaż zarysować ten nieznany temat i przedstawić Martina Bubera w świetle jego związków z anarchizmem.***

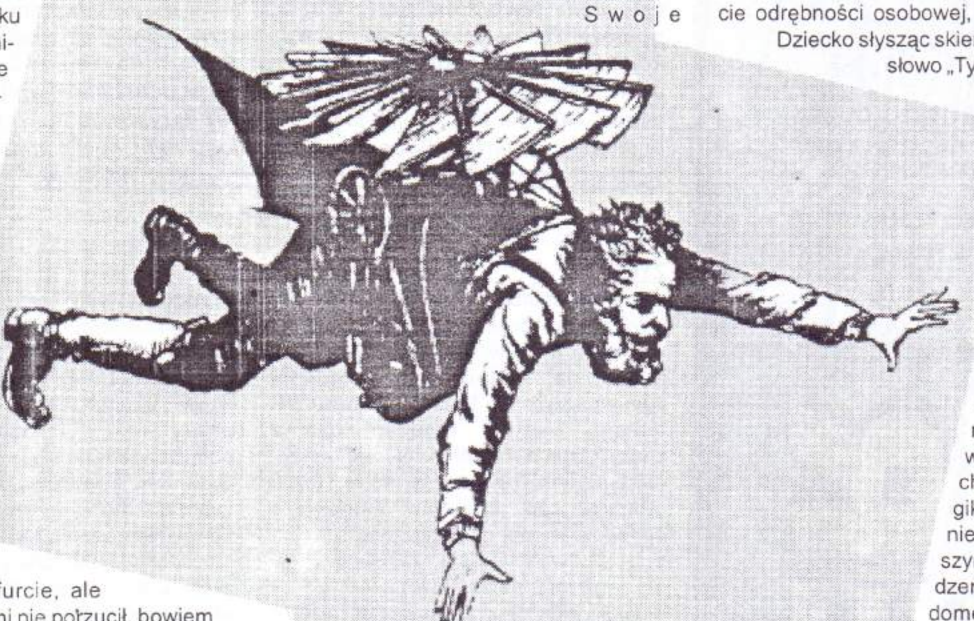
## ŻYCIE

Martin Buber urodził się 8 lutego 1878 roku w rodzinie wiedeńskich Żydów. W trzecim roku życia, po rozwodzie rodziców, oddany został na wychowanie dziadkom zamieszkałym we Lwowie. Dziadkowie małego Martina związani byli z chasydyzmem - ruchem reformatorsko - mistycznym, powstałym w łonie galicyjskiego judaizmu. Atmosfera chasydzkiej pobożności zostawiła na Buberze trwały ślad, stąd zapewne wzięły się jego późniejsze zainteresowania teologią judaizmu, a zwłaszcza mistyką chasydzką. We Lwowie wydał Buber swoje pierwsze teksty dotyczące literatury wiedeńskiej napisane w języku polskim, a także polskie tłumaczenie fragmentów dzieła Nietzschego *Tako rzecze Zaratustra*.

W okresie studiów przyszły filozof opuścił Lwów i udał się do Wiednia w celu studiowania nauk humanistycznych, a następnie kontynuował naukę na uniwersytetach w Zurychu, Monachium i Lipsku. W Lipsku związał się z powstającym ruchem syjonistycznym, głoszącym ideę powrotu Żydów do Palestyny i odrodzenia duchowego narodu izraelskiego. W roku 1899 wziął Buber udział w III Kongresie Syjonistycznym i właśnie na nim przedstawił swoją wizję syjonizmu. Zdaniem Bubera syjonizm powinien być przede wszystkim ruchem odnowy duchowej i kulturalnej, a nie ugrupowaniem politycznym. W roku 1901 wraz z grupą podobnie myślących działaczy żydowskich założył Buber czasopismo *Die Welt*, które stało się wkrótce oficjalnym organem ruchu syjonizmu kulturowego. Syjonizm kulturowy przeciwstawił się syjonistom propaństwowym głoszącym, że odnowa duchowa Żydów może nastąpić jedynie w państwie Izraelskim, i że w związku z tym stworzenie państwa żydowskiego jest priorytetem, któremu musi podporządkować się ruch syjonistyczny. Syjonizm kulturowy nie utożsamiał tymczasem odnowy duchowej Żydów z powstaniem państwa Izraelskiego, kładąc raczej nacisk na rozwój oddolnych form aktywności społeczności żydowskiej. Już wtedy myśl Bubera zaczęła zmierzać w stronę anarchizmu; Buber zaczął oddzielać państwo od społeczeństwa, dochodząc powoli do wniosku, że społeczeństwo powinno zostać wyzwolone spod kurateli państwa i organizować się w sposób oddolny w różnych stowarzyszeniach i niezależnych organizacjach. Na V Kongresie Syjonistycznym doszło do otwartego konfliktu pomiędzy anarchizującym Buberem i jego zwolennikami, a syjonistycznymi propaństwowcami. Po kongresie 26 - letni Buber zerwał z syjonizmem i wycofał się z redagowania *Die Welt*. Jego zainteresowanie zwróciło się teraz całkowicie ku myśli wolnościowej, teologii judaistycznej i spuściźnie chasydzkiej. Buber powrócił do Galicji i oddał się studiom nad chasydyzmem. Przez pięć lat zbierał opowieści Żydów galicyjskich, zgłębiał teologię chasydzką itp. Jego praca zaowocowała kilkoma zbiorami opowiadań i legend chasydzkich (*Legenda o Baal Szem Towie, Wielki mag, Opowieści chasydów*), które stanowią dziś literacki

pomnik wystawiony kulturze galicyjskich Żydów, kulturze zniszczonej bezpowrotnie przez faszystowskich najeźdźców. W chasydyzmie dostrzegł Buber skłonność do afirmacji indywidualizmu jednostki, przedkładanie indywidualnych rozstrzygnięć moralnych i życiowych ponad prawem ludzkim, a nawet Prawem Mojżeszowym. Taka interpretacja chasydyzmu oraz wolnościowe poglądy Bubera na państwo i społeczeństwo sprawiły, iż zaczęto określać go mianem „religijnego anarchisty", a jego poglądy „religijnym anarchizmem".

W roku 1923 ukazała się jego najważniejsza książka *Ja i Ty*, w której przedstawił program nowej filozofii - „filozofii dialogu" (O „filozofii dialogu" napiszę obszernie poniżej). „Filozofia dialogu" stała się głośna w środowisku filozoficznym. Zapewne dzięki temu Buber otrzymał w roku 1923 pracę na uniwersytecie we Frankfurcie nad Menem, gdzie wykładał judaizm i religiologię. Po dojściu Hitlera do władzy z odwagą wystąpił przeciwko faszyzmowi wygłaszając odczyty i wydając drukiem liczne prace wymierzone w totalitarny reżim. Oczywiście nie mógł już dłużej wykładać we Frankfurcie, ale pracy ze studentami nie porzucił, bowiem wraz z innymi intelektualistami żydowskimi założył działający półlegalnie uniwersytet ludowy dla młodzieży żydowskiej, który wywarł znaczący wpływ na życie duchowe środowiska żydowskiego w czasach III Rzeszy. Wkrótce władze niemieckie zabroniły mu nawet i tych wykładów. Od czasu do czasu występował Buber z odczytami antynazistowskimi na seminariach organizowanych przez antyfaszystowskie środowiska chrześcijańskie. W roku 1938 sześćdziesięcioletni Buber został wydalony z Niemiec i zamieszkał w Jerozolimie, gdzie objął katedrę filozofii społecznej i socjologii ogólnej. Wykładów z religiologii i biblistyki nie mógł prowadzić, choć bardzo chciał, ponieważ udaremnili mu to ortodoksyjni rabini, widząc w nim liberała religijnego (heretyka) i anarchistę. Po powstaniu państwa izraelskiego anarchista Buber nie podobał się wielu żydowskim propaństwowcom, ponieważ według niego naród żydowski powinien skoncentrować się przede wszystkim na organizowaniu życia społeczeństwa w lokalnych wspólnotach, stowarzyszeniach, a nie w scentralizowanym państwie, które zabija oddolną aktywność społeczeństwa. Pomimo, iż poglądy Bubera cieszyły się ogromnym zainteresowaniem w USA, a także w Europie (w roku 1951 Uniwersytet w Hamburgu przyznał mu prestiżową nagrodę im. Goethego), w Izraelu Buber był outsiderem i uchodził za osobę wielce kontrowersyjną. W tym miejscu należy zaznaczyć, że jego myśl społeczna została przyjęta najlepiej w środowisku żydowskim przez osoby zaangażowane w ruch kibucowy. Można nawet powiedzieć, że Buber jest jednym z duchowych ojców kibiców, gdyż właśnie tam zaczęto realizować koncepcję zorganizowania społeczeństwa w sposób oddolny, w autonomicznych, niescentralizowanych wspólnotach, nawiązując w ten sposób do filozofii społecznej Bubera. Martin Buber zmarł w Jerozolimie w roku 1967.



**POGLĄDY**

Swoje podstawowe dzieło filozoficzne *Ja i Ty* rozpoczyna Buber następująco: „Świat ma dwojakie oblicze dla człowieka, tak jak dwojaka może być ludzka postawa. Postawa człowieka może być dwojaka, tak jak dwojakie są podstawowe słowa, które może on wypowiedzieć(...).Jednym podstawowym słowem jest para słów Ja - Ty. Drugim jest para słów Ja - To(...). Nie istnieje Ja w sobie, istnieje tylko Ja z pary słów Ja - Ty i Ja z pary słów Ja - To. „[1] Czytelnikowi, który pierwszy raz styka się z „filozofią dialogu" Bubera zacytowany tekst może wydać się dziwny i tajemniczy. W rzeczywistości zawarte w nim poglądy są genialnie proste. Buber neguje w tym fragmencie filozofię idealistyczną, która - z grubsza rzecz biorąc - pojmuje świat jako produkt ludzkiej myśli. Idealiści na czele z Kantem i Berkeleyem twierdzili, że człowiek nie ma dostępu do świata takiego, jakim on jest w sobie, ponieważ w trakcie poznawania rzeczywistości człowiek „nakłada" na świat własne przeżycia, wrażenia i idee, tak więc świat, który postrzegamy, nie jest tym samym światem, jaki istnieje poza naszymi zmysłami i umysłem. Wynika z tego, że świat jest właściwie produktem człowieka, a człowiek ukształtowaną istotą, która nie musi kształtować swego „ja" w kontakcie ze światem zewnętrznym, bowiem świat jest zawarty na dobrą sprawę w człowieku. Martin Buber stanowczo występuje przeciwko takiemu poglądowi twierdząc, że stajemy się ludźmi w kontakcie z innymi ludźmi lub inaczej mówiąc; „Ja" człowieka kształtuje się w kontakcie z drugim ludzkim „Ja", do którego zwracamy się przez „Ty". Człowiek zaczyna rozumieć, że jest autonomiczną jednostką, jest „Ja", tylko dzięki temu, iż naprzeciw niego jest jakiś inny człowiek, który mówiąc o sobie „Ja", staje się dla niego „Ty". Buber zwraca uwagę, że „Ja" człowieka zaczyna kształtować się w kontakcie z matką, która zwracając się do dziecka „Ty" kształtuje w małym człowieku poczucie odrębności osobowej, podmiotowości.

Dziecko słysząc skierowane do siebie słowo „Ty" zaczyna odróżniać się od otaczającego świata, od innych ludzi i własnej matki, zaczyna mówić o sobie „Ja", a do innych ludzi, czyli innych podmiotów „Ty".[2] Spostrzeżenie Bubera potwierdza współczesna psychologia i pedagogika twierdząc, że niemowlę w pierwszym okresie po urodzeniu nie jest świadome różnicy pomiędzy sobą a przedmiotami i osobami wokół siebie. Dopiero stopniowo, na skutek kontaktu z otoczeniem, dziecko zaczyna zdobywać samo- świadomość i odróżniać się od otoczenia. Jeśliby zatem jednostka żyła w pustej przestrzeni, to nigdy nie powiedziałaby o sobie „Ja", gdyż aby powiedzieć o sobie „Ja", trzeba mieć naprzeciw siebie kogoś, od kogo można się odróżnić i powiedzieć do niego; „Ja" nie jestem Tobą, a „Ty" nie jesteś mną. A zatem - pisze Buber - gdy mówię „Ja", to potencjalnie mówię też „Ty". Odróżniam siebie w ten sposób od Ciebie, ale jednocześnie stwierdzam, iż „Ty" również jesteś podmiotem oraz że dla Ciebie „Ja" jestem „Ty".

Relacja „Ja - Ty" jest relacją wzajemności, ponieważ nie tylko ogłaszam w niej swoją podmiotowość, odrębność od innych podmiotów, ale jednocześnie przyjmuję, że drugi człowiek jest takim samym podmiotem jak „Ja", że ma on prawo mówić o sobie „Ja". Relacja „Ja - Ty" jest więc jednocześnie relacją „Ja - Ja", relacją dwóch równorzędnych podmiotów.

Jest to także Spotkanie (Buber mówiąc o spotkaniu dwóch podmiotów używa dużej litery) dwóch partnerów, którzy wychodzą sobie naprzeciw, otwierają się na swoją obecność, odnoszą się do siebie ze zrozumieniem, prowadzą dialog. Wzajemność konieczna do nawiązania relacji „Ja - Ty" wyklucza wszelką chęć podporządkowania sobie drugiego człowieka, manipulowania nim jak przedmiotem, no bo skoro wzajemnie uznajemy swoją podmiotowość, to uznajemy też wolność drugiego człowieka, jego prawo do bycia sobą, tak więc relacja „Ja - Ty" jest relacją partnerską, a nie relacją władzy i dominacji. **Buber pokazał zatem (dając w ten sposób ruchowi wolnościowemu solidne podstawy filozoficzne), iż negacja władzy jednego człowieka nad drugim człowiekiem nie jest jakąś sentymentalną i utopijną ideą, ale jest koniecznością wynikającą z samej struktury rzeczywistości.** Ponieważ moja podmiotowość (moje „Ja") jest kształtowana w kontakcie z innym podmiotem (innym „Ja"), więc muszę traktować drugiego człowieka jak partnera, a nie jak przedmiot, podwładnego, któremu wydaje się polecenia i rozkazy. Normę tę narzuca mi sama rzeczywistość, w związku z tym koncepcja zniesienia władzy człowieka nad człowiekiem nie jest jakimś ekstrawaganckim pomysłem, lecz odzwierciedleniem porządku rzeczy i ludzkiej natury, której cechą zasadniczą jest zdolność do wchodzenia w relację „Ja - Ty".

Buber pisze także, że wielu wolnych i niezależnych ludzi, czyli takich, którzy wchodzą z innymi w relację „Ja - Ty", tworzy wspólnotę, wyrażającą się słowem „My". W społeczności ludzi traktujących się jak podmioty, nikt nie jest sługą innych, czy też samej wspólnoty, pozostaje więc sobą, pomimo uczestnictwa w grupie. Zdaniem Bubera wspólnotę „My" najłatwiej jest spotkać w grupach głoszących radykalne poglądy społeczne o charakterze wolnościowym, w grupach, „których zadaniem jest cicha, wytrwała - ale też pobudzająca i kształcąca - praca wśród ludu."[3]

Jeśli człowiek zacznie jednak traktować drugiego człowieka jak przedmiot, którym można się posłużyć i wykorzystać do swoich celów, czyli zacznie traktować „Ja" drugiego człowieka jak „To", to relacja „Ja - Ty" zmieni się w relację „Ja - To". Ktoś kto traktuje drugiego człowieka jak „To", krzywdzi jednak nie tylko jego, ale również siebie, należy bowiem pamiętać, że ja staję się „Ja" (podmiotem) jedynie w relacji do drugiego podmiotu (do „Ty"). Nigdy nie stanę się w pełni podmiotem ludzkim w relacji z rzeczami (z „To"), tak więc traktując drugiego człowieka jak „To" skazuję sam siebie na stanie się „To", sam siebie obdzierając z własnego człowieczeństwa. W ten sposób relacja „Ja - To" zaczyna się przekształcać w relację „To - To". Kiedy urzeczawiam drugiego człowieka, nie mam już naprzeciw siebie partnera, który mógłby potwierdzić moją własną podmiotowość, ale podwładnego. Najprawdopodobniej mój podwładny również nie będzie patrzył na mnie jak na człowieka, ludzki podmiot, lecz zidentyfikuje mnie z funkcją, którą pełnię wobec niego. Nie będę zatem dla niego partnerem, drugim



podmiotem, a jedynie dyrektorem, nauczycielem, dowódcą, w ten sposób również moja osoba ulegnie uprzedmiotowieniu, stanie się „To". Relacja „To - To" nacechowana jest brakiem dialogu pomiędzy ludźmi, wszak tam, gdzie wydaje się polecenia drugiemu człowiekowi nie ma miejsca na dialog. W pracy pt. *Dialog* Buber napisał: „(...) ci, którzy wydają rozkazy, w żadnym wypadku nie muszą udawać dialogu (...). Wolni od Ty, ale też wolni od Ja maszerują zebrani do gromady (...), wrogo podzielony tłum - we wspólną przepaść."[4] Ludzie traktujący się w sposób przedmiotowy (będący w relacji „To - To") nie otwierają się naprawdę na siebie, nie chcą siebie zrozumieć, nie tworzą też wolnej wspólnoty „My", ale tłum wrogo usposobionych do siebie jednostek, które utraciły swoją indywidualność, stając się częścią masy. Nawiązując do egzystencjalizmu Kierkegaarda Buber nazywa taką odczłowieczoną masę jednostek „Się", ponieważ ludzie nie żyją w owej masie na swój indywidualny, niepowtarzalny sposób, ale wtapiają się w tłum, żyjąc tak, jak „Się" żyje dookoła.

Państwo jest dziełem właśnie owej odczłowieczonej masy „Się", dziełem jednostek traktujących się nawzajem w sposób przedmiotowy. Państwo jest więc wyrazem niewłaściwych relacji pomiędzy jednostkami (relacji „Ja - To" > „To - To") i wręcz modelowym przykładem jak ludzie ze sobą żyć nie powinni. W państwie tylko z pozoru toczy się dialog pomiędzy ludźmi (władzą i rządzonymi), w rzeczywistości władza niszczy wszelki dialog, gdyż polega ona na ujarzmianiu, negacji swobodnego stowarzyszania się społeczeństwa. Państwo wchłania w siebie społeczeństwo, stara się je zastąpić, tak aby nie można było odróżnić społeczeństwa od państwa. W ten sposób wszelkie inicjatywy podejmowane przez państwo mają być rzekomo inicjatywami społeczeństwa, a wszelkie niezależne od państwa inicjatywy społeczeństwa mogą być przedstawione jako aspołeczne, skoro bowiem państwo podstawia się w miejsce społeczeństwa, to inicjatywy podejmowane bez zgody państwa, niezależnie od niego, łatwo określić mianem aspołecznych i stąd już tylko krok do stwierdzenia, że apaństwowe równa się aspołeczne. Z tego powodu państwo nieprzychylnie patrzy na wszelkie niezależne od niego inicjatywy społeczne, starając się je albo zasymilować, albo - jeśli asymilacja jest niemożliwa - zniszczyć. W dziele *Między społeczeństwem a państwem* anarchistyczny filozof napisał: „nie może istnieć naprzeciw państwa społeczeństwo, składające się z różnego rodzaju mniejszych i większych społeczności, a więc społeczeństwo o prawdziwej strukturze społecznej, w którym jednostki w różnorodny i spontaniczny sposób łączą się ze sobą dla celów współdziałania i współżycia, to znaczy, w którym manifestuje się esencja witalna wspólnoty."[5]

Zdaniem Bubera wszystkie państwa destabilizują autentyczne życie społeczne poprzez ograniczenia nakładane na swobodne inicjatywy społeczne. Wspólną cechą wszystkich państw jest także i to, „że posiadają więcej władzy, niż wymagają tego istniejące uwarunkowania, i właśnie ten naddatek w zakresie możliwości dysponowania jest tym, co rozumiemy przez władzę polityczną. Na dodatek ów (...) stanowi

dokładną różnicę pomiędzy administrowaniem i rządzeniem. (...) Inaczej mówiąc: zasada polityczna jest zawsze w stosunku do zasady społecznej silniejsza, niż wymagają tego okoliczności. Konsekwencją tego jest pomniejszenie społecznej spontaniczności."[6] Dzieje się tak zarówno w państwach demokracji parlamentarnej, jak i w państwie marksistowskim, które charakteryzuje się - zdaniem Bubera - skrajnym centralizmem, nie pozostawiającym miejsca dla autentycznego życia społecznego.

Dla Bubera jest całkowicie jasne, że społeczeństwo musi zostać uwolnione spod kurateli władzy państwowej. „Zasada społeczna" musi być silniejsza „niż zasada polityczna" - powiada Buber, przez co należy rozumieć, iż wszelkie instytucje polityczne muszą spełniać rolę służebną w stosunku do społeczeństwa, muszą przekształcić się w instytucje administrujące w imieniu społeczeństwa i przestać być organami sprawującymi władzę nad ludźmi. Instytucje te powinny posiadać jedynie tyle kompetencji, ile potrzeba do administrowania. Oznacza to także, iż spontanicznie zakładane przez ludzi stowarzyszenia, wspólnoty itp. powinny posiadać szeroką autonomię i swobodę działania. To na nich właśnie musi opierać się życie społeczne, a nie na scentralizowanej, biurokratycznej władzy państwowej.

Krytyka Bubera nie oszczędza także obecnego systemu ekonomicznego, który podobnie jak państwo jest wyrazem relacji „To - To". Obecny system ekonomiczny (kapitalizm) sprowadza człowieka do roli biologicznej maszyny, bezmyślnego producenta pozbawionego twórczej inicjatywy. W tym systemie ekonomicznym ludzie traktują się nawzajem jak przedmioty, posługując się sobą podczas cyklu produkcji. Praca w kapitalizmie nie jest więc czynnością twórczą, rozwijającą człowieka, a przez to postrzegana jest przez ludzi jak kara, od której chce się uciec w tzw. „czas wolny" od pracy. Już określenie „czas wolny" świadczy o tym, że człowiek współczesny postrzega pracę jako rodzaj niewolnictwa. Oddajmy głos samemu Buberowi: „jeśli nie pozwolimy szarej codzienności wmówić sobie, że istnieją obszary wyłączone z procesu stwarzania - że i on (współczesny pracownik - od autora) pracuje na jednym z takich obszarów, który może opuścić dopiero po fajrancie - lub nawet, że tworzenie mamy już za sobą, że czas stwarzania istniał, lecz minął bezpowrotnie, teraz zaś ma miejsce produkcja, co w chwili obecnej oznacza odrzucenie wszelkiej romantyki, zaciśnięcie zębów i uporanie się z tym, co zostało rozpoznane jako konieczne. Powtarzam: jeśli nie da sobie tego wmówić! Żadna fabryka, żadne biuro nie jest na tyle atwórcze, by od jednego stanowiska pracy do drugiego, od biurka do biurka, nie mogło popłynąć spojrzenie stworzenia, trzeźwe i braterskie, poręczające rzeczywistość dziejącego się tworzenia(...)."[7]

W celu zmiany obecnego stanu rzeczy, zniesienia władzy państwa i kapitału nad społeczeństwem konieczna jest duchowa rewolucja, która zapoczątkuje zmiany polityczne i społeczne. Rewolucja ta ma polegać na zmianie relacji międzyludzkich z dominującej w obecnej rzeczywistości relacji „To - To", na relację „Ja - Ty". Jeśli ludzie nie zaczną traktować się w sposób podmiotowy, jeśli nie wejdą ze sobą w relację partnerską, relację wzajemności, otwarcia na drugiego, to obecny chory system polityczny i ekonomiczny trwać będzie dalej. I nic tu nie pomogą rewolucje polityczne, wprowadzenie jakiegoś innego systemu, gdyż uprzedmiotowieni ludzie odtworzą zdehumanizowany system w takiej czy innej formie. Początkiem autentycznych przemian politycznych i gospodarczych jest zatem zmiana relacji „To - To" na relacje „Ja - Ty". Ludzie traktujący się w sposób podmiotowy, wchodzący w relację wzajemności, rozsadzą obecne państwa i ekonomię, będą zdolni stworzyć nowy świat, nową rzeczywistość opartą na relacji „Ja - Ty", stworzą żywe społeczeństwo wyrażające się słowem „My", w którym istnieć będzie mnogość stowarzyszeń, wspólnot i różnorodnych inicjatyw.

Nie sposób w jednym artykule przedstawić wyczerpująco bogatej myśli Martina Bubera, jednak nawet z powyższego zarysu wynika jasno, iż Buber dał współczesnej myśli wolnościowej rzecz bardzo istotną - **spójną filozofię człowieka, która może stać się mocnym gruntem dla budowy wolnościowej koncepcji społeczeństwa**. Buber ukazuje w swojej twórczości, iż władza jednego człowieka nad drugim człowiekiem nie jest czymś naturalnym i wskazanym, wynikającym z kształtu rzeczywistości i konstytucji duchowej człowieka - przeciwnie, władza jest z gruntu obca ludzkiemu „Ja", gdyż ludzkie „Ja", ludzka natura określona jest przez relację z innym ludzkim podmiotem (innym „Ja"). Pełnię człowieczeństwa osiągnąć możemy tylko wtedy, gdy drugi człowiek będzie dla nas partnerem, a nie podwładnym, rywalem, konkurentem itd. W strukturę ludzkiej egzystencji wpisana jest relacja „Ja - Ty" i nie ma prawdziwego, w pełni człowieczego „Ja" bez tej relacji otwarcia, partnerstwa i dialogu. Osiągnięcie pełni człowieczeństwa, wejście w relację „Ja - Ty" będzie początkiem końca obecnych instytucji politycznych i gospodarczych, będących wyrazem urzeczowienia i dehumanizacji człowieka.

***Rafał Wieniawa***

1. *M. Buber, O Ja i Ty, tłum. J. Doktór, w: Filozofia dialogu, Kraków 1991, s. 37.*
2. *M. Buber, Problem człowieka, tłum. R. Reszke, Warszawa 1993, s. 89.*
3. *M. Buber, op. cit., s.90.*
4. *M. Buber, Dialog, tłum. J. Doktór, w: M. Buber, Ja i Ty. Wybór pism filozoficznych, Warszawa 1992, s.240.*
5. *M. Buber, Między państwem a społeczeństwem, w: jak wyżej, s. 162.*
6. *M. Buber, op. cit. s. 167 - 168.*
7. *M. Buber, Dialog, s. 244.*

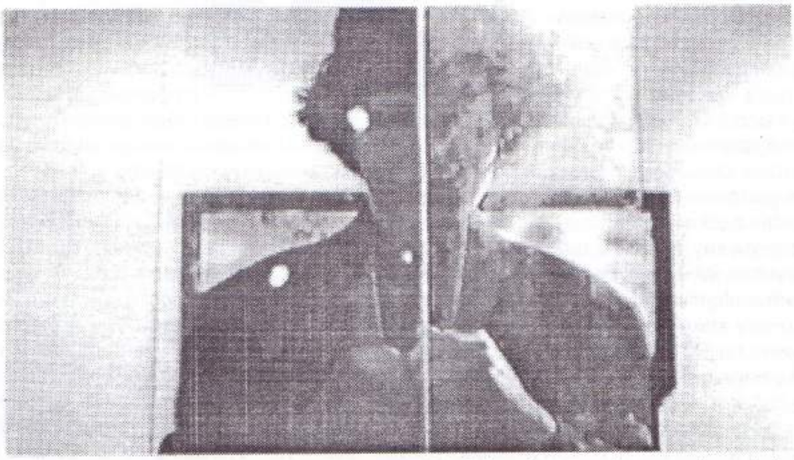


# Molestator dobrze zsocjalizowany

*Tak też i nasz tytułowy molestator*

**Od pewnego już czasu psycholodzy alarmują, że pogłębia się rozdźwięk pomiędzy psychologiczną normą a sukcesami osiąganymi w społecznym funkcjonowaniu. Tak więc osoba o skłonnościach narcystycznych w sensie psychologicznym cierpi na głębokie zaburzenia osobowości - wymaga więc terapii, zaś w sensie społecznym wspina się nierzadko na wyżyny finansowej i politycznej prosperity. W najgorszym razie znajduje się - w razie kłopotów pod ochronnym działaniem struktur, osób i układów.**

W niewielkim mieście na Śląsku do Sądu Rejonowego - wydział karny wpłynął wniosek pewnego pana o nałożenie kary za zniesławienie. Pozwał on Panią S., o to, że w lokalnej gazecie - o wdzięcznej nazwie "Żółty Jeż" - pojawił się zamieszczony przez nią anons następującej treści; Kobiety, które miały negatywne doświadczenia w gabinecie fizykoterapii pana S. proszone są o kontakt pod numerem. Tu podany został numer telefonu, którego z przyczyn oczywistych podawać nie będę. Okazało się potem, że ów anons w akcie desperacji zamieścił bez wiedzy pozwanej mąż, ale nie o toteż chodzi. Jako odpowiedź na wniosek o zniesławienie pani S. była zmuszona wnieść sprawę o molestowanie seksualne w gabinecie fizjoterapii. Sprawę karną wszczęto, ale nie udowodniono winy panu W. Został on uniewinniony, mimo, że na anons odpowiedziało osiem kobiet. Kilka z nich mówiło o tym, że im w gabinecie fizjoterapii zdarzyło się coś znacznie gorszego niż obściskiwanie, prezentacja genitaliów męskich i lubieżne namowy do odbycia stosunku. Jedna z pań wykazała się odwagą - przedstawiła się z personaliów i została powołana na świadka.



Miasteczko w którym miało miejsce zdarzenie jest na tyle duże by w swoich podwojach mieścić Sąd Rejonowy, a na tyle małe, by wszyscy wokół wiedzieli jak jest NA PRAWDĘ. Nasz Molestator od dawna miał złą sławę. Matki nastoletnich córek zabiegały o wizyty u innych niż on rehabilitantów. Miasto umiało chronić kobiety poprzez gabinetem. Z obrony w Sądzie rozsądnie się wycofało.

Natomiast molestator rozkwitł. Z gabinetowego, prowincjonalnego amatora sekscesów z chorymi kobietami przeobraził się w dobrze ubranego profesjonalistę z aktówką i otoczeniem adwokackiej palestry. Dowcipkował więc z mecenasem teatralnym szeptem, wygłaszał opinie na temat osób próbujących wesprzeć Panią S. O działaczce z organizacji kobiecej miał powiedzieć, że ta - z tytułu swojego wyglądu byłaby bardziej wiarygodna wnosząc sprawę o molestowanie. Ów swobodny, rubaszny dowcip mężczyzny, który czuje się zupełnie bezpieczny udzielił się także sędziemu. W ustnym uzasadnieniu wyroku stwierdził on, że nie wyklucza, iż w gabinecie rehabilitacji dochodziło do zbliżeń o charakterze seksualnym. Ale, jeśli kobieta jest zadbana i w ogóle niczego sobie to zaloty męskie powinna traktować jako normalną formę pożycia społecznego. Obecnie została złożona apelacja. Jako osoba zaufania kontaktująca się z ramienia Centrum Praw Kobiet z panią S. przewiduję jednak, że szanse wygranej są znikome. W dość zapalczywy sposób pan W. jest wspierany przez ZOZ i Kasę Chorych. Jedna i druga instytucja prowadzi z Sądem korespondencję - jak twierdzi pani S. często nie zgodną z prawdą, której celem jest oczyszczenie pana W. z zarzutów. Myślę, że dzieje się tak nie dlatego, że pan W. jest dobrym profesjonalistą. Jak wynika z raportu przedłożonego w sprawie w przeciągu 4-ch godzin pracy pan W. krytycznego dnia wykonał ponad 100 zabiegów.

Wydaje się to mało prawdopodobne i istnieje uzasadnione podejrzenie, że nasza klientka przez przypadek odkryła metodę na dorabianie w tak przecież zubożonej służbie zdrowia. Tego typu aktywność nie jest możliwa bez harmonijnej współpracy co najmniej kilku osób. To oni - wedle mojego oglądu - tworzą skuteczne lobby za tym, by pan W. przestał być obiektem zainteresowań naszej Jurydykatywy.

Tak więc z jednej strony bierność ludzi, którzy obawiają się kłopotów, z drugiej cały bukiet niebezpiecznych stereotypów dotyczących kobiet i więzi męsko-damskich z trzeciej zaś komitywa kolegów od wspólnych szwindli zsumowały się w rezultacie na porażkę procesową pani S.

**Justyna Widernic**

# ABRAMOWSZCZYZNA

**Rozbrat Zdrój**

W dniach 28-29 września w Poznaniu na skłocie ROZBRAT odbyła się kolejna Abramowszczyzna; impreza poświęcona zarówno postaci polskiego anarchisty Edwarda Abramowskiego, ideom Samorządnej Rzeczpospolitej Przyjaciół, jak i ogólnie dzisiejszemu (nadal) młodemu polskiemu anarchizmowi.

Pierwszego dnia w Klubie Anarchistycznym odbyło się wiekopomne spotkanie "trzech pokoleń" czyli osób związanych z ideami wolnościowymi i określających się jako anarchiści(-stki), których szczyt aktywności polityczno-społeczno-artystycznej przypadał odpowiednio na lata '70 (Teatr 8 dnia), '80 (Wolność i Pokój, Ruch Społeczeństwa Alternatywnego, Międzymiastówka Anarchistyczna, Kolektyw Zbitych Psów), '90 (Federacja Anarchistyczna, Kolektyw Rozbrat).

Poczynając od lekko stremowanych obecnością nestorów ruchu wolnościowego najmłodszych działaczy, wszyscy po kolei opowiadali o swoich przeżyciach i doświadczeniach z walki z trójpanowaniem Państwa, Kościoła i Kapitału. Wspaniałym gawędziarzem (przedstawiającym się jako skromny rzemieślnik tekstylny) okazał się Patyczak - uczestnik ruchu Wolność i Pokój oraz założyciel punkowego zespołu Brudne Dzieci Sida. Opowiadał m.in. o głośnych staraniach "zmonopolizowania" przez anarchistów (Komitet Obrony Studentów) studenckiego samorządu Uniwersytetu Adama Mickiewicza i rozpętanej kontrakcji wyborczej prawdziwkowego ugrupowania Młoda Polska chcącego uratować uniwersytet przed ateizmem, rozpustą i chaosem w razie sukcesu wyborczego KOSy. Jedną z uczestniczek spotkania była Ewa Wójciak, która swą antysystemową "karierę" rozpoczęła w latach siedemdziesiątych. Obecnie jest dyrektorką Teatru 8 Dnia i przyznaje, że godzenie dyrektorowania z jej poglądami przychodzi nader ciężko. Nadal czuje się częścią ruchu, który zapoczątkowany został w latach '70, a którego kontynuacją jest dziś, jak uważa, Federacja Anarchistyczna. Dlatego też bardzo chętnie z jej uczestnikami współpracuje. Następnie wszyscy starsi goście, którzy nie mieli jeszcze okazji przebywać na Rozbracie, zostali oprowadzeni po salonach i zakamarach skłotu oraz wprowadzeni w historię i tajniki jego życia. Inni poświęcili swą uwagę otwartej wystawie fotografii i plakatu "trzech pokoleń".




Tego samego dnia wieczorem, w skłotowym lokalu "Kulawy Muł" odbył się koncert B.D.S. (po raz pierwszy podczas erupcji artystycznych zespołu wystąpił odkurzacz, jako równoprawny członek bandu, akompaniujący do nowego bedeesowego przeboju o słynnym didżeju muzyki alternatywnej).

Wieczór okraszony został również poezją Kaina Maya w wykonaniu samego autora. Podczas tej duchowej uczty na scenę wdarł się osobnik, który okazał się handlarzem bronią (kapiszonową), starającym się ubić złoty interes wykorzystując te znamienite okoliczności.

Nasi wysłannicy zauważają, iż Rozbrat z roku na rok podwyższa swój standard (i zasługuje na przyznanie kolejnej **czarnej** gwiazdki) - dowodem na to nie tylko kominek, głębokie fotele, nowa stolarka, ale także ilość i jakość napojów alkoholowych serwowanych przez klubo-kawiarnię "Kulawy Muł". Przy stolikach można spotkać znanych politycznych recydywistów, dysydentów i redaktorów prasy niezależnej. Pod wpływem tej przemiłej atmosfery, nawet naczelny "Innego Świata", stroniący do tej pory od burżuazyjnych fanaberii (*Uwodziciel, Słodkie Oczko*), został przekonany, iż właśnie on jako członek klasy pracującej jest uprawniony do czerpania przyjemności z wypracowanych wykwintnych dóbr przemysłu alkoholowego. I nie był jedynym naczelnym, który tego wieczora z nich skorzystał .

Sobota rozpoczęła się pracowicie od pikiety pod Konsulatem USA przeciwko planowanej (a już niestety rozpoczętej) krucjacie. Obecnych 40 osób wznosiło hasła: *Wojna wojnie! Żadnej zemsty!* Policja (nie) interweniowała.

Po południu odbył się wykład Jarosława Urbańskiego pt. "*Globalizacja a lokalne konflikty społeczne*". W trakcie dyskusji wiele mówiono m.in. o braku wspólnoty w działaniu antyglobalistów. Prelegent zwrócił szczególną uwagę na fakt, iż ruch antyglobalizacyjny, zaaferowany walkami ulicznymi m.in. w Pradze czy Genui, w obronie uciskanego Trzeciego Świata, nie zauważa wielu regionalnych konfliktów, które wynikają często właśnie z problemu jakim jest globalizacja. Po prelekcji odbyła się dyskusja zdominowana przez socjologów (tym razem nie z Warszawy ), która przekształciła się z czasem w panel dyskusyjny na temat globalizacji, przeciwdziałania jej oraz uczestnictwa środowiska anarchistycznego w tworzeniu alternatyw. W dyskusji duży akcent stawiany był na to, iż ruch antyglobalizacyjny jest coraz bardziej uogólniany. Coraz częściej na demonstracjach króluje Che, Castro, Mao i Trocki, a media kreują czerwony zamordyzm, system który upadł u nas ponad dziesięć lat temu, jako jedyną alternatywę dla globalnego kapitalizmu.

Przed występami artystycznymi wszyscy mieli okazję wzmocnić się wegetariańskim jadłem, a tuż potem nastąpiła uczta teatralna. Pierwsza zaprezentowała się Komuna Otwock przedstawieniem przygotowanym specjalnie na tą okazję pt. :"*Przyjemność Pre-design (opera)*". Wykorzystano w nim cytaty z twórczości oraz epizody z życia Edwarda Abramowskiego. Drugą trupą teatralną była Teatr Suka Off Teatro la Terrorismo z Będzina z przedstawieniem pt. "*In/out*", które jak się wydaje mówiło o odhumanizowanej miłości fizycznej czy też o autorytatywnym wyznaczaniu ról płciowych. Wskazuje na to scena, kiedy jeden z aktorów przydziela innym zewnętrzne atrybuty płci, podobnie jak w "Święcie wiosny" Katarzyny Kozyry. Tam nagim kobietom przypięto penisy, a nagim mężczyznom czarne trójkąciki. Obydwie sztuki wystawiono w zaskłotowanej hali fabrycznej na terenie Rozbratu. Wieczór zamknął poezją szeleszczącą Metys, akompaniujący sobie szlifierką i innymi bliżej niezidentyfikowanymi mechanizmami dźwiękotwórczymi.

Nie da się opisać całej przemiłej atmosfery tej dwudniowej imprezy, dopełnionej nocnymi anarchistów rozmowami przy wyśmienitym kisielu Katarzyny, zapijanym płynem spod drinkowych wisienek. Na koniec należy jednak dodać, iż nasi rozanieleni korespondenci proponują przemianować miejsce na Rozbrat-Zdrój i polecają je każdemu anarchiście o skołatanych nerwach jako cichą, wspaniale funkcjonującą wolnościową przystań.

*wrażenia wysłanników spisał* ***BEZprym***

## Boliwia

# Dynamitem w odsetki

Drobni kredytobiorcy od 95 dni domagali się rozwiązania problemu ze spłatą kredytów. W dniu 4 lipca 2001 o dziesiątej rano zajęli budynki rządowe. Wśród nich są działaczki anarcho-feministycznej grupy Mujeres Creando (Kobieca Inicjatywa), które rząd obarczył odpowiedzialnością za całą akcję.

Najbardziej wyrazistym obrazem tego dnia były kobiety przepasane laskami dynamitu. Setki drobnych kredytobiorców wraz z grupą anarcho-feministek zajęły trzy budynki administracji publicznej w La Paz, rozbrajając strażników i zatrzymując ponad 60 urzędników budynku administracji bankowej w charakterze zakładników. Aktywistki zagroziły, że wysadzą budynek w powietrze przy użyciu dynamitu, benzyny i bomb domowego wyrobu, jeśli ich polecenia nie zostaną spełnione.



Niemal w tym samym czasie, inna grupa zajęła biura Episkopatu Boliwii, gdzie również wzięto zakładników. Trzecia grupa zdesperowanych kredytobiorców zaatakowała tzw. „Budynek Obrońców Ludu", jednak tam pozwolono pracownikom na ucieczkę.

W mieście Sucre 40 działaczek, w towarzystwie dzieci, z których najmłodsze miało zaledwie 7 miesięcy, wtargnęło do biura arcybiskupa i ogłosiło strajk głodowy. W miejscowości Tarija odbyły się protesty uliczne.

Ale najważniejsze wydarzenia skoncentrowane były w La Paz, w budynku Nadzoru Bankowego. Porwanie zakładników poprzedzone było łańcuchem protestów, których początku należy upatrywać prawie sto lat temu. Protesty kredytobiorców miały na celu wymuszenie na sektorze bankowym anulowania niemożliwych do spłacenia długów. Niektóre uczestniczki napadu krzyczały, że nie mają już nic do stracenia i że są gotowe zginąć samobójczą śmiercią, jeśli policja wkroczy do budynku. Wykładziny w luksusowych pomieszczeniach biurowych zostały oblane benzyną, a do drzwi przymocowano wiązanki dynamitu. Jednakże żaden z zakładników nie był napastowany. Po negocjacjach oznajmiono, iż zostaną oni uwolnieni pod warunkiem, że działaczki nie zostaną aresztowane po wyjściu z banku, a negocjacje będą kontynuowane. Około ósmej wieczorem wszyscy pracownicy banku zostali zwolnieni. Przez cały dzień policja nie dopuszczała Czerwonego Krzyża do budynku, nie pozwalając na dostarczenie wody i pożywienia osobom przebywającym w środku. Wielu spośród zbankrutowanych kredytobiorców nie jadło od wielu dni.



Ruch drobnych kredytobiorców zgromadził ponad 12 tys. rodzin, które musiały wziąć kredyt oprocentowany na 60%, by móc kupić podstawowe środki do życia. W większości przypadków ludzie ci spłacili równowartość pożyczonej sumy, lecz nie byli już w stanie spłacić odsetek. Banki zajęły wszystko co należało do ich dłużników. Pomimo pokojowego charakteru protestu, który sprowadzał się do obywatelskiego nieposłuszeństwa, dłużnicy spotkali się z surowymi represjami. Niektórzy popełnili samobójstwo.

Dopiero, gdy nie było już innego wyjścia, zdecydowano się na akcję bezpośrednią. O desperacji dłużników świadczy wypowiedź jednej z działaczek, która oznajmiła, że przed akcją umówiła się ze swoimi dziećmi, iż jeśli nie uda jej się wrócić, cała jej rodzina zażyje truciznę.

Po długich i trudnych negocjacjach przedstawiciele banków podpisali z dłużnikami dziewięciopunktową umowę. Nie zgodzono się na anulowanie odsetek, ale zobowiązano się do zaniechania działań zmierzających do pozbawienia dłużników ich własności, w tym narzędzi do pracy. Dodatkowo rząd zobowiązał się nie stawiać protestujących w stan oskarżenia.

Niestety, już w czasie trwania negocjacji rząd przystąpił do aresztowań. Okazało się, że negocjatorzy po stronie banków mieli jedynie za zadanie stworzyć zasłonę dymną dla polowania na aktywistów. Policja przeprowadzała aresztowania protestujących dłużników w całym mieście, wywożąc wielu z nich w nieznanym kierunku.

„Jesteśmy jedną rodziną. Jeśli chcą sprawiedliwości, damy im sprawiedliwość!" To jeden z transparentów przyniesionych przez drobnych dłużników na okupację siedziby banków.

Krajowe Stowarzyszenie Drobnych Dłużników Boliwii oznajmiło, że nie tylko nie zamierza zaprzestać swojej działalności i dokonać samorozwiązania (jak chciałaby policja), ale zamierza kontynuować protesty, aż powstrzymana zostanie fala aresztowań. Zapowiadana jest 10 tysięczna demonstracja działaczy z całej Boliwii w obronie prawa do manifestacji.

Ponad 20 zaaresztowanym osobom postawiono zarzuty podżegania do buntu, nielegalnej działalności konspiracyjnej, terroryzmu, itd...

Dłużnicy oznajmili, że skrajne działania, jak okupacja budynków bankowych, spowodowane zostały desperacją setek rodzin, nie mających innych środków, by zmusić władze do zapoznania się z ich sytuacją.

Rząd nakazał przede wszystkim aresztowania grup anarchistycznych i byłych partyzantów, gdyż te grupy były podejrzane o inspirowanie protestów.

Wydano również rozkazy aresztowania członków chłopskiego związku zawodowego, który przez 13 dni blokował drogi domagając się końca polityki neoliberalizmu. Snajperzy zastrzelili dwóch spośród rolników biorących udział w proteście. Podobny los spotkał dwóch drobnych kredytobiorców podczas protestu w kwietniu.

Felipe Quispe, sekretarz generalny Konfederacji Rolników, która została zdelegalizowana, stwierdził, że nie wyklucza sięgnięcia po metody walki zbrojnej, jeśli rząd nie pozostawi rolnikom innej alternatywy. „Nie mamy wyboru - rząd nie chce z nami rozmawiać, nie słucha nas, gdy używamy pokojowych i legalnych metod. Nie ma innego wyjścia jak sięgnąć po bardziej rewolucyjne i bardziej uczciwe środki. Wkrótce może się okazać, że spod chłopskiego poncza wysunie się karabin". Quispe wyraził pełne zrozumienie dla środków, takich jak okupacja banków, stosowanych przez drobnych kredytobiorców.

***Jakub Gawlikowski***




# INICJATYWA PRACOWNICZA

Celem Inicjatywy Pracowniczej FA ma być organizacja walcząca o prawa pracownicze i samoorganizację w miejscu pracy i w społeczeństwie nas otaczającym. Uważamy, że istniejące związki zawodowe w obecnej formie tracą racje bytu i nie potrafią lub nie chcą skutecznie walczyć o prawa pracowników. Z drugiej strony pracownicy są w małym stopniu zorganizowani i nie są w stanie podjąć skutecznych działań, aby pokonać swoja bierność. Tak naprawdę taka sytuacja jest na rękę władzy, bossom związkowym i pracodawcom, a wszystko dzieje się w myśl klasycznej zasady "dziel i rządź".
Jednym ze sposobów wyjścia z tej chorej sytuacji jest dążenie do zmiany stosunków społecznych i świadomości oraz walka o całkowity wpływ na miejsce pracy poprzez tworzenie ruchu opartego na samorządności oddolnej i dobrowolnej.
Jako cele i formy działalności stawiamy sobie m.in.:
- organizację kas pomocy wzajemnej w zakładach pracy i w społeczeństwach lokalnych.
- wspieranie pracowników w przypadku łamania ich praw pracowniczych.
- tworzenie i organizowanie grup wsparcia i organizacji protestów solidarnościowych.
- samokształcenie w zakresie przysługujących praw pracowniczych i organizowanie szkoleń na temat prowadzenia wszelkich form protestów społecznych.
- prowadzenie działalności wydawniczej propagującej oddolny ruch społeczny. W ramach tego planowane jest wydawanie ogólnopolskiego biuletynu, broszur i ulotek, które poruszałyby tematy praw pracowniczych.

*Więcej informacji pod adresem:* ***Dominik Sawicki, (FA Szczecin), skr. poczt. 53, 70-474 Szczecin 34, tel. 0605 641 390***

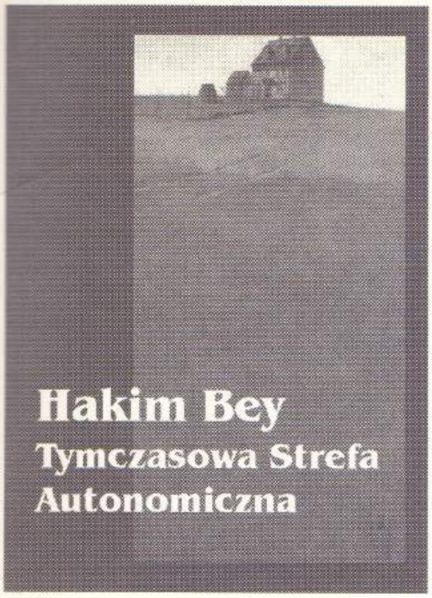
# Dziennikarz - cwel nie idiota



Mój znajomy powiada, że dziennikarze dzielą się na cweli i na idiotów. Znalazł się jednak dziennikarz, który stara się udowodnić, że nie ma wśród jego kolegów po piórze osób kwalifikujących się do drugiej kategorii. Publikujemy fragment listu otrzymanego przez interweniujących antyglobalistów po zamieszczeniu w jednej z pomorskich gazet, zwanej popularnie Ziewnikiem Bandyckim, wywiadu z gdańskim anarchistą, uczestnikiem antyszczytu w Goeteborgu. Tekst wywiadu mimo wcześniejszej autoryzacji został całkowicie zmieniony. My oczywiście nawet nie poinformowaliśmy pana Hrydziuszki o publikacji jego listu - a nuż musielibyśmy coś wykreślić...

*"(...) po pierwsze nie jestem idiotą, po drugie fakt, że zostały wykreślone dla niego najistotniejsze wypowiedzi to prawda, ale nie życzę sobie abyście mieli z tego tytułu do mnie pretensje, w każdej gazecie jest tzw. sekretarz działu, który czyta mój tekst i następnie go przerabia tak, aby zgadzał się z polityką gazety (stąd cięcia i to jest to z czym walczycie), potem są jeszcze edytorzy, którzy też tną teksty, tak więc proszę sobie wyobrazić jak mi to utrudnia prace i mnie wkur....., wiele razy musiałem ponosić odpowiedzialność za ich głupie przeróbki, żaden tekst, w żadnej gazecie nie przejdzie tak jak dziennikarz go napisze!!!!!!! Chyba, że się zgadza z ich wytycznymi, niestety pewne zdania w tekście o Was nie spodobały się przełożonym i zostały wykreślone, ale jeśli chcecie to zapraszam na spotkanie ze mną osobiście i wyjaśnię Wam organizację pracy w mediach i zrozumiecie skąd wynikają te wszystkie przekłamania. Zwykły dziennikarz ma wbrew wyobrażeniom całego społeczeństwa bardzo mało do powiedzenia. O treści gazety decydują specjalni redaktorzy. O manipulacjach i zakłamaniach z tego wynikających można by napisać książki. Wiem coś o tym, bo pracuję w jednej z takich firm medialnych. Na przyszłość pretensje co do obróbek redakcyjnych proszę nie kierować do dziennikarzy (tym bardziej, że oryginał napisany przeze mnie Rafał widział, mam go jeszcze i mogę przesłać) tylko do edytorów poszczególnych gazet i nie nazywać mnie z tego tytułu idiotą. Co do zmiany jego danych, to przyznaję się, jest tu moja wina, gdyż powinienem od razu wstawić inne dane, a nie robić tego potem gdy tekst był na stronie. Ciężej to wtedy zrobić gdyż są dwie wersje tego pliku i można się pomylić. Za niezmienienie danych kolegi jeszcze raz bardzo przepraszam. Proszę nie stawiać mi zarzutów, że zrobiłem to specjalnie, przecież nie mam w tym żadnego interesu. Mam nadzieję, że kolega nie będzie miał z powodu mojego błędu technicznego przykrości. Dziękuję za uwagi.*
*pozdrawiam*

*Paweł Hrydziuszko"*




*„Tymczasowa Strefa Autonomiczna"* Hakima Beya, jedna z ważniejszych, a w każdym razie najgłośniejszych wypowiedzi amerykańskiej krytyki społecznej ostatnich lat, nie daje się zamknąć w sztywnych ramach „teorii krytycznej". (...) Cechą charakterystyczną refleksji Beya (politycznej? filozoficznej? mistycznej? egzystencjalnej?) jest właśnie to, że nie grzęźnie ona w rozpatrywaniu problemów dręczących tradycyjną teorię rewolucyjną które współczesnemu czytelnikowi, mającemu poważniejsze sprawy na głowie, muszą się wydawać zgoła bizantyjskie ale, stawiając na efekt zaskoczenia, atakuje represyjny porządek świata z nowych, często niespodziewanych pozycji."

Książka dostępna w dystrybucji
Oficyny Wydalniczej Bractwa "Trojka"
c/o: *Maciej Hojak, os. Czecha 17/8, 61-287 Poznań*

*Pod powyższym adresem można również otrzymać katalog zawierający bogatą ofertę pism i książek anarchistycznych. W celu jego otrzymania prosimy o przysłanie koperty zwrotnej + znaczka.*

# BIBLIOTEKA ANARCHISTYCZNA

**PRZYJMIE, WYMIENI, KUPI**

**Książki, pisma, broszury, ulotki o tematyce:**

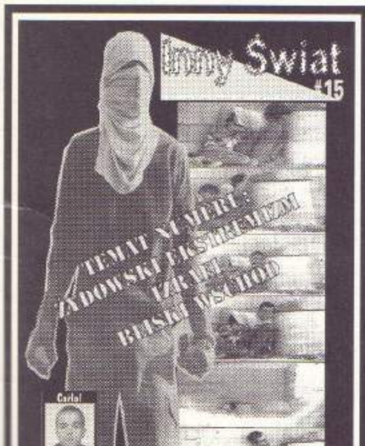
*ANARCHISTYCZNEJ (prace klasyków M.Bakunin, P. Kropotkin itp., pisma np. Mać Pariadka, L.B.N, Inny Świat itp.) EKOLOGICZNEJ, HISTORYCZNEJ, SPOŁECZNO POLITYCZNEJ, FILOZOFICZNEJ, KONTRKULTUROWEJ itp. itd.*

***Nasz biblioteka może działać tylko dzięki waszemu wsparciu! LICZYMY NA WASZĄ POMOC!***

Rozbrat - Biblioteka - Po Box 5
60-966 Poznań 31



***Towarzystwo Interwencji Kryzysowej** oraz Krakowska filia **Centrum Praw Kobiet*** poszukuje osób zainteresowanych współpracą z powyższymi. Obok działań typowo pomocowych organizujemy imprezy, spotkania, dyskusje, happeningi dotyczące problematyki praw człowieka, grup dyskryminowanych itp. Jesteśmy gotowi negocjować w zasadzie każdy pomysł na nową aktywność. Kontakt: ***Beata Zadumińska***, tel. **#12/4311994**
e-mail: ***zaduminska@indyw.org.most.pl***



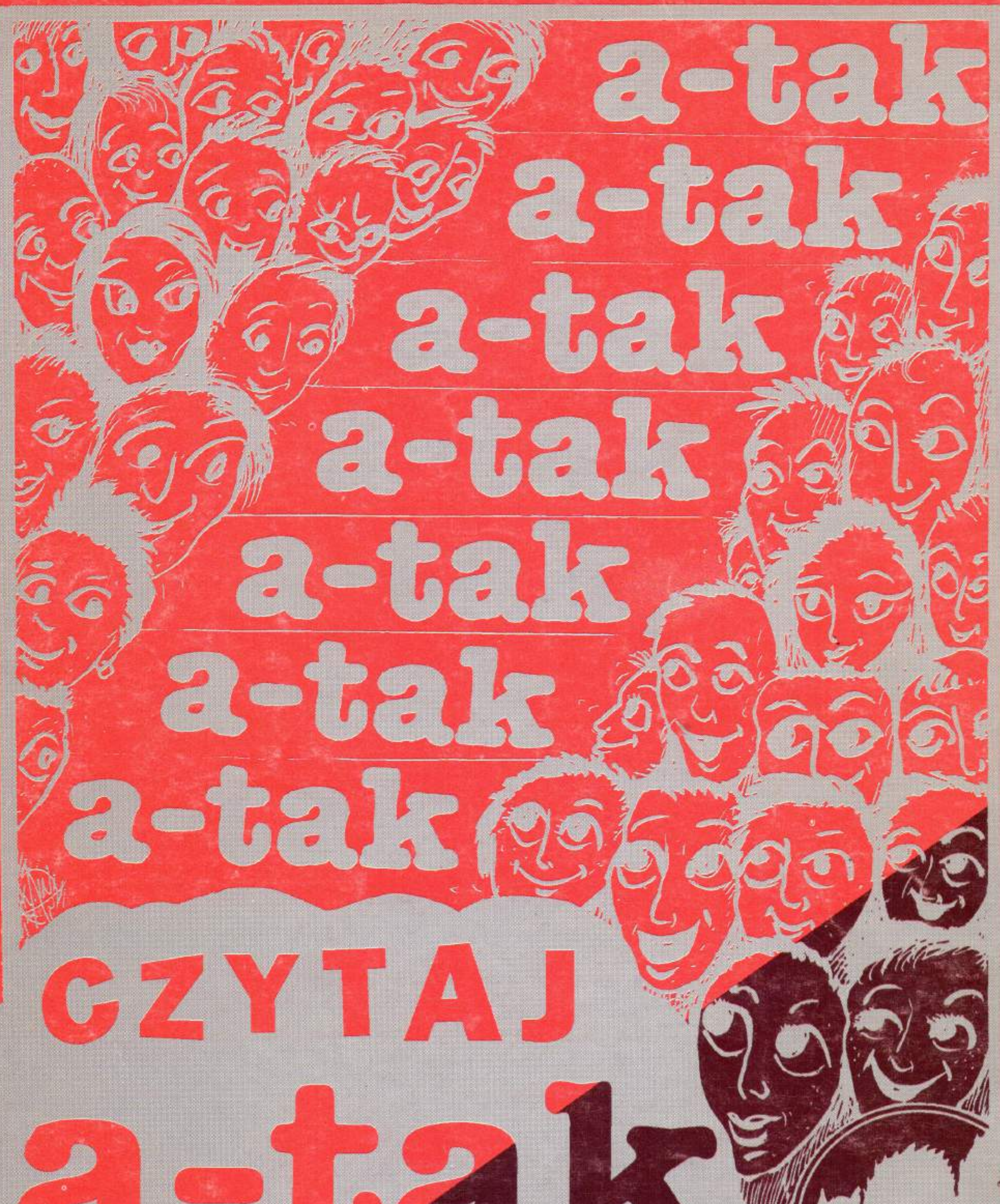

# CHCESZ WIEDZIEĆ WIĘCEJ NIŻ TO CO PISZĄ W REŻIMOWYCH MASMEDIACH? SIĘGNIJ PO NOWY NUMER ANARCHISTYCZNEGO PISMA "INNY ŚWIAT"!!!

W najnowszym numerze skupiliśmy się głównie na tematyce bliskowschodniej, a w szczególności na izraelskim ekstremizmie, totalitarnych zapędach syjonizmu i antypalestyńskiej polityce państwa Izrael. Jest naprawdę wiele ciekawych materiałów na ten temat, tych historycznych jak i współczesnych. Szerzej zaś o Bliskim Wschodzi pisze Noam Chomsky w swym eseju o perspektywach pokoju na tym terenie.

Poza powyższym "tematem numeru" jest też wiele innych ciekawych materiałów. Mamy więc kilka refleksji po zamachach w USA 11 września (pisanych z różnych perspektyw), tekst powyborczy, relację z zadym w Genui oraz z tego co działo w rocznicę Sierpnia w Gdańsku. Przedstawiamy również postać zapomnianego dziś polskiego działacza, Ignacego Solarza i jego wersję wolnościowego agraryzmu, mamy też coś o tezach zawartych w książce "Psychologia tłumu" G. LeBona oraz tekst o anarchistycznych inspiracjach terrorystów z Młodej Bośni (to ci od zamachu w Sarajewie). Są również recenzje jak i jeszcze wiele innych, równie ciekawych tekstów...

Numer ten można nabyć pod poniższym adresem, wysyłając przekazem pocztowym 7 zł. (koszty przesyłki wliczone).
U nas również do dostania kilka poprzednich numerów "Innego Świata":
#10(5zł.), #11(4zł.), #12(4 zł.), #13(5zł.), #14(5zł.)
Rozprowadzamy również kilka broszur:
J.P.Waluszko - "Sarmacja" (2 zł.), "ABC Anarchosyndykalizmu" (2zł.), T.Szczepański - "Ruch anarchistyczny na ziemiach polskich..." (3zł.), "Trzeci Świat. Bankructwo kilku mitów" (3zł.), S.Dzikowski, P.Frankowski - "Polski anarchista czy 'heretyk□ myśli rewolucyjnej. Życie, działalność i poglądy Jana Wacława Machajskiego" (5zł.), R.Rocker - "tragedia Hiszpanii" (6zł.), J.Tomasiewicz - "Między faszyzmem a anarchizmem. Nowe Idee dla Nowej Ery" (8zł.)

Wszystkie ceny podane bez kosztów przesyłki. Po pełen katalog przyślij znaczek na list.
Wszelkie zamówienia składać pod adresem:
JANUSZ KRAWCZYK, UL. KĘDZIORA 2/8, 39 300 MIELEC




**pismo z kręgu**
**Federacji Anarchistycznej**